

PRZEDPŁATA „Kraju” wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 k. 60; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku: półrocznie i rocznie. Numer pojedynczy bez karty albumowej 25 kop., z kartą alb. (przez Redakcję lub Oddział warsz.) 40 kop. Biura: Redakcji i Administracji: kanał Jekateryński Nr. 82, Warszawa, oddział: Marszałkowska 119.

KRAJ

Ogłoszenia: za jednoszpaltowy wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na stronach białych 18 k., na 1 str. okładki 50 k., na innych 30 k. W datafach: Zaślubiny i Zareczyny 50 k., Nekrologia 50, Doniesienia 50 k., Nadesłania (w tekście) 75 k., Zawiadomienia (w datach ilustr.) 1 rb. za wiersz. Za dołączenie Aneksów 75 rb. oprócz opłaty pocztowej i kosztów przesłania aneksu do Petersburga.

Og. zb. № 1001

Petersburg, 7 (20) września 1901 r.

Rok XX. № 36

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego

w Petersburgu.

FORTEPIANY od rb. 600.

PIANINA od rb. 450.

Cenniki bezpłatnie. (2909)

Ogród pomologiczny d-ra Karola Zawady w Czeszochowie, odznaczony pierwszą nagrodą na powszechnej wyst. paryskiej 1900 r., sprzedaje ładne drzewka owocowe w koronach po 30 i 50 k., roze szczepione w 100 odmianach po 20 k. Katalogi na żądanie. (3641)

Dwa pokoje do wynajęcia

razem lub każdy osobno, wygodne dla umieszczenia uczących się, chłopa lub pani, troskliwa opieka i pomoc w naukach, a także lekcje muzyki i języków. Jekateryński kanał 132, m. 10. (3643)

W WARSZAWIE
pensjonat

Krystyny Szydłowskiej

(wdowy po lekarzu)

dla pań, uczących się do szkół miejscowych lub kształcących się prywatnie. Bracka 10, m. 15. (3613)

W PENSJONACIE
WALERJI WALEWSKIEJ

Warszawa, Nowy Świat 37, 14 przychodni pokoi do najęcia. Kuchnia, 2 pokoje dla przychodni i na mieszkanie. (971)

BIURO NAUCZYCIELSKIE
M. BAGIENSKIEJ,
w Wilnie, ul. Zawalna, dom Reform. Synodu.
Poleca Nauczycielki, Nauczycieli oraz Bony. (3588)

W Berlinie polskie Chambers-gar-nies, Zimmerstr. 97/11p przy Friedrichstr. Pokoje na dzień i miesiąc, 2 pokoje od 1,25—5 marek na osobę. Dziwnok na służbę z ulicy przy wejściu. Skrzetńska. (3580)

FIZYKALNO-DIETETYCZNA
Lecznica d-ra A. Tarnawskiego
w Kurowie, w Galicji st. kol. Zabłotów,
w południowo-wschodnich Karpatach
(z pogodnym i ciepłym klimatem).
Otwarta od 1 maja do końca paźd. (3585)

Dr. Pienkowski powrócił do Kijowa i ordynuje od 12—2 g. przy ul. Fundakiej № 3. (3599)

Odkryty sekret

grzy na fortepianie i faharm., bez znajomości nut. Próba lekcja ze szczegółami i przesyłka 50 kop. (można markami) 1 lek. sztuczek 1 rb., książka 20 kop., katalog bezpł. Załącz. małej 1 rb. nie wysył. Gł. skład wydawnictwa, Petersburg, Sadowa 44, A. I. Poperekow; m. Orzeł 2-ga Sikitska, d. № 30, A. Emiljanowa. (3646)

Patenty na wynalazki

wyraża i sprzedaje we wszystkich krajach Międzynarodowe Biuro Patentowe i Techniczne

J. Brandt & G. W. Nawrocki

najstarsze Biuro patentowe w Berlinie. Właściciele firmy: A. Loh i W. Ziotecki. Berlin, W. Friedrichstr. 78. (3095)

PATENTOWANY ANGIELSKI PLATINUM ANTI-GORSET

Premjowany na wszystkich hygienicznych wystawach Europy, uznany jako łącznik elegancji z higieną.

Główne jego zalety są:

a) Ze nie posiada brykli i bocznych stałek, gdyż platynowe zapieczętowanie nowej konstrukcji w zupełności takowe zastępuje.

b) Może być każdej chwili wyprany jak zwykła bielizna, gdyż platynki mogą być momentalnie wyjęte i wstawiane bez prucia i szycia.

c) Platynki są elastyczne, miękkie, lekkie, plecione jak włosy, nie rdzewieją, nie łamią się nigdy, i dlatego każda dama może swobodnie takowy przez dzień cały nosić, nie doznając najmniejszego ucisku na organizm.

d) Materiał gorseta jest mocny, kolor trwały, a przez brak części stalowych zyskuje dużo na lekkości.



e) Przez swój dobry fason i odpowiedni krój gorset nasz daje się do każdej figury zastosować.

f) Osoby brzemiennie mogą do woli gorset nasz rozszerzyć lub zwęzić, karmiące zaś nie rozpinając—karmić.

g) Abyż każda miała jaknajszerszy ogół z naszym udoskonalonym Platinum Anti-gorsetem, naznaczaliśmy na takowy możliwie niskie ceny, a mianowicie:

L—rb. 4.85. LW z wolansjenką—rb. 5.35.

Gze—Lucza—rb. 5.50. G. G. z wolansjenką—rb. 5.95.

Tłutowy Azur z wolansjenką—rb. 6.95.

Dla brzemiennych, karmiących, oraz bardzo pełnych 50 kop. drożej.

h) Anti-gorset wysyła się na żądanie za zaliczeniem pocztowym, z doliczeniem 50 kop. za przesyłkę i opakowanie, przy obstalunku zaś 3 sztuk wysyłka odbywa się franco.

i) Przy obstalunku należy dołączyć miarę podług rysunku, zdejmując takową, będąc ubraną w stanik, w centymetrach lub tasiemką i gwarantujemy za akuradne dopasowanie gorsetu przy stosowaniu się do niżej podanych wymiarów (i dołączenia jeżeli można numeru noszonego gorsetu):

1) Pełną objętość biustu, mierząc w linii A naokoło pod pachami.

2) Pełną objętość talii w okółu na linii od B do C.

3) Wysokość łoku z pod pachy do talii od A do C.

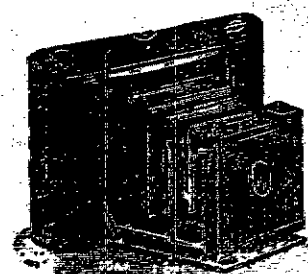
4) Pełną objętość bioder w okółu na linii od D do E.

k) Platinum Anti-gorset wyrażamy w kolorach następujących: szary, beżowy, biały, lub w innych podług żądania.

l) Na składzie znajdują się gorsety wszystkich innych systemów. Stowarzyszeniom próbne egzemplarze wysyła się franco.

2) Adres dla listów: „Hygieny”, Warszawa, № 277.

Wyłączna sprzedaż w fabrycznym składzie w Warszawie, Bielańska 18, 1 piętro.



Wyjeżdżając na urlop, nie należy zapominać wziąć ze sobą

KODAK

№ 2 Składany kieszonkowy jest to najlepszy przyjaciel w drodze. (3638)

Akeyjne Towarzystwo
„KODAK”,

Petersburg, Wielka Konjuszennaja № 1; Moskwa, Petrowka, dom Michałkowa.

Zakład naukowy żeński 7-klasowy

z klasą przygotowawczą, ogródkiem dziecięcym i pensjonatem,
ANNY JASTRZEBSKIEJ

w Rydze, Elisabethstr. № 55. (3650)

Zapis uczennic do klasy 7 (teoretyczny i praktyczny wykład pedagogiki, języków i przygotowania do egzaminu na dyplomy nauczycielskie) trwa w dalszym ciągu.

Agent Kijowskiego Banku Ziem. Bolesław Dobrowolski prowadzi sprawy wydawania pożyczek na majątki w gub. podolskiej, wyrabia potrzebne na ten cel dokumenty i świadectwa zastawne; podejmuje się również prowadzenia spraw czynszowych, legitymacyjnych i w Komitecie leśnym. Adres: Kamieniec podolski, ul. Gimnazjalna, dom własny. (3638)

Pierwszorzędne BIURO NAUCZYCIELSKIE
FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Fiehlowskim Jadwigi Chruszczewskiej,
w Warszawie, Nowy-Świat № 21. (725)

DYWANY

wszelkie Pokrycia Meblowe, Portjery, Kołdry, Serwety i t. p. Największy wybór, najlepiej u (599)

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA (Syna), Marszałkowska № 137.

ZARZĄD

Towarzystwa Warszawskiego
oczyszczania i sprzedaży spirytusu w Warszawie.

W zastosowaniu się do § 48 Ustawy, Zarząd podaje do powszechnej wiadomości że zwyczajne ogólne zgromadzenie akcjonariuszów Towarzystwa odbędzie się w dniu 2 (15) października r. b. o godz. 6 po południu, w lokalu Towarzystwa w Warszawie, przy ulicy Włodzimierskiej № 14.

Pod uchwałą tego zgromadzenia poddane będą następujące przedmioty:

1. Wybór przewodniczącego na ogólnym zebraniu i przepisy porządkowe.

2. Sprawozdanie Zarządu i bilans za rok 1900—1901, projekt podziału zysków, dywidenda i wniośki Komisji Rewizyjnej.

3. Projekt etatu i planu działań na rok 1901—1902, oraz wnioski Zarządu w bieżących sprawach Towarzystwa.

4) Wybór członków Zarządu w miejsce wychodzących.

5) Wybór Komisji Rewizyjnej dla sprawdzenia rachunków za 1901—1902 r.

W razie, gdyby w powyższym terminie nie stawiła się liczba akcjonariuszów, lub ich pełnomocników, wymagana § 56 ustawy, to drugi termin ogólnego zebrania, bez ponownego ogłoszenia, naznacza się na dzień 16 (29) października r. b. o godz. 6 po południu, w wymienionym wyżej miejscu.

To zgromadzenie będzie prawomocne bez względu na ilość obecnych akcjonariuszów i rozpatrywane będą na niem te tylko przedmioty, które poddane być miały pod decyzję w pierwszym terminie. (984)

Warszawa, d. 9 września 1901 r.

KURSY JEZYKÓW

Petersburg, Włodzimierskaja 3.

ECZYNAC.

Zapisy 11—1 i 5—7 codziennie. Warunki wysyłam bezpłatnie. Rocznie od 20 rb. do 50 rb. (półrocznie od 15 do 45 rb.). (3629)

KAZIMIERZ SŁODZIŃSKI

KRAWIEC MĘZKI

(egzystuje od 1875 roku). (3630)

Petersburg, Grochowa, róg Sadowej № 34.

Drzewka i krzewy owocowe i ozdobne. Całkowite urządzenie parków poleca zakład ogrodn. J. MACIEJEWSKIEGO, skrzynka poczt. 113, Warszawa, Górce. Cennik szczegółowy bezpłatnie. (2615)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”. (3000)

Administracja „Kraju”.

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Herb Państwa
na Wszechro-
syjskiej Wysta-
wie w Niżnim-
Nowogrodzie
w r. 1896.

Zakłady Dnieprowskie

Wielki Medal
Złoty na Pa-
ryskiej Wszech-
światowej Wy-
stawie w ro-
ku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekatery-
nińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

urówek bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegiel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i
konnych.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe
płaskie, obrotowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Dłut walcowany do 5 mm. średnicy, ze spajanego i lanego
żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzle.
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i AGENTURY — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: Twerski bulwar № 60; w Charkowie: Sumskaja № 23;
w Kijowie: Kreszczatik 12; oraz AGENCJE — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie:
L. Jacobstam; w Rydze: P. Stollerfoht; w Mikołajewie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia
Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(3616)

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Fundulejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rzędowe, plugi jedno- i wieloski-
bowe najnowszej konstrukcji.
Mac-Cormick, Chicago, kosiarki żniwiarki i wiązalki.
Clayton & Schuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty i
wialnie.
Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do koniczy „Indjana“,
dające czyste ziarno.
M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty.

(765)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwara № 8. — Telefonu № 307.

Poleca: plugi, brony, siewniki rzędowe i rzutowe, siewniczek do traw, grabie
konne, kosiarki, żniwiarki, wiązalki, młocarnie konne i parowe, wialnie, sortownicze
różnych systemów, sieczkarnie i krajacze fabryki Bentala, młyny, srotowniki i
wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Wyszedł z druku obszerny ilustrowany cennik na 1901 rok i wysyła się na za-
żądanie bezpłatnie.

(157)

Podolski Syndykat Rolniczy

SKŁADY I KANTORY:

w Kamieńcu-Podolskim i w Winnicy.

Narzędzia rolnicze, nasiona. Wszelkie zlecenia. Kupno i sprzedaż produktów
rolnych.

(763)

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biurowo elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZE-
SŁANIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczysz-
czania wód cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i
zakładów przemysłowych.

(758)

BIELIZNA

gotowa i na specjalne obstarunki, oraz przybory toalety męskiej.

L. ROTTERMUND

KIJÓW, Kreszczatik № 27

(756)

Student Inst. Elektro-Technicz. (re-
alisty) poszukuje kondycji
na wsi lub w małym mieście. Oferty:
Petersburg, Targowa 7, m. 18, Św.
czyskiemu. (3644)

ZAWSZE FACHOWIEC.

Filolog (do żony, która powiła
bliźnięta): — Moja droga! i po co ten
pleonazm? (Flieg. Bl.)

NA KAUKAZIE

w szybko rozwijającym się handlowo-
przemysłowym centrum w mieście JE-
KATERYNODARZE w samym środku
miasta.

Sprzedaje się narożny dobrze Dom,
z wyjściem na 2 główne ulice. Cały za-
jęty przez pierwszorzędne w mieście ho-
tel i firmy handlowe; daje stały duży
dochód, łatwy do powiększenia przy
przedsiębiorczym gospodarzu. Tamże mo-
gą być odnajdane lokale na hotele i wszel-
kie inne handlowo-przemysłowe przed-
sięwzięcia, których wiele galezi dotąd
nie ma albo są nierozwinięte, pomimo
widocznej dochodności. Sposoby powiek-
szenia dochodu, korzystne rady i inne
szczegółowe informacje co do kupna lub
najmu, chętnie będą udzielone na zapy-
tania adresowane do Wilna poste-restante
Te-En-Te. (3601)

SKŁAD APTECZNY
i KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme-
tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby
Baccara, szczotki, grzebienie, sztykrety.
Apt. towary, chem. przetw., artykuły
gospodarcze. (764)

NIEPRZEWIDYWANY SKUTEK.
Młody lekarz (do służącego): —
Czy umieściłeś we wczorajszych dzienni-
kach, że po powrocie z podróży, znowu
przyjmuję chorych?
— Rozumie się... przecież dziś rano
przyniesiono aż sześć rachunków do za-
płacenia. (Flieg. Bl.)

TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych maszyn
i narzędzi rolniczych. (747)

KIJÓW:

Mikołajewska.

PETERSBURG:

Solanoj-Gorodok.

MOSKWA:

Sadowaja.

DOM PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

Michał Bukowiński i W. Żelichowski w Kijowie,

Kreszczatik № 5.

◆ REPREZENTACJE: ◆

Sosnowickie Tow. Kopalń i Zakładów hutniczych.
Akc. Tow. Zakładów Żelaznych i stalowych „Skarszysko”.
Spółka przemysłowo-handlowa „Porowice” — materiał izolacyjno-budowlany.
Tow. Talskich Walcowni miedzi.

Dorogomilowska Fabryka blachy dachowej ocynkowanej.
Olów, cyna, blacha dachowa żelazna, gwoździe, nity, śruby, płomby, śrut,
belki i żelazne, aluminium, grafit i t. p. (759a)

Męzkie klasyczne Progimnazjum z prawami Rządowych oraz Realną Szkołą
z Pensjonatem

G. WALKIERA

w Kijowie, Timofiejewska № 12.

W bieżącym szkolnym roku, z zezwolenia JE. Ministra Oświaty, otwarto VI i
VI klasę. Przy progimnazjum trzy przygotowawcze klasy; do pierwszej przyjmują
się bez początkowego przygotowania. Uczniowie rzym.-katol. wyznania mają swego
katechetę. Nowy obszerny lokal, urządzony według wymagań szkolnej higieny.
Zapisy nowoprzybywających w każdej chwili. (748)

Z DNIEM 8 SIERPNIA

Skład Sukna, Kortów, Der na konie, Kołder, Flanel i Wojłoków

LEONARDA FERD. KESSEL

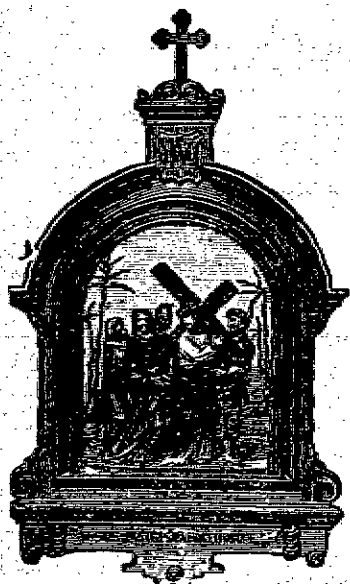
został przeniesiony do nowego lokalu przy ulicy Białeńskiej № 4, w domu W. W.
P. P. KANONICZEK, obok składu W-nych Pp. K. Brun i Syn. Z wielkim wyborem
świeżych towarów i po cenach umiarkowanych poleca się łaskawym względom.
(966)

KURSY PRAKTYCZNE. — Ach i pan, panie doktorze, jesteś na balu?

— Tak, pani. Czuję potrzebę odświeżenia sobie w pamięci niektórych
obserwacji anatomicznych. (Lust. Blätter).

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE № 47/49, DOM WŁASNY
BIURO BANKOWE
 „GAZETY LOSOWAŃ”

Kupno i sprzedaż papierów publicznych, monet i banknotów podług kursu. Przekazy na wszystkie miejscowości w kraju i zagranicą. Zaliczenia na papiery publiczne. Konwersje w Towarzystwach Kredytowych Ziemskim i m. Warszawy. Dyskonto i inkaso wekeli. Rachunki bieżące i lokacje terminowe. Assekuracja Pożyczek Premjowych. Bezpłatnie informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (818)



SERIE N° 2.

SKŁAD FABRYCZNY ZAKŁADU ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNEGO J. Szpetkowskiego i Spółki

z Poznania i Warszawy
 w Wilnie, ul. Botaniczna, 2 (dom Kapitulny)

Poleca: Stacje Neki Pańskiej w wypuklorzebie z masy mozaikowej w rozmaitych tyłach i wielkościach, artystycznie polichromowane w kolorach naturalnych, z teje masy wielki wybór figur Świętych Pańskich oraz wszelkie przybory kościelne podług ilustrowanego katalogu, którym na żądanie służymy.

Oczigodne Duchowieństwo uprasza się o łaskawe zwiedzenie wystawy wyrobów.

Ma na składzie gotowe KRZYŻE JUBILEUSZEWY z brązu ZE ZMIENIONYM NAPISEM 100 NA 200 DNI ODPUSTU i poleca takowe:

Srednicy 40 ctm., czyli 16 1/2 cali polskich, czyli 9 werszków, w cenie po rb. 25.
 „ 20 „ „ 8 1/4 „ „ „ 4 1/2 „ „ 5.50.

Wystawa otwarta, prócz niedziel i świąt, codziennie od 8 rano do 7 wieczorem. (847)

OLBRZYMA OSZCZĘDNOŚĆ WĘGLA

osiąga się zastosowaniem działającego automatycznie i bez przerwy samozapisującego, gazosledzającego i ciepłomiernego aparatu

„ADOS” (PATENT).

Aparat ten, zapisujący bez przerwy automatycznie efekt ciepła, palenisk, kotłów parowych i innych paleniskowych urządzeń, kontroluje bez przerwy palacza, zmuszając go do oszczędnego zasypywania paliwa do paleniska. Aparat ten jest czynny na naszej fabryce: Petersburg, Moskowskaja szosa № 5 i uprasza się osoby, zainteresowane w obejrzeniu aparatu, o uprzednie powiadomienie o tem biura naszego Zarządu, Newski prosp. № 1.

Akeyjne Tow. „ARTUR KOPPEL”,

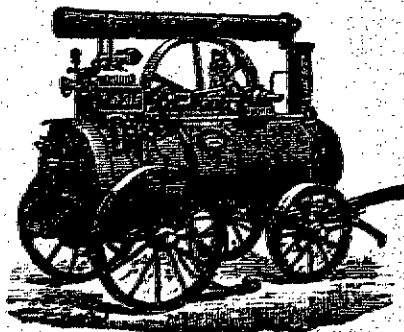
PETERSBURG, NEWSKI PROSP. № 1.

(Wyłączni reprezentanci na Rosję). Oddziały: Warszawa, Moskwa, Odesa, Charków, Ryga, Władywostok, Helsingfors. Szczegółowe opisy wysyłamy na żądanie bezpłatnie. (3594)

— PARYŻ, 1900 r. GRAND-PRIX —

R. WOLF

MAGDEBURG-BUCKAU



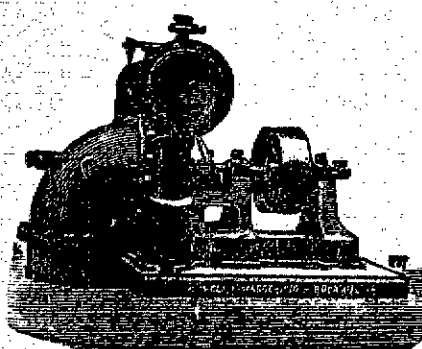
Oszczędność paliwa LOKOMOBILE

z wysuwaniem kotłami rurowymi o sile par 4—200 koni.

Najtrwalsze i najbezpieczniejsze maszyny dla wielkiego i małego przemysłu

Pompy-Centryfugi

własnej najlepszej konstrukcji, wyprawiane w ruch przez lokomobile, lecz tylko w bezpośred-



niem połączeniu z elektromotorami do wysokości 150 metrów.

Najlepszy i najtańszy system pomp przy przedsięwzięciach zawadnienia i obezwodnienia przy wodnych robotach, kanalizacji i t. p.

FILJE: PETERSBURG, Nikołajewska, 29; MOSKWA, Miasnickaja, 24; KIJÓW, Fundulejowska, 10. (3446)

Reprezentant: A. Zaborowski, inż., Warszawa, Smolna 28.

Kursa wyższe dla Kobiet im. A. Baranieckiego,

utrzymywane kosztem gminy m. Krakowa. Budżet 30 tys. kor. Biblioteka zaopatrywana w najnowszą literaturę. Kurs dwuletni na wydziale literackim i przyrodniczym na poziomie uniwersyteckim; rok szkolny od 15 października. Wydział artystyczny pod kierunkiem Jacka Malczewskiego, trwa od 1 października do końca czerwca. Informacje oraz plany nauk przez sekretarkę kursów H. Tomaszewską w Krakowie: Karłowicka, 36. Dyrektor Józef Rościński. (3570)



„PERFECT”

jest najlepszą i najtańszą

CENTRYFUGĄ

„GRAND PRIX”

Paryż 1900

ALFRED GRODZKI.

(976)

Warszawa: Senatorska, 33.

ZBYT GRZECZNY. — Tak, dla żartu, niech mi pan powie, ile mam lat?
 — Nie wiem, ale w każdym razie na lata, które pani liczy, wygląda pani młodszej...

PAMIĘĆ

osób każdego wieku (od lat 8 do późnej starości) rozwija i wzmacnia osobliwość i zaocznosc

MNEMONISTA

HERMAN SZTOCH.

Przyjmuje i próbuje pamięć bezpłatnie w biurze moim (Zielna, 31) od 10—1 i od 5—7 wiecz. Biuro wysyła informacje i warunki bezpłatnie. Adres: do biura mnemonisty Hermana Sztocha. Warszawa. Pamięć, jak każdy muskuł naszego organizmu, może być wyrobioną i wzmocnioną drogą ćwiczeń, wskutek zaś bezczynności lub nienormalnej czynności przytępla się i traci swą życiową siłę. Oprócz tego ćwiczenia mózgowe (gimnastyka procesów psychicznych) radykalnie usuwają rozróżnienie. (959)

Uznając praktyczną doniosłość rad Pańskich, pospieszam z zawiadomieniem, że jestem zdeklarowanym zwolennikiem metody Pańskiej.

Podporucznik ZINIEWIOZ.
 Rewel, ul. Kupiecka, 81.

Do nabycia w księgarniach dzieła pedagogiczne Reussnera do predkij i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, pod tyt:

Samouczek:

Polsko-Francuzki kurs I rh. 1.20; kurs II rh. 3.20. Gramatyka polsko-francuzka rh. 1.20.

Polsko-Ruski, 32 zeszyty po kop. 10. Skład u autora (Reussnera), ulica Złota № 6 w Warszawie. (896)

PRZYMÓWKA. — Tylko pamiętaj, Janie: nikomu o tem ani słowa!... Czy umiesz milczeć?

— Wybornie, proszę pana! Wiem przecież, że milczenie to złoto. (Flieg, Blät.)

MAGAZYN OPTYCZNY

Stanisława Strausa,

Warszawa, Nowy-Swiat 45,

poleca Fonografy i waliki do tyche z polskim i rosyjskim tekstem. (962)

SZTORY POLECAM z udoskonalonym aparatem, bez przybijania, gwoździ; białe i kolorowe, maderpolan i satynka, urządzenia na conto magazynu, wyłącznie w magazynie hielizny

S. FRIEDMEN,

PETERSBURG, (3570)

Wielka Morska, № 26.

Biuro Nauczycielskie KARPINSKIEJ

w Warszawie, Szpitalna, 3. Poleca nauczycielki, boni, oficjalistki, sprząda czadziemi. (556)

RAJ. — Dlaczego, mójusiu, nie chcesz wynająć mieszkanie w domu Zdzierskich?... Dom ten, to istny raj!...

— A tak, tak! Niema mieszkanie, żeby z niego... nie wypędzono kogoś... (Kółce)

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od g. 11 r. do 2 pop.; Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju”: Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1001

Petersburg, 7 (20) września 1901 r.

Rok XX. № 36

TREŚĆ N-ru 36 „KRAJU”

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Odgłosy z Niemiec, przez *Lumira*.

Artykuły bieżące: Z rozmów i wrażeń. (W szkółce gminnej), przez *Varsoviensis’a*. Proces polski w Lesznie. (Porażka hakatyistów), przez *Stan.* Kolonizacja Syberji, przez *W. Sid.* W wirze paryżkim. (Hr. Artur Olszewski), przez *Prost.* Polemika o pomoc lekarską. Sprawy Finlandji. Spotkanie Monarchów w Gdańsku.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa Zachodnie): Z Berlina, przez *G. S.*; z Poznania, przez *Bój.*; ze Lwowa, przez *Nocna’a* i t. d. (Z miast i wsi): z Wilna, przez *A. R. Z.*; z Mińska, przez *Janusza*; z Witebska, przez *Jaka Z.*; z nad Dniepru, przez *Sam.* i t. d.

Przegląd prasy. Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna. Przegląd, przez *J. Mzurę*. Tydzień polityczny.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sady. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Zaślubiny. Odpowiedzi Biura informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista: Przegląd. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

DODATKI NADZWYCZAJNE.

I. Proces gimnazjastów w Toruniu. (Akt oskarżenia. Rozprawy sądowe. Mowy prokuratora i obrońców. Wyrok).

II. Wystawa w Mińsku. (Rzut oka na poszczególne oddziały. Bydło. Rolnicze maszyny, narzędzia i plody. Wytwory i aparaty fabryczne. Tkaniny. Rękodzieła włóścian. Konie. Mleko. Leśnictwo. Myślistwo. Okazy z różnych dziedzin. Pawilony). Z 22 ilustracjami i portretami w tekście, przez *Janusza*.

ŻYCIE I SZTUKA

Ilustrowany dodatek „Kraju”.

Artykuły: Wychodźcy polscy w Buenos Aires, przez *Kz.* Styl zakopiański. (U Autora „Mauggli”. Zakopiańszczyzna w życiu codziennym. Polski teatr stylowy. Spór o cegieł i kamień), przez *Pelkę*. Wakacje w Anglii, p. *Tad. Smarzewskiego*. Luźne myśli. Za i przeciw, p. *d-ra Cezarego Staniewicza*. Tłomacz „Marji”, p. *Sz. Restaniera*. Kościół św. Piotra i Pawła, p. *A. R. Z.* Z chwili bieżącej: Podziemia wileńskie, p. *A. R. Z.* Notatki naukowe, literackie, artystyczne, teatralne. Nowe książki.

Ilustracje: Hotel emigrancki w Buenos Aires (szkieł rysunkowy korespondenta „Kraju”). Dwie ilustracje do artykułu „Styl zakopiański”. Cztery ilustracje do artykułu „Wakacje w Anglii”. Kolej na Jungfrau (2 ilustr.). Portrety: Mac-Kinley, prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej; Stanisław Witkiewicz; Albert Zipper. Karykatura.

CZYTELNIA

Powieściowy dodatek „Kraju”:

W tysiąc lat. Powieść na tle stosunków słowacko-węgierskich, p. *Ar. Gruszeckiego*. Miecz i łokieć. Powieść historyczna z XVII wieku, przez *Wiktora Gomulickiego*.

Pod rzymskim słońcem. Nowella, przez *Dorę Melegari*.

KARTA ALBUMOWA:

„Starzec”. (Dla prenumeratorów „Kraju”).

Karta Albumowa.

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych Karta Albumowa „Starzec”.

ODGŁOSY Z NIEMIEC.

Naród niemiecki przedstawia w tej chwili zjawisko ciekawe.

Kto słucha nie tego, co mu powiada wewnętrzny żal i silne poczucie wielkiej krzywdy, lecz tego, co mu mówi sumienna obserwacja faktów, musi przyznać, że niewiele jest ludów, którymby Niemcy mogli czegokolwiek zazdrościć.

Francja nie przeboleła jeszcze upokorzenia, jakie ją przygniotło pod Sedanem. Anglja czuje, że każdy dzień ujmuje blasku jej dawnej sławie, bo każdy jest nowym dowodem, że przeceniła swe siły, porywając się na podbój Transwaalu. Włochy — smutne przeciwieństwo świetnej przeszłości — szamotają się napróżno, by wyrwać z nędzy proletariatu, pokutujący za grzechy wielkiego zaniedbania, poniżenia i zmysłowego rozpasania. Austria poczytuje sobie za wyjątkowy tryumf, jeżeli jej wolno przeżyć rok cały bez uciekania się do zamachu stanu. Turcja dogorywa. Ludy bałkańskie nie przeszły jeszcze przez typowe niemoce dzieciństwa, a już cierpieć zaczynają na chorobę społeczeństw sędziwych: na wyczerpanie sił ekonomicznych, na smutne następstwa militarizmu i kosztownej machiny urzędniczej. Hiszpanja nie przeboleła utraty Kuby, a nim po takim upływie krwi odzyska zwolna siły i zdrowie, nowe zamieszki domowe mogą ją gorszych nabawić cierpień. Jakże imponująco przedstawia się wobec tego po-

tęga Niemiec. Nic dziwnego, że gdy państwa wysłały zbiorową siłę zbrojną na wybrzeże chińskie, na czele wyprawy nie stanął marszałek francuzki, ani admirał angielski, lecz ulubieniec cesarza Wilhelma, wielbiciel talentów swego pana, niegdyś nauczyciel jego w trudnej sztuce dowodzenia wojskiem, a dziś naśladowca swego dawnego ucznia w popisach krasomówczych. Czy Niemcy z całej wyprawy odniosą jakąkolwiek korzyść realną — to wielkie pytanie; natomiast nikt im już nie odbierze tego uczucia dumy i zadowolonej próżności, jakim ich napoiło powierzenie komendy jenerałowi niemieckiemu.

Wewnątrz Niemiec wzrost dobrobytu przeszedł oczekiwania optymistów. U góry, w sferach, których sięgają fortuny wzbogaconych milionerów, nagła zawierucha oczyszcza od czasu do czasu powietrze i wali gmachy, wzniesione przez lekkomyślną spekulację. Każdy taki upadek przysypuje gruzami grupę maluczkich, którzy z zaufaniem oddali się pod opiekę olbrzymia, ale u dołu, w chałupach chłopskich, w warsztatach rzemieślniczych, w fabrykach i kopalniach gromadzą się nieustannie zapasy dorobku narodowego. Z przybywaniem soków żywotnych zablizniają się rany, spowodowane nierzetelnością bankierów. Rok rocznie przybywa lokomotyw, statków, kotłów parowych. Gdzie dawniej wznosiły się ubogie chaty, dziś widzimy zagrody okazałe, zasobne i wygodne; gdzie dawniej skromne domki przedmiejskie, dziś stylowe wille; gdzie dawniej szeregi kamienie, odrażających przechodnia swą koszarową jednostajnością, dziś gmachy z granitu.

A w ślad za dobrobytem poszły rzeczy inne.

Oświata przesiąknęła wszystkie warstwy. Sąsiedzi patrzą zazdrośnie na szkołę ludową w Niemczech. Ludy, które dotychczas przypisywały sobie starszeństwo w wielkiej rodzinie ludzkości, zaczynają naśladować niemiecki system oświaty ludu. Naród niemiecki dociera już

niemał do kresów tej formy bytu, w której dla ludzi nicoświeconych nie będzie miejsca.

Malarstwo i rzeźbiarstwo zakwitło w Niemczech w ostatnim trzydziestoleciu w sposób nieprzewidywany. Muzyka wagnerowska podbiła świat. Krocie cudzoziemców przewijają się co roku przez Berlin, Drezno, Bayreuth, Monachjum, Stuttgart i Darmstadt, ażeby słuchać «Nibelungów» lub podziwiać Lenbacha, Böcklina, Stucka, Klingera.

Jeżeli idzie o polityczną stronę życia, to również niema powodu do ubolewania nad dolą Niemców. Polak, mówiący o tych rzeczach, a chcący wypowiedzieć prawdę całkowitą, musi zdobyć się na wiele panowania nad sobą, na wiele zimnej krwi, na wiele bezstronnego sadu. Wszelkie spory, toczące się dziś na ziemi niemieckiej między mieszczanstwem a socjalistami, między katolicyzmem a protestantyzmem, między zwolennikami ceł a ich przeciwnikami, nie zmieniają w niczem najwidoczniejszego faktu, że niema w państwie niemieckiem człowieka wykształconego, któryby zjednoczenia Niemiec nie uważał za dzieło wielkie i dobroczynne.

Hanowerczyk, który pragnie się doczekać koronacji prawego dziełca, pogodził się już dawno z myślą, że odbudowane królestwo hanowerskie pozostaćby musiało częścią wielkiego cesarstwa niemieckiego; bawar, który w każdym kroku rzuca pruskiego wietrzy jakiś ukryty zamach na prawa rodziny Wittelsbachów, uważa powrót do dawnego rozbicia Niemiec za rzecz zupełnie niemożliwą. Cudzoziemiec, który z zasady nie chce zrozumieć, że dawne wojny między państwami niemieckimi muszą się wydawać Niemcowi dzisiejszemu czemś ohydny, potwornym i dzikim, pozbawia sam siebie możności wydawania trafnego sądu o stosunkach niemieckich. Cała prasa pięciu części świata może solidarnie wmawiać w Niemców, że przykrycie plemion niemieckich wspólną pikellhaubą było czynem wielce niemoralnym. Wmawianie takie nie zda się na nic. Za niemoralny, za najniemorálniejszy uchodzi w oczach Niemca stan taki, w którym sas mógł dla kaprysu dyplomatów bić się z prusakiem, bawar ze szwabem. Akt historyczny, który wojnom takim na zawsze kres położył, jest według pojęć niemieckich aktem tak umoralniającym, iż niejedno jego następstwo należy

przyjąć bez szemrania, jako małą plamę na wielkiem narodowem słońcu.

Wobec tego błogo i szczęśliwie powinnyby płynąć chwile szczepowi niemieckiemu. Przyszłość powinna by mu się uśmiechać. Na jego widnokręgu nie powinno być chmurek.

A jednak chmurki są. Są niepokoje i kwasy.

Jakież jest powód tych strapień, tych obaw i przewidywań?

Pierwszym powodem jest niesłychana duma i zarozumiałość, która opanowała ten naród, tak przedtem spokojny i trzeźwy.

Jest to znamię wszystkich ludzi zarozumiałych, iż inną miarą mierzą postęпки własne, a inną postęпки cudze. To samo można powiedzieć o narodach. Niemcy dzisiejsi nie mogą w żaden sposób zrozumieć, że do nich stosować się muszą te same prawa logiki, psychologii i etyki, któreśmy stosować przywykli do innych ludów. Są narodem wybranym, a więc wolno im, czego nie wolno nikomu; udać im się musi to wszystko, coby się nie udało innym.

Anglikom nie wolno dusić boerów, ale Niemcom wolno gnębić Polaków. Co więcej, Polaków gnębić trzeba, Polaków gnębić należy. Jest to czyn cywilizacyjny, ludzki i altruistyczny. Dla plemienia gnębionego jest bowiem pożądane, ażeby nie męczyło się długo. Dobij, kto w Boga wierzy!

Zarozumiałość może wplatać Niemców w grubą jakąś awanturę europejską. Dziś już zaślepia ich ona do tego stopnia, iż wyrządzają mimowoli największą szkodę swym pobratymcom w Austrii.

Niemców austriackich traktowano zawsze w krajach, stanowiących dziś cesarstwo niemieckie, z pewnem dobroliwem lekceważeniem. Lekceważenie zamieniło się prawie w pogardliwe drwiny, gdy Niemcy austriaccy musieli ustąpić słowianom pola. W Berlinie, w Lipsku, w Wejmarze można co krok spotkać człowieka, przekonanego jak najsilniej, że gdyby w Austrii posiadano tyle rozumu, tyle energii i wytrwałości, ile on posiada, język niemiecki rozpościerałby się wszechwładnie od Szumawy po Zbrucz, Niemcy wykładaliby z katedr uniwersyteckich tam, gdzie dziś wykładają czesi i Polacy, a dźwięki słowiańskie nie wydostawałyby się z pod słomianej strzechy na świat szeroki.

«Ale pomyślność przywiedzie ze-psucie» — powiada poeta. Bezgraniczna zarozumiałość bywa początkiem zepsucia. Kto uwierzył, że wszystko, co robi, jest dobre, uprawnione i cnotliwe, ten gotów dopuszczać się najzdroźniejszych szaleństw, nie zdając sobie z tego sprawy.

Niemcy są w usposobieniu chorobliwym. Anglik jest w ich oczach szachrajem, Francuz próżniakiem, Włoch brudasem, Polak zdechłakiem, Holender i Skandynawczyk zaślepionymi zarozumiałcami, którzy nie czują, że największem dla nich szczęściem byłoby przystąpienie do unji wszechgermańskiej, mającej na czele dynastję pruską.

W takim nastroju pacjent bywa drażliwy. Pewne ośrodki mózgowe rozwijają się u niego nadmiernie. Na niektóre podniety oddziaływają niepomiarkowanemi rzutami i wybuchami.

Otóż jest to objawem niesłychanie zajmującym, że podniety, które dziś najbardziej łechtają butę niemiecką, pochodzą nie z zagranicy, lecz z samej stolicy cesarstwa.

Niemiec sympatyzował z boerami, jak wszyscy. Ale dopiero wtenczas, gdy cesarz Wilhelm zapragnął powiększenia floty, zaczęto podsycać systematycznie nienawiść do Anglii. Niebawem udało się rozdrażnić opinię publiczną do tego stopnia, iż po piwiarniach i klubach zaczęto rozprawiać o wojnie z Anglikami, jako o rzeczy najprostszej w świecie. Zaledwie agitacja dopięła celu, zaledwie parlament pod naciskiem prądu wojowniczego uchwalił budowę okrętów, zawiął z Berlina prąd inny. Cesarz przypomniał sobie o obowiązkach względem swych krewnych w Anglii. Lord Roberts otrzymał order Orła Czarnego.

Opinię publiczną podrażniło to niewymownie.

Gdybyż się skończyło na tem! Powodów do gniewu przybywa codziennie.

Narazie nie mają Niemcy z kim wojować. Zapał wyraża się tymczasem w słowie i piśmie. I tu nowy powód do żalów i dąsów. Procesy o obrazę majestatu doprowadzają naród do rozgoryczenia. Ile razy któryś redaktor odjeżdża do Weichselmünde, by tam odsiedzieć karę, tyle razy z tysięcy ust padają wyrazy daleko gorsze od wszystkiego, co on kiedykolwiek napisał.

Wypadkiem, który zółć niemiecką poruszył w stopniu niezwykłym,

był proces o zabójstwo rotmistrza Krossigk'a.

Rotmistrz był znany z okrutnego obchodzenia się z żołnierzami. Gdy pewnego dnia, w styczniu, kazał żołnierzom przejeżdżać konie, niespodzianie przez otwór w drewnianej ścianie ujeżdżalni padł strzał, który położył go trupem.

Sąd wojskowy uwolnił wszystkich oskarżonych dla braku poszlak. Mimo to, uwięziono dwóch żołnierzy ponownie, a sąd wyższej instancji skazał jednego z nich na śmierć.

W Niemczech zapanowało oburzenie. Wszyscy są przekonani, że wyrok śmierci wydano jedynie dla ocalenia karności wojskowej. Żołnierz został skazany, bo nie umie określić, gdzie był dnia 22 stycznia przez sześć minut po wpół do piątej wieczorem, bo zbladł na widok trupa, bo wreszcie—mimo wyznaczenia wysokiej nagrody—nikt dotąd innego winowajcy nie odszukał.

Niemcy powiadają, że te dowody nie wystarczają, by człowieka odlać pod miecz, a oczy narodu zwracają się z rozżaleniem ku najwyższemu sferom wojskowym w słusznym, czy niesłusznym przypuszczeniu, że ich woła wpłynęła na ten dziwny wyrok.

Naród niemiecki jest silny i zdrow, sam zaś swe własne siły przecenia. Znajduje się przytem w stanie istoty nieustannie podniecanej i drażnionej.

Nerwy narodu niemieckiego podniecane bywają na przemiany to dramatycznie, to humorystycznie, to znowu tragicznie.

W Berlinie obrano wice-burmistrzem niejakiego p. Kauffmanna. Ma to być osobistość nie wyróżniająca się w tłumie. Cesarz nie zatwierdził tego wyboru. Powszechnie atoli wiadomo, że monarcha odmówił aprobaty nie dlatego, iżby chciał na tem stanowisku widzieć postać wybitniejszą, ale dlatego, iż p. Kauffmann był przed laty prezesem jakiegoś klubu wolnomysłnego. Będąc równocześnie oficerem rezerwy, znosił od swych przełożonych tyle przykrości, iż musiał ostatecznie wybierać między wojskiem a polityką. P. Kauffmann wybrał politykę i złożył rangę oficerską. Za karę—nie będzie burmistrzem. Naród, który się uważa za pierwszy na świecie, nie lubi, gdy mu zabraniają obierać burmistrzów według własnego upodobania. W Berlinie przypusz-

czają powszechnie, że p. Kauffmann będzie obrany powtórnie, i że między Radą miejską a zamkiem stosunki zakwaszą się nadobrze.

To obeszło żywiej tych, co, mieszkając nad Sprewą, zajmują się sprawami stolicy. Za granicami Niemiec nie zdawano sobie atoli sprawy z tego, iż niedawno zdarzyła się drobnostka, która zadrasnęła do żywego nie tylko berlińczyków.

Tą drobnostką był napis na wieńcu, który cesarz złożył na pomniku Bismarka.

Czytano tam na wstęgach: «Wielkiemu słudze wielkiego cesarza».

I cóż w tem dziwnego? Tak byłby się wyraził wielki kurfürst, tak pierwszy król pruski, tak Fryderyk II. Ten byłby do Bismarka mówił nie sie, lecz er. Minister jest sługą swego pana i

„En toute occasion ou secrète, ou publique S'engage à le servir, comme un bon domestique“.

Bismark stoi wprawdzie na postumencie nie w liberji, lecz w mundurze kirasjerów—cóż to ma jednak do rzeczy?

„Pour l'instant, vous avez l'habillement complet, Mais — ne l'oubliez pas — vous êtes mon valet“.

Niemcy są cierpliwi, ale zarazem są zarozumiali. Gdy raz uwierzyli, że Bismark był największym człowiekiem stulecia, gdy następnie nabrali przekonania, że przez niego i oni sami są wielcy, nie można od nich wymagać, żeby im było obojętne, gdy go ktoś degraduje do rzędu sług.

Natomiast ubawił się naród niemiecki, gdy wyczytał w dziennikach, że książę Czun, przyjechawszy do Bazylei, oświadczył, że nie wjedzie do Niemiec, jeżeli w Berlinie nie zwolnią go z wybijania pokłonów. Nikt się nie oburzał na chińczyka. Śmiano się serdecznie, gdy postawił na swoim.

Tak więc nerwy niemieckie na rozmaite wystawione są wpływy. Na jedne reagują słabiej, na drugie silniej. Bardzo ciekawe mielibyśmy widowisko, gdyby je nagle podniecono dotkliwie.

Lumir.

Z ROZMÓW I WRAŻEN.

W szkółce gminnej.

Długa wieś polska, wyciągnięta przy jednym z bocznych, ale dość ożywionych traktów. W jednym miejscu trakt ten się nieco skręca, i w tym skrócie

właśnie utworzył się dość spory plac, jakby rynek w malusiem miasteczku. Jeden bok tego rynku zajmuje mur od dworskiego ogrodu, mur stary, zmurszały, nieco ozdobnie wystawiony; wyglądają przez niego na drogę wspaniałe jesiony, rozłożyste lipy i wysokie topole nadwiślańskie; w jednym miejscu mur tworzy grube odrzwia, zakończone płaskimi kamiennymi czarami, w których kwiaty kwitną i trawa się zieleni; to wjazd do dworu. Drogi wzdłuż trawników strzeże rząd topoli podwójny; ale dworu samego z drogi nie widać.

Niemal naprzeciwko wjazdu stoi obszerny drewniany budynek zarządu gminnego; opodal murowany dom, niegdyś karczma, dziś zwykły żydowski sklepik wiejski, obwieszony chromolitografiami, zachwalającymi różne tytonie. Dalej czarna, szeroko otwarta czeluszka kuźni. W głębi ognik płonie, żelazo do czerwoności się rozgrzewa; mały, brudny chłopczyzna ciągnie z całych sił miech, syczący jak smok, któremu nadeptano na ogon; majster osmołony coś zabawnego opowiada czeladnikowi, oparłszy brodę na młocie, a młot na kowadło; w uśmiechu pokazuje białe zęby.

Skręcam w uliczkę boczną.

Pierwszy na niej budynek—to jeszcze instytucja. Porządny i obszerny dom drewniany o dwóch skrzydłach, oszalowany wyheblowanymi deskami; dach, pokryty gontem, trochę dumnie spogląda na sąsiednie strzechy słomiane. Regularne sztachetki oddzielają go od wiejskiej ulicy; za sztachetkami kilka grządek kwiatnych. Wchodzi się do budynku przez ganek dość obszerny, nad trzema schodkami wzniesiony, zarzucony cały dzikiem, gęsto rozrośniętym winem. Nad gankiem biała tablica z napisem, otoczona również gęstą ramą zieleni dzikiego wina, które wspina się nad gankiem aż na dach.

To szkółka gminna.

Wakacje teraz, ale pan nauczyciel w domu. O urlop nie łatwo, nawet w wakacje. Trafiam na człowieka starszego, który lat już kilkanaście trwa w zawoździe swoim.

Trwa, choć narzeka. Mówi, że ciężko, że praca uciążliwa, a wynagrodzenie małe.

Dobrze, pomówmy najprzód o tem wynagrodzeniu. Ważna to sprawa społeczna: ile pobiera rocznie nauczyciel szkoły ludowej?

— Więc, proszę pana, to jest tak: najprzód gmina płaci mi dwieście rubli rocznie, z podatku specjalnie na szkołę ustanowionego; dalej otrzymuję 50 rubli rocznie z funduszu rządowych, od ministerstwa oświaty; tytułem zapomogi (posobje). Oprócz tego mam od gminy 60 rubli rocznie na opał szkoły, 24 rb. na utrzymanie stróża i malutką sumę 5 rb. na materiały piśmienne. Dalej, w naturze: mieszkanie, obórkę, drwalikę, spizarkę i cztery morgi dość dobrego gruntu. Na gruncie tym sadzę kartofle i warzywa i sieję żyto. Kartofli mam za-

zwyczaj na swoją potrzebę przez cały rok, ale żyta mi nie starczy: na przednówku chleb kupuję. Zresztą ta posesada, którą zajmuję, uważana jest za lepszą: nie wszędzie nauczyciel otrzymuje zapomogę rządową, i nie wszędzie jest cztery morgi niezłego gruntu; są posady, gdzie nic gruntu niema. Uposażenie nauczyciela ludowego jest, jak pan widzi, skromne; wyżyć można, ma się rozumieć, ale jak człowiek ma dzieci, to nie wiadomo, co tu począć. Na chłopów ich wychować chyba, i to na biednych chłopów, bezrolnych, na parobków?!

— Jakież jest stosunek szkoły do gminy?

— A no, niby szkoła od gminy zależy. Gmina to funduje szkołę. Skoro zebranie uchwali fundusz roczny wyższy nad 150 rubli, a da odpowiedni budynek—to kwestja jest już załatwiona. Dyrekcja zaraz mianuje nauczyciela lub nauczycielkę. Jeżeli szkół ludowych tak w naszym kraju jest mało, to, przynajmniej w ostatnich czasach, wina to ciemnoty naszych chłopów. Nie rozumieją jeszcze potrzeby oświaty. Zresztą, z drugiej strony, co prawda, to i szkoła ludowa niezupełnie odpowiada praktycznym, czysto życiowym potrzebom, które same przemówić mogą do umysłu chłopka naszego. Ot, o pięć wiorst ztąd istnieje wieś duża i zamożna. Dwa razy już do niej zajeżdżał komisarz włościański, namawiając chłopów do założenia szkoły: nie chcą i nie chcą.

— A dalszy stosunek gminy do szkoły?

— W zasadzie—to wójt jest do pewnego stopnia władza moja. Powinien on, według litery prawa, czuwać nad spełnianiem przezemnie moich obowiązków. Ale jakie to może być czuwanie, kiedy pan wójt *ani czyta, ani pisał...* Ot, pilnuje tylko, abym w miesiącach wakacyjnych, to jest w czasie, kiedy do szkoły nie zajrzy nawet pies z kulawą nogą, broń Boże, nie wyjechał ze wsi. Niech mnie tylko nie zobaczy przez dwa dni z rzędu, zaraz raport złożę: *otluczył się*.

— Na czem jednakże polega to prawo wójta, ewentualnie gminy, do kontrolowania, czy pan nauczyciel ludowy pełni swoje obowiązki?

— To jest sprawa dość niejasna. Zapewne na tem, aby zaczynał i kończył lekcje o przepisanych godzinach, i aby dzieci, które przychodzą do szkoły, nie były używane do pasania nauczycielskich gęsi. Cała bowiem treść nauki zależna jest zupełnie i wyłącznie od dyrekcji naukowej, i gmina nie ma możliwości wypowiedzenia choćby dezycyzyj swych. Jej cały udział w sprawie ludowego szkolnictwa: płacić nauczyciela i reparować budynek.

— Czy jednak zamożniejsi gospodarze niczem panu nie przychodzą z pomocą? czy nie proszą o jakie dodatkowe godziny dla swych dzieci, dodatkowe starania?

— Nie, panie. Jeżeli zdarza mi się

czasem specjalniej jakimś chłopcem zająć, to prawie nigdy chłopkiem dzieckiem, ale zawsze synem jakiegoś rzemieślnika, albo służącego z dworu. W całej mojej karierze tom miał tylko dwa wypadki, żeby chłop chciał syna swego kształcić mocniej; no, i jeden z nich, mój uczeń, mogę się pochwalić, jest dziś referentem w powiecie. Ale to było w innych stronach. Tu, w tej okolicy, chłopci o to nie dbają. Ot! miałem tu jednego chłopaka, zdolnego na dziwo. Co za otwarty łeb! Ja sam musiałem się ostro wobec niego trzymać. Przy każdym spotkaniu kładłem ojcę w uszy: zróbcie coś z syna! boć możecie! pociechę będziecie mieli. Chłop kłania się, niby zgadza, a milczy. No i cóż? Chłopak doszedł do dziewiętnastego roku, a że miał wybór od wojska, więc go wziął stary i ożenił. Ośm morgów gruntu mu dali—wielga karjera!

— A cenią choć oni sobie tę szkołę, którą mają?

— O tyle cenią, o ile na nią pieniędzy dają. Przysyłają niby zimą dzieci, czasem mam aż do stu, pomieścić ledwie można. Im zimniej, tem mam więcej. Ale już w kwietniu koniec nauki. I pauza aż do mrozów, aż do listopada. Chłopców przychodzi więcej, niż dziewczuch. Co tam dziewczucha—powiadają—ona to aby tyle, żeby umiała czytać na książce do nabożeństwa. A znowu chłopcy: niech ta młodszy chodzi—powiadają—jak go wezmą w rekruty, to mu będzie lżej. A starszy ma wybór, to mu ta wszystko jedno. A u rejenta to się można trzyma krzyżykami też podpisać i akt jest ważny. Tak tu sobie rozumują jeszcze, proszę pana.

— A niechno mi pan teraz powie z łaski swojej, jak urządzona jest pańska szkoła? Czego w niej uczą? jak uczą? jakich podręczników używają?

— Jak urządzona jest szkoła? Otóż ponieważ przychodzą do niej uczniowie w różnym wieku i różnie przygotowani, obowiązani jesteśmy dążyć do tego, aby ich podzielić na cztery oddziały, wzięwszy za podstawę uzdolnienie i postępy w nauce. W tych oddziałach wykładamy arytmetykę, języki polski i rosyjski, rosyjską historję, geografję, kaligrafję i rysunek, wreszcie naukę śpiewów ludowych rosyjskich. Oprócz tego oczywiście wykładana bywa religja, czasem przez księdza; jednakże o ile nauczyciel ludowy jest katolikiem, może sam wykladać religję dzieciom-katolikom. Religja i język polski wykładany jest po polsku; wszystkie inne przedmioty po rosyjsku. Zapytywał pan i o podręczniki. A więc do religji: Mały katechizm ks. Putiatyckiego i Historia święta ks. Kozłowskiego, a do języka polskiego: Elementarz polski i książka do czytania A. Teodorowicza.

— Czy dzieci otrzymują bezpłatnie podręczniki?

— Bynajmniej, za wszystkie rodzice muszą płacić dyrekcji naukowej, która je dostarcza. Jak na fundusze włościańskie, wynosi to nawet pewną pokąźną

sumę, bo komplet podręczników obejmuje piętnaście książek.

— A te książki co znaczą?—zapytałem, wskazując na oszkloną szafkę.

— To biblioteka rosyjska, istniejąca przy każdej szkółce ludowej, w charakterze jednej z pomocy naukowych.

Na zakończenie zadałem panu nauczycielowi jeszcze jedno pytanie:

— Jakże obecnie postawiona jest nauka języka polskiego w ludowych szkołkach?

— W rozkładzie godzin, przysłanym przez dyrekcję naukową, zamieszczono wykład języka polskiego codziennie przez godzinę, z warunkiem wszakże, aby wykład ten prowadzono *jednocześnie* dla uczniów wszystkich czterech oddziałów.

— Czy pan ze stanowiska czysto pedagogicznego uważa, że jest to dostateczne?

— Stan wykładu języka polskiego w ludowej szkole da się streścić w ten sposób: *wykład jest, ale brak nad nim kontroli*. Faktycznie więc zależy on od dobrej woli każdego poszczególnego nauczyciela ludowego.

Przy pożegnaniu się, pan nauczyciel zwrócił uwagę moją na depesze, jakie przed kilku dniami nadeszły do pism warszawskich z Petersburga, a w których była wiadomość o zamierzonej reformie szkoły początkowej; wspomniano mianowicie o wprowadzeniu do wyższych oddziałów nauki rzemiosł, mających bezpośrednie zastosowanie w rolnictwie.

— Pięknie toby było—mówił pan nauczyciel—gdyby taki chłopiec mógł w szkółce ludowej nabrać nieco wprawy w rzemiosłach kowalskiem i stelmachowskiem choćby. Rzemiosła u nas po wsiach bardzo nisko stoja.

Varsoviensis.

PROCES POLSKI W LESZNIE.

Porażka hakatystów.

Izba karna w Lesznie (miasto powiatowe w Poznańskim) w dniu 4 września wydała po 10-godzinnych rozprawach wyrok, uniewinniający wszystkich oskarżonych o «podburzanie do gwałtów» na rozwiązany przez władze polskim wiccu w Gostyniu, który był zwołany na 21 kwietnia r. b., dla protestu przeciwko zaprowadzonej wówczas niemieckiej nauce religji dla dzieci polskich. Wyrok ten sprawił przyjemną niespodziankę zarówno oskarżonym, jak i społeczeństwu poznańskiemu. Niektóre pisma polskie nazwały go nawet «wielkim tryumfem prawdy i sprawiedliwości».

Oskarżenie.

Misternie ułożony akt oskarżenia (prokuratorzy pruscy są mistrzami w swem rzemiośle) opiewał, że robotnik Kolendowicz (lat 43), właściciel cegielni Dabiński (lat 33),

oraz szewc Konieczny (lat 29), w sposób, zagrażający porządkowi publicznemu, *podlegali* na wiecu gostyńskim różne warstwy ludności do czynów burzycielskich i rozgłaszali wieści nieprawdziwe, w celu zohydzenia władz i urządzeń państwowych. Na tymże wiecu redaktor „Dziennika Pozn.” Ludwik Hojnacki (lat 42) i uczeń szewski, Buszewicz (lat 17), rozrzucali bez wiedzy policji druki podburzające, przyczem Buszewicz to czynił za namową ks. Jackowskiego (lat 29), a nadto murarz Dudka (lat 31) obraził dozornącego wiec komisarza Augustyniego.

Podług aktu oskarżenia, robotnik Kolendowicz, który na wiecu zabrał głos w liczbie pierwszych, pozwolił sobie użyć takich wyrażen:

„Polska ziemię za polskie pieniądze wykupują, obcych urzędników nam tu przysyłają, a polakom tak zazdroszczą chleba, że czasem ani stróżem nocnym, ani listowym polak nie może zostać, bo śmieszna dla Niemców... Ponieważ polacy dotąd z głodu nie umierają, pragną nasi najserdeczniejsi przyjaciele język nam odebrać, albowiem powiadają w Berlinie, że polacy niewdzięczny naród, za mało rządowi dziękują za dobrodziejstwa, dlatego trzeba polaków rozum nauczyc... Rząd pragnie wyuczyć dzieci nasze na żołnierzy dla siebie, a nam ku większemu zmartwienia odstawić je, jako papugi, które gadają i same siebie nie rozumieją”.

Cegielnik Dabiński usiłował w swej mowie również podburzyć zgromadzonych, opowiadając o niesprawiedliwościach, wyrządzanych polakom od r. 1870.

„Czas po wojnie francuskiej jest jednym wielkim pasmem krzywd, popełnianych na naszej religji św. i narodowości. Walka kulturalna, kolonizacja, wydalenie przeszło 40 tys. naszych braci z ich ojczyzny, systematyczne kasowanie języka polskiego ze szkół i urzędów, przesadzanie urzędników polaków w strony obce, najnowsze szykany na pocztę i więcej takich kwiatów są na porządku dziennym”.

Przeciwko niemieckiej szkole i wydanym przez rząd rozporządzeniom szkolnym oskarżony Dabiński wypowiedział na wiecu takie zdania:

„Gdy się tak patrzy na te chmary dzieci polskich, do szkoły idących, i wie się, co to działwę tam czeka, te tortury wpajania im obcego języka na sposób tresury małp i papug, to serce boleje i lzy mimowoli do ocz się cisną z powodu krzywdy niewinnej tej działwy... Nauczyciele pracują tak, aby jaknajwiększe gratyfikacje łapać... Wprost zbrodnia wobec sumienia i natury jest złe uczyć dziecko... Czy ministrowie chcą, aby nasze dzieci zostały bez wiary i przejęły się socjalizmem i anarchją? Z całych tych rekryptów wnosić można, że chcą nas osłabić w wierze katolickiej. Wolałby nas minister widzieć lajdakami i socjalistami, aniżeli dobrymi polakami i katolikami”.

Ale najbardziej podburzającą mowę wygłosił szewc Konieczny, którego akt oskarżenia nazywa „agitatorem” politycznym. Ten tak powiedział na wiecu:

„Pamiętne są słowa naszego największego wroga, starego Bismarka: „Niemcy prócz

Boga nikogo się nie boją”. Po zwycięstwie odniesionem nad Francją, zdaje się, jakoby całe piekło przeciw nam poruszono. Z całą gwałtownością rzucono się na katolików i polaków. Jednym zamachem chciano zniszczyć naszą świętą wiarę. Pamiętamy bardzo dobrze, jak naszych księży, niby przestępców, pędzono do więzień. Niejeden ksiądz musiał wśród deszczu i słoty nocować pod gołym niebem, aby nie wpaść w ręce pruskich żandarmów. Krew ścina się w żyłach, pięści zaciskają mimowoli, patrząc na niesprawiedliwość nam wyrządzaną. Język nasz wyrzucono z urzędów, z sądów, a wreszcie i szkół. Chociaż znajdujemy się na własnej od wieków ziemi, którą otrzymaliśmy od Boga, sprzykrzyliśmy się rządowi, któryby nas jaknajprędzej chciał z niej wyrugować. Oto twoja ojczyzna, którą wróg chciałby ci odebrać, zatrzeć wszelkie ślady polskości, aby mógł powiedzieć: „To moje”. Złość i niegodziwość hakatystów i rządu sięga jeszcze dalej, bo zakazują nam nie tylko czytać i pisać po polsku, ale pragną nas ogłodzić i wystrychnąć na żebraków”.

W końcu zwrócił się Konieczny przeciwko władzom szkolnym w tych słowach:

„Utrudnia się naszej młodzieży gimnazjalnej na wszelki możliwy sposób naukę. Cieszonoby się, gdyby nie było *wykształconych* polaków, gdyż narodowi polskiemu wydartoby przywódców. Wyszędzili też hakatyści pośród gimnazjastów polskich jakiś rewolucyjny związek, który nigdy nie istniał. Z tego powodu zawieszano ich przed sąd, gdzie im chcieli winować, że należą do związku. Ponieważ zaś nie można im było tego udowodnić, nie przypuszczano się ich nawet do egzaminów”.

Komisarz Augustyni przerwał wtedy mowę Koniecznego i wiec rozwiązał, a gdy zebrani się rozchodzili, murarz Dudka zawołał na niego: „Luj!”

Akt oskarżenia w końcu stwierdzał, że wszyscy wymienieni wykroczyli przeciwko paragrafom 130, 131, 185, 194, 196, 200, 73 i 48 kodeksu karnego, oraz przeciwko paragrafom 10 i 41 pruskiej ustawy z 12 maja 1851 roku o zgromadzeniach.

Rozprawy.

Pierwszy odpowiadał Kolendowicz, i tu odrazu wyszło na jaw, że rząd pruski w germanizacji poszedł dalej, niż wyobrażał sobie przewodniczący sądu Schlütter.

Przewodniczący: O czym pan mówicie?

Oskarżony: O tem, że dzieci nasze uczą się w szkole religji po niemiecku.

Przew.: Nie przypuszczam, żeby już najmłodszym dzieci polskie pobierać miały naukę w języku niemieckim.

Osk.: A jednak tak jest, chociaż dzieci tej nauki nie rozumieją.

Do drugiego oskarżonego, cegielnika Dabińskiego, człowieka inteligentnego, który sam swe mowy pisze, przewodniczący powiedział, że przecież dzieci polskie uczą się w domu swego języka.

Osk.: To prawda, ale to nie wystarcza; my pragniemy, aby dzieci nasze uczono i w szkole języka ojczystego.

Przew.: Polacy powinni znać język niemiecki.

Osk.: Zupełnie się na to zgadzam. My też bynajmniej nie protestujemy przeciwko językowi niemieckiemu, bo nam jest potrzebny; chcemy tylko, aby go uczono za-

pomocą innej metody, nie takiej, jaką dziś posługują się w szkołach.

Trzeci oskarżony, Konieczny, zapewniał, że nie z powodu jego mowy wiec rozwiązano, lecz dlatego, że ktoś zawołał: „zbrodniarze!”

Przew.: O czym pan mówicie?

Osk.: O ogólnym położeniu, mianowicie po roku 1870.

Przew.: Czy ono zmieniło się na niekorzyść polaków?

Osk.: O! i bardzo.

Charakterystyczną była owa odpowiedź Koniecznego: „O! i bardzo!” Przewodniczącemu nie pozostało nic innego, jak przyznać oskarżonemu rację.

Oskarżeni Hojnacki i Buszewicz przyznali, że broszury rozdzielali, tak samo przyznał ks. Jackowski, że do tego powołał Buszewicza. Murarza Dudkę spytano, dlaczego po wiecu na przechodzącego komisarza Augustyniego zawołał: „Luj!”.

Przew.: Czy tak pan wołał?

Osk.: Nieprawda. Wychodziłem z lokalu, a ponieważ wyjście zatamowało kilka dziewczyn, zawołałem: „oddaj łój”.

Przew.: Cóż to znaczy?

Osk.: Takie jest w Gostyniu przysłowie.

Przew.: Jakie ono ma znaczenie?

Osk.: Nie wiem.

Dabiński wyjaśnił, że przysłowie to pochodzi od pewnego rzeźnika gostyńskiego. Na żądanie prokuratora ks. Jackowski zeznał, że mówcy byli u niego, porozumiewał się z nimi w sprawie mów i wskazał im tylko tematy. Zalecał jednak im, żeby byli powściągliwi w wyrażeniach. Dalszy przebieg rozpraw był nader komiczny. Komizim polegał na tem, że przewodniczący musiał we wszystkim przyznawać rację oskarżonym. Kolendowicza np. przewodniczący zapytał, dlaczego nazwał postępowanie rządu krzywdą.

Przew.: Czy nie powiedział pan zawiele? Co to ma znaczyć, że polacy nie mogą zostać nawet listonoszami lub stróżami?

Kol.: Polaków odsuwają od wszystkich urzędów. Znam wielu listonoszów, których nie przyjęto. Sam chciałem być stróżem, ale zamiast mnie, przyjęto Niemca.

Dabińskiego znowu przewodniczący próbował badać, czy nie przesadził w opisie stosunków szkolnych:

Przew.: Wszystkie rozporządzenia uważasz pan za krzywdzące polaków? Powiedziałeś, że dzieci torturują.

Osk.: Inaczej tego nazwać nie można.

Przew.: Wiem, że w szkołach są nauczyciele, nie znający języka polskiego. Czy nauczycielom rzeczywiście nie wolno uczyć po polsku?

Osk.: Nie.

Przew.: Czy dzieci polskie naprawdę nie rozumieją dobrze po niemiecku?

Osk.: Nie. Przecież dzieci polskie do szóstego roku życia mówią w domu wyłącznie językiem ojczystym, zkadze tedy, gdy zaczęła chodzić do szkoły, może nauczyciel rozmawiać z nimi tylko po niemiecku?

Z Koniecznym przewodniczący wdał się w rozprawy na temat religji, zapytując, czy rząd ją przesładuje.

Osk.: Tak. Przecież pamiętną jest walka kulturalna, kiedy to księży pędzono do więzień.

Przew.: *Prawda.* Czy sądzi pan, że rząd osłabia religję?

Osk.: Naturalnie, religja się osłabia, a winien temu rząd.

Przew.: Powiedział pan, że komisja kolonizacyjna wykupuje polską ziemię, a rząd chce polaków zniszczyć.

Osk.: Nietyko ja, ale wielu Niemców tak sądzi.

Przew.: Jak to pan rozumiesz: zniszczyć?

Osk.: Wykupując ziemię, skazuje się Polaków na zagładę. Przecież i król pruski Fryderyk IV powiedział do Polaków: „I wy macie ojczyznę, a język wasz możecie pielęgnować“.

Przew.: Kto jest nieprzyjacielem Polaków podług pańskiego wyrażenia?

Osk.: Hakatyści.

Przew.: Co to znaczy, że Polaków chce się ogłodzić?

Osk.: Skoro np. władza wojskowa zakazuje kupować od Polaków, w takim razie ich się ogładza.

Przew.: A więc, według pana, wszystko to wywołują hakatyści?

Osk.: Tak, bo gdyby nie oni, rząd byłby dla Polaków względniejszy.

Przew.: Co znaczy pańskie twierdzenie, że Polaków chcą wytepić (*ausrotten*)?

Osk.: Skoro polską ziemię wykupują, to nas chcą wytepić, co zresztą powiedział gdzieś jakiś czorny, jak wyczytałem w gazetach.

Podczas zeznań świadków komisarz Augustini musiał stwierdzić, że p. Woźniowski zagaił wiec gostyński uwaga, że Polacy nie chcą demonstrować, tylko bronić praw swoich. Na to przewodniczący, p. Schlütter powiedział Augustiniemu bardzo spokojnie:

„Każdy obywatel pruski ma prawo stać w obronie swoich praw“.

Wogóle Augustini nie zdołał na sadzie usprawiedliwić swego postępowania.

Przew.: Dlaczego pan rozwiązałeś wiec?

Aug.: Dlatego, że Konieczny użył wyrażenia, że Polaków nie przypuszczają do egzaminów, aby nie było przywódców polskich. Dalej twierdził, że rząd wszystko robi, co chcą hakatyści.

Przew.: Twierdzi, że w prowincji poznańskiej między sędziami jest najwyżej 2 hakatystów (?). Co do mnie, stanowczo wypieram się hakatyzmu; nie zgadzałoby się to z moim stanowiskiem urzędowym.

Występującego w charakterze świadka inspektora szkolnego (na powiat rawicki) przewodniczący zapytał:

— Czy do czysto polskiej szkoły przyjmuje się nauczycieli, nie władających językiem polskim?

Insp.: Nigdy.

Przew.: A jednak wiem, że w pewnej miejscowości urzędował nauczyciel z Westfalii, nieznający języka polskiego.

Skompromitowany inspektor milczał. Zapytano go, czy jest prawda, że nauczycielom zakazano w domu rozmawiać po polsku z żoną i dziećmi.

Insp.: O zakazie takim nie wiem, ale obowiązkiem moralnym nauczycieli jest w domu język niemiecki pielęgnować.

Obróca Woliński: Taka moralność jest dla mnie całkiem niezrozumiała, sądzę raczej, że jest to wręcz niemoralne.

Wyrok.

W mowie oskarżającej prokurator nazwał wiec gostyński „ogniwem w łańcuchu polskiej agitacji“

przeciw Prusom, a nawet zapewniał, że o żadnych ustawach «antypolskich» nie nie słyszał, i w końcu zażądał dla oskarżonych kary więzienia od 1 do 4 miesięcy. Obróca Woliński w świetnej, przeszło godzinę trwającej mowie zdołał przekonać trybunał, że oskarżeni korzystali jedynie z przysługującej im swobody słowa, zagwarantowanej ustawami.

Trybunał uwolnił wszystkich oskarżonych, kładąc w wyroku nacisk na to, że nie podburzającego przeciw rządowi na wiecu nie wygłoszono.

Stan.

KOLONIZACJA SYBERII.

W lecie 1898 r., jako topograf ministerstwa rolnictwa, brałem udział w robotach mierniczych, prowadzonych wzdłuż kolei Syberyjskiej, w celu stworzenia pasma kolonizacyjnego, 100 wiorst szerokiego. Miałem więc możność poznania warunków kolonizacji na Syberji. Roboty miernicze odbywają się kosztem specjalnego «funduszu przedsiębiorstw pomocniczych» kolei Syberyjskiej i rozciągają się także wzdłuż większych spławnych rzek w promieniu linii kolejowej.

Pracowałem na północo-wschód od Tary, miasta okręgowego w gub. tobolskiej. Z Tary 45 wiorst jedzie się końmi do wsi Atirka; dalej na północ zaczyna się «tajga», czyli z tatarska «urman» i tak zw. «posiolki nowożyłów». Miejscowość przed kilku laty zupełnie lesista, obecnie trochę zaludniona gdzieś tam rośnie już żyto, z poza którego sterczą opalone pnie jodeł i cedrów... Kolonizacja na północ od Tary szerzy się w tym kierunku na 70 wiorst między rzekami Sziszem i Tujem. Warunki założenia osady i pomocy rządu są następujące: ziemia wyznacza się w ilości 20 dzies. użytków na osobnika płci męskiej. Czystego pola nie bywa, zwykle to bowiem albo młoda porośl zbożowa 10—30-letnia na spalenisku letniem, lub niedawno zgorzały las iglasty, który wygląda jak cementarz olbrzymów leśnych, powalonych na ziemię. Drogi kolowej w obrębie kolonizacji nie było; szło się piechota t. zw. «tropą», czyli «tajgizem». Trafiły się miejsca nader bagniste, a w dodatku wędrowiec narażał na szwank kolana z powodu wąkości ścieżki. Emigranci z magazynów w Tarze mogą kupować po cenie kosztu mąkę żytnią (30 — 40 kop.), pługi (7 rb. 50 kop.), wozy. Pieniężna zapomoga wydaje się w ilości 100 rb. na rodzinę.

Zżycie się z miejscowymi warunkami, moim zdaniem, nie jest rzeczą łatwą. Mieszkaniec środkowej Rosji, rolnik z natury, nie może stać się człowiekiem napół leśnym, a takim trzeba być wśród ostjackich dziewiczych lasów, gdzie dotychczas rolnictwa wcale nie uprawiano. Trzebieenie lasu jest robotą nader ciężką; od 10 czerwca do 10 lipca z powodu komarów nie można trzymać w lesie żadnego zwierzęcia, a i ludziom ogromnie to dokucza. Różnica klimatu jest znaczna: rzeki puszczają w pierwszych dniach maja; w lesie, w cieniu

pod mchem ziemia bywa zamarzniętą do połowy czerwca, kiedy wraz z silnymi upałami, dochodzącymi do 40° R., z błot wylegają się miljarde kilku gatunków komarów, zjadliwa meszka i baki. Z powodu suszy i konieczności bronienia się od komarów dymem, następuje sezon pożarów leśnych, które niszczą i osady, ponieważ przybysze zwykle nie wyrębiają lasu w promieniu 50 sążni od osady, co jest tu niezbędnem.

Ziemia przeważnie piaszczysta, ale jako nowina i użyźniona popiołem spalonego lasu, daje dobre rezultaty bez nawozu. Zarobków prawie niema, ale kwitnie tu myśliwstwo, jako przemysł, przeważnie na jarząbki i popielice (wiewiórki), jesienną zaś porą całe rodziny udają się w lasy na zbiór cedrowych orzeszków, które na miejscu sprzedają po 2 rb. pud. Lepsze lasy iglaste, z obfitującym cedrem, t. zw. bor, rząd zostawia dla siebie, formując nowe z nich leśnictwa, które z przeprowadzeniem kolei zaczęły dawać dochód ze sprzedaży budulcu i podkładów.

Co do kolonizacji miejsc stepowych, jak np. położonych w omskim gubernatorstwie stepów akmołińskich, to podaję tu dane z prac ekspedycji prof. Szczerbiny (1896 — 1898 r.), w której brało udział kilku agronomów, topografów i studentów-kirgizów w roli tłómaczów; roboty prowadzono z polecenia ministerstwa rolnictwa, w celu zbadania, czy w stepach, zamieszkałych przez koczujących kirgizów, istnieją miejsca wolne i zdadne dla kolonizacji. Ludność kirgizka trudni się przeważnie hodowlą koni i owiec; stałych mieszkań kirgizi nie mają. Latem koczują w nizinach, zimą szukają górskich wypasów, ponieważ nizinne głęboki śnieg pokrywa. Materialne bogactwo jest bardzo nierównomierne: bogaci posiadają stada po kilkanaście tys. głów, większość ma dzieci siatki. Przeciętną normę bydła na jednego koczownika stanowi sztuk 20 i tę cyfrę uważa prof. Szczerbina za konieczną do podtrzymania egzystencji jednego koczownika. Dla wyżywienia zaś 20 głów bydła w ciągu lata i zimy potrzeba 166 dziesięcin. Ekspedycja obliczyła ilość mieszkańców stepów i zrobiła przybliżony wymiar planimetryczny obszaru stepów akmołińskich. Okazało się, że po pomnożeniu 166 dziesięcin na ilość mieszkańców, swobodnej ziemi dla kolonizacji zostaje bardzo niewiele. Wobec mnogości miejsc słonych (*solonczaków*), które nie nadają się do użytku jako pastwiska, resztki dla kolonizacji maleją jeszcze bardziej, a samo wprowadzenie ludności rolniczej między koczujących kirgizów, nie znających stałych granic — trudnem byłoby do wykonania i mogłoby wywołać wiele zakłóceń prawnych.

Takie są wyniki główne badań ekspedycji; ale czy wyniki te będą miały wpływ na dalszy los zasiedlania Syberji, można powątpiewać. Ze względu na ogromny napływ ludności rolniczej z Rosji, ludności o znacznie wyższej kulturze i chętniej do pracy rolnej, bodaj trudno, aby się liczyła ona z prawami koczowników i z warunkami, zapewniającymi im możność podobnej jak dziś egzystencji.

W. Sid.

Wśród przesiedleńców, którzy całemi gromadami osiadają w Syberji, trafiają się niekiedy wychodźcy wyznania katolickiego z Kraju północno-zachodniego. Przytaczamy tu, w przekładzie w rosyjskiego list jednego z takich wychodźców, zakomunikowany nam przez autora powyższego artykułu. List ten pochodzi z obwodu tarskiego w gub. tobołskiej:

„Wioskę, w której mieszkamy, nazwaliśmy Hryniewiczami, zamiast dawnej nazwy Iliczka. Żyjemy tu, dzięki Bogu, dobrze: zboże, kartofle, kapusta dają plony takie same, a nawet lepsze, niż w Rosji europejskiej. Wskutek tego nasza wioska jest teraz bogata, i niekiedy nawet pomagamy innym. Ludność miejscowa, gdyśmy się tu sprowadzili, przepowiadała nam, że do niczego nie dojdziemy, gdyż źle orzemy i siejemy; tymczasem na stepach szarańcza zniszczyła wszystko, a my w „urmanach“ (okolicach leśnych) mieliśmy urodzaje bardzo dobre, i mogliśmy pomagać nie tylko przybywającym tu ludziom, ale i dawnym mieszkańcom tego kraju. Byłoby nam tu dobrze, gdyby nie brak księdza i kościoła. Ksiądz przyjeżdża do nas tylko raz na rok. Pod kościół przeznaczaliśmy pewną przestrzeń ziemi, ale pomimo dwuletnich starań, nie uzyskaliśmy jeszcze pozwolenia na budowę świątyni. Najbliższe kościoły znajdują się w Tobolsku i Omsku, a tymczasem w samym pow. tarskim jest około 2 tys. katolików-emigrantów, przeważnie z gub. witebskiej, a liczba ta ciągle wzrasta i nowe wioski powstają.“

W WIRZE PARYZKIM.

Hr. Artur Olszewski.

Sledztwo w sprawie pani Olszewskiej, która, mając żal do p. Delcassé'go, strzelała do p. Baudin'a, ministra robót publicznych, zostało ukończone. Lekarze, którym powierzono zbadanie stanu umysłowego gwałtownej niewiasty, orzekli, iż nie jest zupełnie poczytalną. Wobec tego sędzia odstąpił od oskarżenia i uwolnił p. Olszewską od odpowiedzialności za dokonany zamach. Uważając atoli, że jej rozstrój nerwowy może stać się ponownie niebezpiecznym dla spokoju publicznego, sędzia oddał panią Ol. pod opiekę władz administracyjnych, które mają zająć się rozpatrzeniem kwestji, czy pani Ol. nie należy zamknąć w szpitalu obłąkanych.

W tych krótkich słowach podają dzienniki paryzkie epilog głośnej przed dwoma miesiącami sprawy. Przypadła ona wówczas na epokę kanikuły. Reporterzy skorzystali skwapliwie z okazji, by wypełnić szpalty pism szczegółami nieudanego zamachu. Dziś mają pod ręką ważniejszy materiał. Sprawą pani Ol. przestano się zajmować. Nikt nie zadał sobie pytania, czy wyrok sędziego śledczego likwiduje ją ostatecznie.

...Kawiarnia „Cog-d'Or“ przy ruchliwej ulicy Montmartre. Halaśliwy punkt śródmieścia handlowego. Kawiarnia ciemna i posępna; wieczorem, gdy błysną elektryczne płomienie, będzie tu prawdopodobnie raźniej. Teraz, w południowej godzinie, przy stolach pusto, w kątach rozsiada się mrok...

— Hrabia Olszewski?...

Wysoki, chudy mężczyzna o czarnych włosach i wąsach, i dość silnie zabarwionej twarzy, wstaje na me powitanie. Wygląda na lat sześćdziesiąt kilka, trzyma się jednak dobrze. Przeprasza mię, że będzie rozmawiał po francuzku. Należy do tej przeważnej liczby wychowanków szkoły Battignolskiej, którzy w parę lat po opuszczeniu murów szkolnych potrafią ledwie wymówić: «dzień dobry!» i «do widzenia!». Jak wszyscy jednak wychowanki battignolscy, hr. Olszewski jest najsympatyczniej usposobiony dla ojczyzny swych przodków, o której wiele słyszał.

— Zastaje mię pan bardzo rozstrojonym—mówi hr. Ol.—Jestem jeszcze pod wrażeniem wypadków dnia dzisiejszego. Niech pan sobie tylko wyobrazi: zrana żonę moją przewieziono z więzienia Saint-Lazare do szpitala Sainte-Anne. Wracam teraz ztamtąd... Czy pan może sobie przedstawić okrutniejszy dramat: zdrowa, najzdrowsza w świecie kobieta w domu obłąkanych! Coś gorszego, niż najcięższe więzienie!...

W głosie hr. Olszewskiego nie znać wszakże bardzo silnego wzruszenia; widocznem jest, że ma nadzieję wyzwolić żonę ze szpitalnej celi. Na moje pytanie odpowiada:

— Zaządałem powtórnej ekspertyzy. Lecz czy nie spotkamy się znowu z wyraźną, przygotowaną niechęcią lekarzy? Doprawdy nie śmiem twierdzić... A wszak z drugiej strony byłoby to zbrodnią straszną i niesłychaną zamykać kobietę zupełnie zdrową między szaleńcami! Gdyby druga ekspertyza wypadła niepomyślnie, zostaje nam tylko droga interpelacji w Izbie. Nie wątpię, iż znajdę uczciwego deputowanego, który ujmie się za nami...

— Niechże mi pan opowie całą historję od początku. Dzienniki paryzkie pisały tak rozmaicie...

Hr. Olszewski pociągnął ze szklanki absyntu, rozwodnionego wodą—skreślił prędko w palcach papierosa i zaczął mówić:

— Jak panu wiadomo, jestem inżynierem. Od 1867 r. zamieszkiwałem Niceę, gdzie mi się powodziło nieźle. W roku 1872 rząd włoski wezwał mię do budowy dróg komunalnych. Spędziłem wówczas osm lat we Włoszech i ztąd północno-zachodnią część tego kraju znam doskonale... Później wróciłem do Nicei... Zarabiałem dobrze, od 25 do 30 tys. franków rocznie. Przyszedł okres naprężonych stosunków między Francją i Włochami. Obawiano się nawet zbrojnego zatargu...

— Wówczas hrabia, jako dobry obywatel francuzki, ofiarował swą znajomość pogranicza włoskiego na usługi sztabu jeneralnego francuzkiego?

P. Olszewski popija swój mętny, złotawy płyn.

— O tem nie mówmy... To nie należy do rzeczy. Dość, że w 1896 r. fałszywą depeszą wciągnięto mię na tery-

torjum włoskie i natychmiast aresztowano. Przesiedziałem 32 dni w więzieniu. Mogę śmiało powiedzieć, iż oszczędziłem wtedy rządowi francuzkiemu wiele przykrości dyplomatycznych. Znałem bowiem różne tajemnice... Zachowałem się wszakże podczas śledztwa tak, iż dla braku wszelkich dowodów winy musiano mię uwolnić. Wróciłem do Nicei. Wziąłem się napowrót do roboty. Cóż z tego? Przedsiębiorcy i robotnicy, którzy szukali u mnie dawniej porady, byli niemal wyłącznie włosami. Rozeszła się między nimi wiadomość, iż byłem uwięziony w ich ojczyźnie jako szpieg francuzki. Straciłem całkowicie ich klientelę. Zaczęła się dla mnie epoka upadku.

Udałem się do ministra spraw zagranicznych z żądaniem odszkodowania. Chciałem, by mi rząd włoski wypłacił sto tys. franków. P. Meline, ówczesny prezes ministrów, obiecał mi swoje poparcie. Lecz w biurokratycznej Francji sprawy takie nie idą prędko!...

Po czteroletnich staraniach, w marcu r. b. p. Beau, dyrektor gabinetu p. Delcassé'go, przyobiecał mi wreszcie ostateczną likwidację mych pretensyj w ciągu kilku miesięcy. Tymczasem, w ciągu owych czterech lat, wypłacano mi od czasu do czasu pewne zasiłki pieniężne, które wyniosły razem około 10 tys. franków. Zdawało się nam, że nareszcie przybijamy do brzegu. W tem p. Beau zostaje mianowany ambasadorem w Chinach, jego miejsce zajmuje p. Delareau, mój osobisty wróg, choć go raz w życiu tylko widziałem. I wnet zmienia się wszystko.

Miał stu tys. franków dają mi jakąś małą synekurę w Nanterre, która przynosi ledwie sto franków miesięcznie. Nędza! A my mamy dwoje dzieci! Można się dziwić, że takie położenie denerwowało moją żonę?

— Więc oto szlachetna ta kobieta—ciągnął po chwili milczenia hr. Olszewski—zdecydowała się na ostateczne poświęcenie. — Słuchaj — mówi do mnie, trzeba zwrócić na naszą sprawę uwagę publiczną. Ja się poświęcę dla dzieci i dokonam tego...

P. Olszewski znów zamilkł, widocznie poruszony «poświęceniem» żony. W okół nas tymczasem kawiarnia poczęła się zapelniać. Nadchodziła godzina «aperitif'u», w której każdy szanujący się francuz musi wchłonąć w siebie pewną ilość absyntu, vermutu, lub jakiegoś innego podobnego trunku. Rozgwar rósł, p. Olszewski przyciszył głosu.

— Bo niech pan nie myśli, aby moja żona miała na chwilę zamiar zabić p. Delcassé'go. Pragnęła tylko, by sprawa dostała się przed sąd przysięgłych... I ja i ona moglibyśmy wówczas powiedzieć wiele interesujących rzeczy...

— Naprzykład?

— Tego nie mogę panu ujawnić... Lecz dlatego właśnie sędzia śledczy chciał *à tout prix* uniknąć procesu. I dlatego robią moją żonę warjatką, mimo że ta dzielna, rozumna jak rzadko

kobieta, nie przestała na chwilę być w pełni swych władz umysłowych. Pomyśl pan tylko: dzieje się to w Rzeczypospolitej, której godłami są «wolność, równość i braterstwo...»

Mało brakuje, by hr. Olszewski nie dodał smutnie:—biedna Francja!

— Czy w zrealizowaniu pańskich pretensyj nie przeszkadzało panu obce nazwisko?—pytam.

— Bardzo. Z początku brano mnie wciąż za cudzoziemca i chciano odprawić z kwitkiem. Ale miałem w porządku papiery... przecież jestem obywatelem francuskim! Tutaj się urodziłem!

Znów duży łyk absyntu.

— Sprawa nasza stoi teraz źle—wyznaje wreszcie p. Olszewski.—Ja wszakże nie tracę nadziei i energii. Moja żona również. Przed chwilą dodawała mi odwagi. Więc obaczmy...

Na ulicy poczynął zapadać mrok. Okna kawiarni cedziły światło szare, przedwieczne. Rozmowa trwała długo... Żegnaj się z hr. Olszewskim, który ofiaruje się dostarczyć mi bliższe dokumenty swej sprawy. Po co? Czyż ja jestem sędzią śledczym?...

Żegnaj się tedy i wychodzę z kawiarni, która zaczyna błyskać ogniami lamp. A kiedy z ulicy już rzucam ostatnie spojrzenie na hr. Olszewskiego, pochylonego nad swą szklanką absyntu, w myśli pomimowolnie staje mi obraz innego wysokiego mężczyzny, którego widywałem często na tarasie kawiarni Brebant'a. Był również wysokiego wzrostu, chudy i grubo kościsty. Ciemną twarz przecinały również czarne,—zbyt czarne wasy. Wyraz twarzy był niemniej twardy... I tak samo popijał absynt...

A nazywał się—Esterhazy.

Prost.

POLEMKA O POMOC LEKARSKĄ

Sprawa organizacji pomocy lekarskiej w Królestwie weszła w ostatnich dniach na szpalty pism rosyjskich. Najgorliwiej zajęło się nią «Now. Wrem.», w którym niejaki p. Lochin oddaje kategoryczne pochwały organizacji, zaprowadzonej rodzajem próby, z inicjatywy b. gubernatora Janowicza, w gub. plockiej. P. Ł. rozumuje przytem tak:

„Prawda, polskim obywatelom ziemskim to się nie podoba. To nie to, co u nas wewnątrz Rosji, gdzie ziemstwa utrzymują i szkoły, i drogi, i pomoc lekarską, i ponoszą wiele innych wydatków—i wszystko na takich samych zasadach. Wszystko to robią sami obywatele, ponieważ wszędzie mają większość w ziemstwach. Polacy starają się, aby i u nich wprowadzone było ziemstwo: ciekawa rzecz, jakiego chcą ziemstwa, skoro niepodoba im się to właśnie, co stanowi duch ziemstwa, duch, którym przeświadczone są wszystkie jego dążenia?...

Przechodząc do opodatkowania na rzecz pomocy lekarskiej, współpracownik «Now. Wrem.» czyni takie uwagi:

„Coż oni (polscy obywatele) mają przeciwko temu opodatkowaniu? Podstawy ziem-

skiego opodatkowania, a nie tylko ziemskiego, lecz i każdego dochodowego opodatkowania, jakie, między innymi, istnieje i za granicą—są takie, że o jakiegokolwiek niesprawiedliwości nie może być nawet mowy: procent od dochodów jest jednakowy—kto ma większy dochód, ten też i więcej płaci. A więc i ciężar podatkowy dla wszystkich jest jednakowy. Dla biedaka kopiejka znaczy tyleż, co dla bogacza rubel, a dla takiej bogaczki, jak hrabianka Krasieńska, za którą posagu dają podobno 40 milj., może mniej znaczy i tysiąc rubli... Powtarzam, inteligenci byli przeciwko tej sprawie dlatego, że urządzali ją rosjanie. A czyż to nie tłumaczy wszystkiego? Jeśli urządzali rosjanie, a wszystko to znaczy dobre i korzystne dla ludności—to znaczy, że rosjanie dobrzy ludzie i pragną dobra dla polaków. A któż nie wie, że takiego usposobienia w masie ludności dla rosjan najbardziej boi się inteligencja polska? Przecież polacy austriacy, jak wiadomo, ciągle jeszcze pieczęć się myślą o samodzielności, co naturalnym biegiem rzeczy odbija się i na naszych polakach. Zresztą były tu i inne powody. Do liczby przeciwników tej sprawy zaliczyć trzeba i wolnopraktykujących lekarzy z aptekarzami, którzy bardzo się bali, że nowa organizacja pomocy lekarskiej źle się odbije na ich kieszeniach“.

W warszawskim «Kurjerze Polskim» napotykamy sprostowanie poglądów p. Lochina. To, co tak bezwzględnie podoba się współpracownikowi «Now. Wr.», t. j. organizacja pomocy lekarskiej, nie znalazło uznania u wyższych władz Królestwa.

„Pomoc lekarska w gub. plockiej—pisze «Kur. Polsk.»—urządzona była sposobem próby; to samo już upoważniało i obowiązywało ludzi świadomych rzeczy do badania i do krytyki. Tem bardziej zaś niema zasady do pomawiania prasy polskiej (ściślej: warszawskiej) o uprzedzenie, że pierwsze zabrało głos pismo fachowe lekarskie i roztrząsało sprawę bardzo rzeczowo. Głos ten nadał ton i dostarczył argumentów pismom innym. Wyjaśniono, iż obok czynników dodatnich, znalazły się też ujemne. Że zaś krytyka była słuszna, że nie działały uprzedzenia, lecz przemawiała znajomość rzeczy, dowodzi artykuł «Warsz. Dniownika». Powiedziano tam wyraźnie: „J. E. główny naczelnik kraju przyszedł do przekonania, że organizacja gub. plockiej nie może służyć za wzór dla guberni pozostałych“. Wobec tego nie trzeba chyba dowodzić, iż informator p. Lochina mylił się, mówiąc: „Użyteczność dzieła stoi po za granicami wątpliwości“. Tak samo też jest niedokładne, jakoby pomoc plocka zyskała powszechne uznanie wśród opinii miejscowej. Wprost przeciwnie: wiadomość, że J. E. generał-gubernator próbę plocką uznał za chybioną, wzbudziła powszechne zadowolenie“.

Błąd p. Lochina polega na tem, że on w niezadowoleniu opinii z próby plockiej dopatruje się wpływu polityki polskiej. Ależ tu o żadną politykę nie chodzi, tylko o zorganizowanie jaknajdogodniejszej pomocy lekarskiej w Królestwie, z udziałem i środkami społeczeństwa.

SPRAWY FINLANDJI

«Finl. Gazieta» ogłosiła następujący komunikat urzędowy:

«Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan, na skutek przedstawienia Senatowi finlandzkiego z powodu ogłoszenia manife-

stu Najwyższego i zatwierdzonej ustawy o powinności wojskowej, wskazał raczył, że Jego Cesarska Mość nie uznaje obecnie za potrzebne, jak prosi o to Senat, zwracać się do narodu fińskiego z nowem zaręczeniem zachowania na przyszłość miejscowych jego urzędów. O szlachetnych zamiarach Jego Cesarskiej Mości w tym względzie Jego wierni poddani nie powinni wątpić, niepokojące zaś wieści, rozsiewane pomiędzy ludnością przez złych ludzi—wskazują na konieczność energicznego przywrócenia porządku drogą administracyjną. O tej woli Najwyższej finlandzki generał-gubernator zawiadomił Senat».

W tejże «Finl. Gaz.» czytamy:

«Najjaśniejszy Pan raczył d. 15 (28) sierpnia Najwyżej wskazać tymczasowy porządek wprowadzenia języka rosyjskiego do czynności biurowych w finlandzkich rządach gubernialnych, w stosunkach z instytucjami rządowymi Cesarstwa, łącznie z Wielkim Księstwem Finlandzkim, których urzędowym językiem jest rosyjski. Gubernatorom pozostawia się prawo używania języka rosyjskiego w stosunku z innymi instytucjami rządowymi Wielkiego Księstwa. Korespondencję wychodzącą dozwala się, z rozporządzenia gubernatorów, prowadzić równolegle w języku rosyjskim i miejscowych. Powodem rozporządzenia było, że urzędnicy rządu gubernialnego niulandzkiego odmówili kontrasygnowania i ekspedjowania papierów rosyjskich, podpisanych przez gubernatora, generała Kajgorodowa.

«Now. Wrem.» występuje przeciw agitatorom finlandzkim i pisze:

„Senat finlandzki większością głosów postanowił opublikować manifest z d. 29 czerwca (12 lipca) r. b. i ustawę o powinności wojskowej. Czterej tylko senatorowie, twierdząc, że nowa ustawa wydana została nie w duchu prawodawstwa finlandzkiego, zawyrokowali, że nie może być ani ogłoszona w obrebie kraju, ani wykonana.

„Czytelnicy nasi nie zapomnieli zapewne tej bomby, którą tak wspaniale rzucono w 1899 r. w Helsingforsie, zgromadziwszy na masowej petycji około 520 tys. podpisów. Odtąd adresy-protesty, adresy-prośby, adresy-potępienia, adresy-pochwały i t. d. bardzo weszły w modę. W lutym tegoż roku, t. j. właśnie wtedy, kiedy projekt ustawy o powinności wojskowej rozpatrywany był w Radzie państwa, powstał tym razem w mieście Tammerforsie projekt ułożenia nowego adresu na tej zasadzie, że jeżeli ustawa o powinności wojskowej ogłoszona zostanie w rosyjskiej formie—następstwa będą nieobliczone: znaczna część młodzieży fińskiej odmówi posłuszeństwa nowej ustawie i wyemigruje. Projekt od razu natrafił na opozycję, która wskazywała, że nie czas jeszcze mówić o ustawie, ponieważ nowe prawo może okazać się korzystnym bardzo dla ludności Finlandji, i że niebezpiecznem jest dla senatorów podawanie się do dymisji, gdyż zastąpieni być mogą przez rosjan. Poza tem nie jest to nawet koniecznem, ponieważ, jak zauważył niedawno profesor G., postanowienie wtedy tylko staje się w Finlandji prawomocnem, skoro je przeczyta pastor w kirsze. Jakiegokolwiek sposobem będzie ogłoszona ustawa o powinności wojskowej, w ostatniej instancji wszystko zależeć będzie od pastora—czy ma być prawą—czy nie. Stronnicy jednak adresu zatryumfowali. W gub. uleborgskiej zebrało około 32 tys. podpisów, w wazaskiej 13 tys., w aboskiej około 8 tys., w niulandzkiej—1,779, w kuopioskiej—13 tys., w wybor-

skiej 1,522, w tawastguskiej 8 tys., t. j. razem około 80 tys. Główna część adresu mówiła o niebezpieczeństwie, jakie groziło narodowi, jeżeli ustawa powinności wojskowej nie będzie przyjęta w redakcji sejmu z r. 1899, i jeżeli zmusi się finów do odbywania powinności wojskowej w nieodpowiadających ich usposobieniu koszarach rosyjskich. Oddawszy adres do archiwum sejmowego, deputacja rozjechała się.

Zdając sprawę z podróży inspekcyjnej gubernatora, jen.-maj. Kajgorodowa, «Finlandskaja Gaz.» zaznacza, że jest to pierwszy gubernator rosyjanin w Finlandji.

„Zwłaszcza — pisze dziennik — pochlebne wrażenie wywarły szkoły. W guberniach fińskich drogi są utrzymywane i naprawiane kosztem właścicieli ziemskich, przez których posiadłości drogi te przeprowadzono. Obowiązek ten bywa spełniany sumiennie i drogi, któremi przejeżdżał gubernator, okazały się na pierwszy rzut oka w zupełnym porządku. Na wszystkich punktach, gdzie zatrzymywano się, ludność miejscowa zachowywała się bez zarzutu. Rozstając się z witającymi go i towarzyszącymi mu urzędnikami i przedstawicielami miast, gubernator dziękował im za wszystko dobre, co znalazł, i przytem uprzedzał ich o gotujących się, a teraz już dokonanych zmianach w fińskiej ustawie wojskowej, objaśniając, że zmiany te dokonane zostały z woli Jego Cesarskiej Mości, i że ludność, bez względu na charakter zmian, powinna je przyjąć z pobożnym posłuszeństwem. W rozmowach z lensmanami jen. Kajgorodow wskazywał im na konieczność śledzenia działalności licznych i różnorodnych stowarzyszeń miejscowych, oraz zalecał uważać, aby wśród ludności nie kursowały wydawnictwa zakazane, i zwłaszcza, żeby nie robiono prób wydawania dzienników tajnych“.

Według doniesienia dzienników, z początkiem roku szkolnego została wzmocniona nauka języka rosyjskiego w szkołach fińskich. Mianowicie w liceach realnych liczba godzin tego przedmiotu powiększona do 30 tygodniowo, a szkołom prywatnym z programem liceów rząd będzie wypłacał zapomogę jedynie w wypadku, jeżeli liczba godzin wykładu języka rosyjskiego będzie w nich zwiększona do 30 tygodniowo. W liceach klasycznych na naukę tę przeznaczono w klasach niższych 10, a w wyższych 20 godzin tygodniowo dla uczniów, którzy nie uczą się języka greckiego, logiki i psychologii.

Jak donoszą „Now.“, w Finlandji na wielką ilość posad w instytucjach rządowych przyjmowane są już tylko takie osoby, które dobrze znają język rosyjski.

Za dziennikami fińskimi „Pietierb. Wied.“ donoszą, że p. o. generał-gubernatora fińskiego postanowił zamknąć na zawsze 3 dzienniki szwedzkie: „Dagligt Alehand“, „Borja Nya Tidning“ i „Jakobstad Tidning“, 3 fińskie: „Saro Karjala“, „Savonlinna“ i „Vuoksi“. Nadto jeden dziennik szwedzki i jeden fiński zostały zawieszone na 3 miesiące i 4 dziennikom udzielono ostrzeżenia.

SPOTKANIE MONARCHÓW W GDAŃSKU.

«Prawit. Wiestn.» ogłasza następujące szczegóły o podróży Najjaśniejszego Pana i o spotkaniu w Gdańsku z cesarzem Wilhelmem:

W środę, d. 11 września, o godz. 11 przed południem, na otwartem

morzu o 58 mil od Gdańska, jacht «Sztandar» spotkał jacht «Hohenzollern». Po przybyciu na «Sztandar» dyżurstwa, wyznaczonego do boku Najjaśniejszego Pana, Jego Cesarska Mość raczył udać się na łodzi wiosłowej na «Hohenzollern», gdzie na schodach był powitany przez cesarza Wilhelma. Zaraz po Jego Cesarskiej Mości na «Hohenzollern» przybył ze «Świetłany» Wielki Książę Aleksy Aleksandrowicz. O godz. 1 po południu na jachcie «Hohenzollern» odbyło się śniadanie, w którym uczestniczyli: Najjaśniejszy Pan, cesarz Wilhelm, J. C. W. Wielki Książę Aleksy Aleksandrowicz, ministrowie: Dworu Cesarskiego baron Freedericks i spraw zewnętrznych hrabia Lamsdorff, wielki marszałek dworu niemieckiego hr. Eulenburg, kanclerz niemiecki hr. Bülow, niemiecki minister marynarki wice-admirał v. Tirpitz, tudzież osoby świty Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana. Podczas śniadania jacht «Hohenzollern» popłynął w dalszą drogę ku Gdańskowi, gdzie w przystani rozwinęła się eskadra niemiecka pod komendą admirała Köstera w dwóch linjach. Na pancerniku «Kaiser Wilhelm der Grosse» znajdował się komendant pierwszej eskadry, książę Henryk pruski. Objechawszy linję okrętów, jacht «Hohenzollern» stanął na kotwicy, poczem Najjaśniejszy Pan powrócił na jacht «Sztandar». Zaraz potem cesarz Wilhelm i książę Henryk pruski odwiedzili Najjaśniejszego Pana na pokładzie «Sztandaru». Po odwiedzinach «Sztandaru» przez cesarza Wilhelma i księcia Henryka pruskiego, Najjaśniejszy Pan i cesarz Wilhelm zwiedzali okręty eskadry niemieckiej, poczem Najjaśniejszy Pan powrócił na pokład «Sztandaru», a cesarz Wilhelm odwiedził Wielkiego Księcia Aleksa Aleksandrowicza na «Świetłanie». Wieczorem tegoż dnia na jachcie «Sztandar» odbył się Najwyższy obiad, na który zaproszenia otrzymali: cesarz niemiecki, kanclerz hr. Bülow i świty obu Monarchów. Dnia następnego odbywały się manewry floty przed Najjaśniejszym Panem. Obadwaj Monarchowie zwiedzili krzyżowiec «Warjag», poczem cesarz Wilhelm w mundurze marynarki rosyjskiej około godz. 10 zrana udał się na okręt admirałski, gdzie przybył wkrótce potem Najjaśniejszy Pan w mundurze marynarki niemieckiej.

Cesarz Wilhelm wydał na pokładzie «Warjaga» rozkaz gabinetowy, w którym, wskazując na gorące uznanie zalet floty niemieckiej przez Najjaśniejszego Pana i przypominając, że przez cały czas pobytu swojego, Najjaśniejszy Pan nosił mun-

dur floty niemieckiej z szarfa, przepisuje, aby oficerowie marynarki niemieckiej, wzorem oficerów marynarki rosyjskiej, nosili kordzik z czarną szarfą, jako broń tymczasową.

Manewry, które udały się wybornie, ukończone zostały o godz. 1 po południu, poczem Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan był na śniadaniu u cesarza niemieckiego na Hohenzollernie; wreszcie o godz. 4 po południu okręty rosyjskie z Najjaśniejszym Panem odplynęły z zatoki gdańskiej.

Najjaśniejszy Pan mianował cesarza Wilhelma szefem 39 narwskiego pułku dragonów, jednego z najznakomitszych i najwybitniejszych pułków armii rosyjskiej. Cesarz Wilhelm ofiarował Najjaśniejszemu Panu mundur drugiego pułku dragonów gwardji imienia Cesarzowej Aleksandry Teodorówny.

W Dunkierce.

Do «Praw. Wiestn.» donoszą, że 18 września o godz. 9³⁰ z rana, jacht Cesarski «Sztandar», wpływający do portu Dunkierki, został powitany przez kontr-torpedowiec francuzki «Cassini», na którym się znajdował prezydent Rzeczypospolitej, p. Loubet wraz z prezesem Rady ministrów p. Waldeck-Rousseau, ministrem spraw zagranicznych Delcassé oraz orszak prezydenta. W towarzystwie tych ministrów prezydent Loubet przeszedł na jacht «Sztandar», który, konwojowany przez torpedowce, dwukrotnie przepłynął wzdłuż ustawionej w dwie linje eskadry francuzkiej, i następnie po manewrach zarzucił kotwicę. Potem prezydent Loubet wrócił na statek «Cassini» i zjechał na brzeg, gdzie Ich Cesarskie Mości Najjaśniejsi Państwo przybyli po nastąpieniu dopływu około godz. 3 po południu. Po zejściu na brzeg, prezydent Loubet zaprosił Ich Cesarskie Mości na śniadanie, które się odbyło na 104 nakrycia, we wspaniale udekorowanej izbie handlowej w Dunkierce. Po prawej ręce Najjaśniejszego Pana siedział minister Waldeck-Rousseau, po lewej ręce Najjaśniejszej Pani — prezydent Rzeczypospolitej Loubet; naprzeciwko Ich Cesarskich Mości, pomiędzy rosyjskimi ministrami hr. Lamsdorfem i bar. Freederickszem, siedzieli prezesi francuzkiego senatu i parlamentu.

ECHA ZACHODNIE.

BERLIN, 11 września.

[Mowa cesarska w Królowcu. Zgon Miquela. Sprawa hr. Eulenburga. Cła zbożowe a socjalni demokraci. Nowe zamachy hakatyżmu].

△ Cesarska mowa toastowa w Królowcu i śmierć byłego ministra skarbu

Miquela, oto dwa główne zdarzenia chwili, znajdujące szeroki odgłos w dziennikarstwie niemieckim. Organy opozycyjne podnoszą to, że cesarz kładzie szczególny nacisk na noszenie korony z łaski Boskiej. Dzienniki wolnomyślnie i socjalno-demokratyczne przypominają, że cesarz jest konstytucyjnym monarchą, a tutejszy «Vorwärts» robi nawet uwagę, że Wilhelm I na tem samym miejscu mówił tak samo w r. 1848, a potem musiał *incognito*, jako kupiec Lehmann, uchodzić do Anglii.

Sensacyjny nekrolog poświęca wspomniany «Vorwärts» Miquelowi, ogłaszając list jego, pisany w r. 1850 do Karola Marxa, w którym oświadcza się stanowczo, jako komunista i ateista, pragnący, jak Marx, dyktatury klasy robotniczej. List Miquela kończy się zapewnieniem, że nazawsze pozostanie zwolennikiem Marxa w cieniu czerwonego sztandaru. W zwierciadle tego listu niktby nie poznał późniejszego dyrektora banku dyskontowego, sprzymierzeńca agrariuszów i późniejszego ministra państwowego, czyhajacego na kanclerstwo. Do niego to da się w pełni zastosować stare łacińskie przysłowie: *«tempora mutantur et nos mutamur in illis»*.

W Berlinie głośną jest także sprawa Eulenburga, ambasadora niemieckiego w Wiedniu. Całkiem niespodzianie poruszyła ją «Vossische Zeitung», zarzucając ambasadorowi, iż prawie przez cały rok nie sprawuje urzędu, tylko podróżuje. Na to pyta «Vorwärts»: za co właściwie pobiera br. Eulenburg 140 tys. rocznej płacy? Do wiedeńskiej «N. F. Presse» wysłano ztąd korespondencję, usprawiedliwiającą postępowanie ambasadora nadwężonym zdrowiem, dla którego zniewolony jest przedsięwziąć podróże lecznicze. Przytem korespondent wyjaśnia pobudki wystąpienia przeciw br. Eulenburgowi, jako prostą intrygę osób, chcących go wysadzić z posady. Tymczasem znalazły się w prasie berlińskiej głosy, posadzające wprost hr. Eulenburga o autorstwo wspomnianej berlińskiej korespondencji w dzienniku wiedeńskim, czemu on znowu uroczyście zaprzecza.

Projekt nowej taryfy celnej, popierającej interesy agrariuszów, daje pochostronictwu socjalno-demokratycznemu do zaostrenia agitacji. Na konferencji partyjnej dla Berlina i Brandenburgii zajmowano się bardzo gorliwie «lichwą chlebem». Sprawozdawca był znany przywódca robotników Stadthagen. Zaczął od tego, że rozrost ustawodawstwa celnego dowodzi panowania «junkrów» w Niemczech. Cesarz panuje, oni rządzą. Istniejące cło zbożowe, 3,50 marek od podwójnego centnara, zwiększa cenę każdej tony o 35 m., tak iż lud płaci obecnie «junkrom» rocznie 280 milionów marek. W Niemczech jest 25,061 panów, posiadających przeszło 400 hektarów. Ci mają tylko korzyść z cel. Z rolnictwem nie mają oni właściwie nic wspólnego. Gdyby np. wszyscy przedsięwzięli dla przyjemności wycieczkę do Chin, dla rolnictwa byłoby to zgola obojętną rzeczą. Przypomniawszy słowa Lutra: co «lichwiarzom chlebem» zrobićby trzeba, powiada dalej, że socjalni demokraci nie pragną im osobiście uczynić nic złego, tylko chcą wziąć im ziemię, na której nierentowość sami się tak żalą, i wyznaczyć im za to roczną rentę, każdemu po 10 tys. ma-

rek, co uczyniłoby 256 milionów rocznie. Podług tej oryginalnej rachuby zaoszczędziłby lud jeszcze 14 milionów. Sprawa cel będzie grała wielką rolę na powszechnym wiecu stronnictwa socjalno-demokratycznego, mającego się odbyć w Lubce 22 września i w dni następne.

W kołach rządowych wieje coraz ostrzejszy wiatr hakatystyczny. Dowiadujemy się ze źródła najlepszego, że z Berlina wyszedł do wszystkich prowincji wschodnich, gdzie «jeszcze istnieje żywioł polski, kaszubski i mazurski», tajny rozkaz, by starano się usunąć napisy polskie na szyldach. Z początku mają być wszyscy, ogłaszający się po polsku, policyjnie szykanowani, później ma nadejść publiczny zakaz, podobnie jak co do polskich adresów na listach. Jakoż donoszą z Prus wschodnich i Poznańskiego, że działalność policji już się rozpoczęła w tym kierunku. W Poznaniu usunięto braciom Szulcom firmową tablicę, a natomiast dano im inną, na której nazwisko ich wypisane jest po niemiecku: «Schulz». W Prusach zachodnich zakazują wogóle pisać imię i nazwisko po polsku, np. Michał Skowroński musi się pisać: «Michel Skowronski». Chełmski sąd obwodowy wydał salomonowy wyrok, że przy dwujęzycznych napisach polski tekst nie ma stać po lewej stronie, ponieważ ta strona jest — *Respectseite* (strona poważniejsza).

O miłych stosunkach, istniejących w szkołach ludowych na ziemiach polskich, przynoszą dzienniki polskie miejscowe mnóstwo szczegółów wręcz monstrualnych, zaś stosunki w szkołach średnich najlepiej ilustruje toczący się w Toruniu proces przeciw gimnazjastom.

Jednem słowem — hakatystyczny program: «*die Polen müssen ausgerottet werden*» («polaków trzeba koniecznie całkiem zniszczyć») stał się programem rządowym w najpełniejszym słowa tego znaczeniu. I dziwić się, że radykalne kierunki zaczynają się szerzyć coraz więcej pomiędzy ludnością polską!

G. S.

POZNAŃ, 14 września.

[Tragedja toruńska. Proces w Lesznie].

Δ W Toruniu skończyła się przedwczoraj «tragedja toruńska». W głośnym procesie 60 gimnazjastów polskich zapadł wyrok potępiający i *wszyscy* winowajcy skazani zostali na karę; zwolniono od niej tylko 15 uczniów, głównie dlatego, że w chwili spełnienia «przestępstwa» byli nieletnimi, a więc nie rozumieli, co czynią¹⁾.

Zbrodnia przestępców toruńskich była mała i kara im wymierzona jest również mała: więzienie kilkudniowe lub kilkotygodniowe. Takie zbrodnie i takie kary są *jeszcze* na porządku dziennym w oświeconych Prusach XX wieku. Ale i to jest olbrzymi postęp w porównaniu z dawniejszą «tragedją toruńską», która rozegrała się w wieku XVIII. Wówczas role były inne: za napaść na gimnazjastów jezuitkich i na ich kościół rząd polski w r. 1724 ukarał śmiercią 9 obywateli luterskich wraz z prezydentem miasta Resnerem, najmniej winnym.

¹⁾ Przebieg procesu toruńskiego i wyrok podajemy w dodatku nadzwyczajnym do niniejszego Nru «Kraju». *Przyp. Red.*

Dziś, po 177 latach, sądy pruskie karzą więzieniem gimnazjastów polskich za tajne studjowanie dziejów i literatury ojczystej. Wtedy przestępstwem było poniewieranie wyznania katolickiego, dziś przestępstwem jest uczenie się historii polskiej po za murami szkoły pruskiej. Wtedy popłynęła krew rąjów może niewinnych, dziś płyną łzy uczniów, może również niewinnych.

Mówię: *może* niewinnych. Bo § 128 pruskiego kodeksu karnego orzeka wyraźnie, że tajne związki w Prusach są wzbronione. A związki tajne wśród gimnazjastów polskich istniały. Sędziowie ciągle pytali: jeżeli chodziło o rzeczy niewinne, o historję i literaturę polską, to pocóż *tajemnica*, pocóż przysięgi? Istotnie była tajemnica: naiwna, dziecinna, ale była. Były związki tajne. W celu obalenia państwa pruskiego? Nie, w celu studjowania dziejów i literatury polskiej. Kto winien, że młodzież w tę tajemnicę się bawiła?

Przypomnijmy sobie, że za dobrych czasów, w r. 1856—7 gimnazjaści polscy *jawnie* pomagali słabszym uczniom i studjowali także dzieje i literaturę polską. Tę jawną pomoc potem zakazano. I cóż dziwnego, że uczniowie robili to dalej w tajemnicy? Z pozoru był niby spiszek, ale w rzeczy samej było to, co przedtem było dozwolone. Młodzież, którą ukarano, w gruncie rzeczy jest daleka od jakichbądź instynktów przestępczych i burzycielskich; przeciwnie — uważano ją za pilną w naukach i wzorowego postępowania.

Przestępstwa zatem nie było, były tylko archaiczne jego pozory: tajemniczość, przysięgi i t. d. W wieku telefonów i elektryczności czas złożyć do archiwum te aparaty zeszlowiecznego romantyzmu. Młodzież widocznie jest pod tym względem konserwatywniejszą, niż ludzie dojrzały, bo najdłużej ów romantyzm niewinnego spiskowania w sobie przechowuje, może nawet nie domyślając się, że istnieją takie paragrafy, jak pruski 128, które podobne spiski stawia na równi ze spiskami antypaństwowymi. Za tę tajemniczość młodzież pociągnięta zostałaby do odpowiedzialności nawet w Galicji, gdzie przecież studjowania dziejów i literatury polskiej nikt nie uważa za groźne dla istnienia państwa austriackiego.

Byłoby tryumfem słuszności, gdyby sąd toruński tę młodzież uwolnił zupełnie. Ale trudno: sąd pruski przede wszystkim chce być pruskim; wystarczy mu pozory, nie istota rzeczy, żeby tę młodzież ukarać, bodaj możliwie łagodnie.

Mimowoli nasuwa się zestawienie tego procesu ze świeżym procesem polskim, rozegranym na tydzień przedtem w Lesznie. Sąd w Lesznie miał do czynienia także z «przestępcami», którzy na wiosennym wiecu gostyńskim jaskrawo protestowali przeciwko reskryptom ministra oświaty Studta, znoszącym polską naukę religij. Owi protestowicze wygłaszali rzeczy bardzo dla rządu nieprzyjemne, ale słuszne. Młodzieńcze rojenia narodowe gimnazjastów toruńskich — to nie-szkodliwa poezja; protesty szewców i robotników gostyńskich — to jedyna, mężka, uparta proza, twarda rzeczywistość, z którą rząd musi ciężko walczyć. A jednak owych twardych protestowiczych

sąd całkiem uniewinnił, bo konstytucja im *pozwała* na takie protesty; marzycieli toruńskich—skazał, bo § 128 tak *marzyć nie pozwala*.

Taka jest logika życia, pokazująca, że droga legalna najczęściej bywa najlepsza.

Bój.

LWÓW, 5 września.

[Silvio Nodari].

△ W siedzibie władz sądowych wpadł rzadki ptaszek, nazwiskiem Silvio Nodari. Ptaszek ten, urodzony pod błękitnym niebem Włoch, siedzi w tej chwili pod kluczem w fatalnej klatce lwowskiego gmachu sądu karnego, a za kilkanaście dni będzie ztamtąd wyprowadzony przed kratki, w celu uczynienia jeneralnej spowiedzi ze swoich przygód. Nazwisko Silvio Nodari należy od lat kilkunastu do najpopularniejszych w Galicji. Zdaje się, że, oprócz klucznika więziennego, sędziego śledczego i kilku funkcjonariuszów sądowych, nikt zresztą w całym kraju nie oglądał tego osobnika na własne oczy; mimo to obecność jego, jak dusząca z mora, wisiała nad krajem. Niewidzialny, nieuchwytny, nieznan, był jednak reżyserem jednego z niustających dramatów socjalnych, którego marionetkowym aktorem jest—chłop polski. Silvio Nodari, ów zły duch pamiętnej gorączki brazylijskiej, oddalony o sto mil od swojego terenu operacyjnego, wycisnął jednak na nim piętno tak silne, że oczekiwany proces zamienił się w kartę z dziejów współczesnej ciemnoty i nędzy naszego chłopca.

Przed laty sześciu w jednym z biur wywiadowczych w Udine (na pograniczu Włoch i Austrii) pracował Silvio Nodari jako mizerny pisarczyk, gdy w Brazylii rozpoczął się znany prąd ściągania kolonistów i robotników na plantacje z Europy. Sprytny Silvio poszukiwał na karcie geograficznej kraju, najbardziej zacofanego—i znalazł Galicję, której ludność wiejska nadawała się wybornie do wywabiania za morze uludnemi obietnicami. Zorientowawszy się bardzo prędko w położeniu, zorganizował Nodari całą armię agentów emigracyjnych, którzy rozsypali się po Galicji i działając za pomocą najdziwniejszych bajek i legend na wyobraźnię ludu, potrafił dziesiątki tysięcy włościan namówić do sprzedania majątków i wyjazdu po złote runo do Brazylii. W owym czasie krążyła pomiędzy ludem wiejskim w Galicji monstrualnie fantastyczna wieść, jakoby arcyksiążę Rudolf zakładał nowe cesarstwo za morzem i czekał tylko na przyjazd—rusinów galicyjskich. Było to w latach: 1895, 1896 i 1897, w czasie największej gorączki brazylijskiej. Nodari ze swojej kwatery jeneralnej w Udine kierował osobiście całym ruchem, a głównym i najgorliwszym współpracownikiem jego był chłop ruski z powiatu rawskiego, Wasyl Sidelnik. Specjalnością jego było fabrykowanie fałszywych listów z Brazylii, które setkami rozchodziły się po kraju, krążąc z rąk do rąk.

Interes szedł wybornie. Z marnego kantorzysty zamienił się Nodari we właściciela kilku kamienic i kopalni, jeździł własnym powozem i garściami rozrzucił pieniądze. Niezgorzej powodziło się jego towarzyszowi, który urządził sobie prze-

jażdżki po Europie, a zwiedziwszy kawał świata, kupił za kilkanaście tysięcy mały folwark w Galicji. Ale wszystkie te piękne rzeczy otrzymały teraz brzydki epilog. Oblowiwszy się porządnie na chłopach galicyjskich, gdy tutejszy ruch emigracyjny spadł do normalnego poziomu, Nodari zwrócił się do słowenców w Gorycji i Gradysce, gdzie też wpadł w ręce śledzącej go policji.

Novus.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 2 września.

(Niepewne losy szkoły handlowej. Wybory do zarządu miejskiego. Sekretarz municypalny p. Kazimierz Cejtlich).

□ Rada opiekuńcza nowopowstającej szkoły handlowej w Wilnie, telegraficznie zatwierdzona przez p. ministra skarbu, gorączkowo przyspiesza otwarcie zakładu. Szukają lokalu, werbują personel nauczycielski, przyjmują zapisy uczniów. W parę dni zapisało się kandydatów starozakonnych 93 i chrześcijan... 3. Podług więc warunków ustawy, określających 50 proc. miejsc dla starozakonnych, z owych 96 kandydatów można przyjąć tylko sześciu: 3 chrześcijan i 3 starozakonnych. Z ogłoszonych danych urzędowych wiemy, że dla braku miejsc nieprzyjęto blisko 300 dzieci w obu gimnazjach i w szkole realnej; rachowano, że cały ten zastęp odrzuconych uda się wprost do szkoły handlowej, lecz większość owych nieprzyjętych—starozakonni. Kursuje tu żarcik, który jednak wskazuje na sposób wyjścia z kłopotu: w razie braku uczniów—chrześcijan, starozakonni powinni ich «wynajmować», płacąc za nich wpisowe.

Po zakończonych wyborach do Rady miejskiej i po zatwierdzeniu ich przez p. gubernatora, odbyły się wybory do zarządu miejskiego. Na prezydenta prawie wszystkimi głosami został ponownie obrany jen.-lejt. Berthold. W danych warunkach jest to najszcześliwszy wybór i zgromadzenie, oddając hold zacnemu charakterowi prezydenta i jego niezmordowanej pracy około interesów Wilna, powitało ten wybór hucznymi oklaskami. Z pomiędzy czterech członków zarządu, dwaj, na których kolej ustąpienia przypadła, mianowicie pp. Chomiński i Suchecki, postawieni byli znowu na kandydatów do tych samych urzędów. P. Suchecki rzekł się kandydatury; wyszli z urny pp.: Chomiński, Łapiński i Goliński; z dwóch ostatnich p. gubernator zrobił wybór.

Na temże posiedzeniu podniesiono kwestję emerytury ustępującego z urzędu sekretarza Rady miejskiej, p. Kazimierza Cejtlicha, który w ciągu 25 lat, od dnia wprowadzenia w Wilnie samorządu miejskiego pracował na swem stanowisku, przyczyniając się do wytykania drogi dla nowych porządków wśród chaosu starej rutyny. W tym długim okresie, gdy większa część pracowników zeszła na doczesny lub wieczny spoczynek, p. Cejtlich wytrwał i nie wypuszczał z rąk utalentowanego pióra, które mu w adwokaturze, sądownictwie lub piśmiennictwie mogłoby zrobić głośne imię, a na posłudze miasta przyniosło w darze zupełną ruinę

zdrowia. Postać ta zajmie wybitne miejsce w historii rozwoju samorządu miejskiego w Wilnie. Jubilat jest wilnianinem, rdzennie swojskim, mimo przystawki *von* przed nazwiskiem cudzoziemskim. Nauki gimnazjalne odbył w Wilnie, studiował prawo najprzód w Moskwie, potem w Petersburgu; w 1872 r. otrzymał stopień kandydata praw. Następnie przez kilka lat studiował nauki prawne i społeczne przeważnie w uniwersytecie monachijskim, z kąd pisywał korespondencje i feljetyony do pism petersburskich. Po powrocie do kraju, wstąpił na służbę do departamentu ministerstwa sprawiedliwości. Po wprowadzeniu w Wilnie samorządu miejskiego, z liczby 6 kandydatów został wybrany przez zreformowaną Radę miejską na urząd sekretarza miejskiego. Na tę posadę był i potem wybierany bez przerwy w ciągu 25 lat. Do 1893 r. był jednocześnie *ex lege* sekretarzem i referentem gubernialnego urzędu do spraw miejskich. P. Cejtlich położył ogrom pracy nad zorganizowaniem, stosownie do wymagań nowej reformy, mechanizmu biurowego w zarządzie i Radzie miejskiej, oraz w gubernialnym do spraw miejskich urzędzie. Ile w ciągu tych długich lat wylał na papier myśli, stanowiących wzór stylistyki, logiki i głębokości wyczerpania przedmiotu—można powziąć niejaki wyobrażenie, zajrzawszy do aktów sekretarjatu, gdzie zawarta maleńka cząstka tworów jego pióra, blisko 40 tomów drukowanych protokołów posiedzeń Rady miejskiej. Cała ta biblioteka—od pierwszego tomu do ostatniego—wyszła z pod pióra p. Cejtlicha; są tam skrytykowane dzieje ćwierćwiekowe Wilna. Stokroć większa masa jego prac wsiąkla w przepaście szaf kancelaryjnych, kryje się po niezliczonych foljach archiwum miejskiego. W rezultacie—przeforsowanie sił i sercowe cierpienie. Rada miejska wyznaczyła mu w dożywocie 1800 rb. rocznie i jednocześnie zawotowała wyrażenie uroczystego podziękowania. Gdy po odbytem balotowaniu w kwestji emerytury, zaproszono p. Cejtlicha do sali, ławnicy powstałi jak jeden mąż, posypały się oklaski, wzruszonego jubilata witano wyrazami czci i życzliwości. Prezydent miasta, wśród oklasków, złożył p. Cejtlichowi w imieniu całego zarządu serdeczne podziękowania i życzenia.

A. R. Z.

□ Wilno. Jak donoszą „Nowosti”—ks. B. Ogiński ofiarował obszerny kawał gruntu pod budowę gmachu wyższego zakładu naukowego.

□ Odbyło się w Wilnie posiedzenie komitetu przyszłej wystawy rolniczo-przemysłowej, która ma być tu urządzoną w r. 1902. Komitet zajął się właśnie opracowaniem programu i uzyskaniem pozwolenia władzy. Do poparcia wystawy zaproszone będą liczne towarzystwa rolnicze, ogrodnicze i rybołówcze. Doroczna wiosenna wystawa koni będzie odroczoną i przeniesioną na wystawę rolniczą. Komitet przyszłej wystawy obrał na kierownika swego p. Parczewskiego, zaś na jego pomocników pp. Montwilla i Falewicza. Wystawa obejmuje gub. wileńską, grodzieńską, mińską, witebską, suwalską i kurlandzką.

MIŃSK, 1 września.

[Z wystawy].

□ Wystawa wypadła świetnie—udała się najkompletniej. Dopisała nawet pogoda, już dwa pierwsze dni złe wróżąca.

Komitety więcej dał i uczynił, niż obiecał. Zjazd, jakiego Mińsk od wielu lat nie widział. Na placu wystawowym, podczas konkursów hippicznych na hipodromie (co za amfiteatr publiczności!), na balach, na ulicach Mińska — wybór ziemianstwa ze wszystkich okolic; dam wykwintnych roje; powozy. Spotykał się, witał się bez liku. Gości z Litwy, z Podola, z Wołynia nie zliczyć, z Poznańskiego wielu, z Królestwa pp.: Wł. Kle-niewski z Kluczkowic, Andrycz, przedstawiciel Tow. roln. plockiego, T. Ostaszewski, Stef. Kozłowski, Er. Różycki, Hirszman (z Przedziatki), Szymon Konarski, dyrektor syndykatu rolniczego, Rodryg hr. Potocki, hr. Zamoyscy, hr. Ludwikowa Krasińska, Michałowa ks. Radziwiłłowa, Franciszek - Ksawery hr. Orłowski z Jarmoliniec, Bohdan ks. Ogiński z Retowa, generał Józef Żyliński, Franciszek Pusłowski z żoną z Albertyna, profesorowie wszechnicy krakowskiej Marjan Zdziechowski, Stanisław Ciechanowski i dr. Kader, z prasy między innymi: Ant. Donimirski («Słowo»), St. Lesznowski (red. «Gaz. Warsz.»), K. Laskowski («Kurj. Warszawski»), Wroński (red. «Gazety Rolniczej» i zarazem delegat warsz. Tow. roln.), Komierowski (red. «Sportu»), korespondenci dzienników rosyjskich: «Prawit. Wiestn.», «Now. Wremieni», «St.-Piet. Wiedomosti», «Nowosti» i wielu prowincjonalnych gazet. Biuro prasy urządzone z europejskim komfortem, z pocztą i telegrafem pod ręką. W chwili gdy to piszę, zjazd nie przestaje wzrastać. Jak pomieści, jak zdoła ugościć Mińsk ten napływ cały? Nowe wyrosło nam środowisko pracy ekonomicznej, życia społecznego i towarzyskiego. Reczmy, że sprostą zajętemu stanowisku.

Janusz.

□ **Mińsk.** W feljetonie „Praw. Wiest.” umieszczono opis jubileuszowej wystawy rolniczo - przemysłowej w Mińsku. Autor z uznaniem odzywa się o wystawie, która świadczy o znacznych postępach rolnictwa i przemysłu rolniczego w gub. północno-zachodnich.

□ Podczas wystawy mińskiej odbyło się czerstwo kwiatowe, przerwane jednak wskutek wypadku. U pięknie udekorowanego wozu drabiniastego, którym jechały dzieci prezesa komitetu wystawy, Jerzego hr. Czapskiego i małżonki jego z hr. Thun-Hohenstein, spłoszyły się konie. Wóz się przewrócił, piętnastoletnia córka hr. Czapskich odniosła ciężką ranę. Wśród obecnych smutny wypadek, który dotknął rodzinę cieszącego się powszechną sympatią hr. Czapskiego, wywołał głębokie współczucie.

□ Na 73 wolne miejsca w szkole miejskiej zgłosiło się w r. b. aż 237 kandydatów. Ze względu, że w bawisko to powtarza się rok rocznie, potrzeba utworzenia drugiej szkoły miejskiej — zdaniem „Mińsk. List.” — nie ulega najmniejszej wątpliwości. Kraków na taką samą ilość ludności posiada 26 szkół miejskich.

WITEBSK, 4 września.

(Spółka rolnicza. Szkoła handlowa. Skutki pożaru).

□ Tutejsza spółka rolnicza wstąpiła w nową erę: podczas kiedy dotąd dawała jedynie straty (ogółem od chwili powstania 5 tys. rubli), obecnie zaczyna się rozwijać i zapowiada się bardzo pomyślnie. Zasluga to w całości nowego zarządu, który energicznie wziął się do rzeczy i zaprowadziwszy innowacje i ulepszenia, podniósł instytucję, chylącą się do upadku. Najwymowniejszym tego

przykładem jest to, że kiedy w ciągu całego roku zeszłego sprzedano towarów za 77 tys. rb., w roku bieżącym w ciągu sześciu miesięcy sprzedano prawie za 60 tys. Spółka otworzyła dwie filje (w Dźwińsku i Bieszenkowiczach), przyjęła kilka reprezentacji firm rosyjskich i zagranicznych, co daje znacznie większą możność sprzedawania maszyn i narzędzi rolniczych taniej, niż to mogą uczynić dbający o własne tylko zyski składnicy miejscowi; poza tem spółka udziela włościanom długoterminowego kredytu i robi sporo udogodnień dla swych członków. Rzecz prosta, że taka działalność spółki przyczyni się do podniesienia ogólnego poziomu rolnictwa miejscowego, które obecnie nie w najświetniejszym znajduje się stanie.

Na jednym z najbliższych posiedzeń Rady miejskiej roztrząsaną ma być sprawa otwarcia w Witebsku szkoły handlowej; sprawa to bardzo na czasie, wobec bowiem szybko wzrastającego przemysłu, szkoła taka w mieście naszym bardzo jest potrzebna.

Pożar, który niedawno zniszczył część Witebska, pozostawił, jak ogólnie wiadomo, okropne skutki. Jednym z najsmutniejszych jest wielka ilość pogorzelców; część ich znalazła przytułek, gdyż zajął się nią ustanowiony *ad hoc* komitet; bardzo znaczna jednak ilość tych nieszczęśliwych gnieździ się na pogorzeliśkach w skleconych z desek budach, co przy następujących słotach i zimnach jest wprost niemożliwe, tem bardziej, że ci biedacy niemało mają drobnych dzieci.

Jan Z.

□ **Witebsk.** Ministerstwo komunikacji zezwoliło pogorzelcom tutejszym korzystać z bezpłatnego przejazdu III klasą z Witebska do stacji na dystansie Briańsk — Dźwińsk Ryzko-Orłowskiej kolei żelaznej, oraz na dystansie Wiaźma — Mińsk Moskiewsko - Brzeskiej kolei żel. — Pasażerowie winni wylegitymować się świadectwami komitetu pomocy dla pogorzelców. Z bezpłatnego przejazdu można korzystać do d. 25 października (7 listopada) r. b.

□ **Z Witebska** donoszą do „Now.,” że do tego miasta prawdopodobnie przeniesiony zostanie zarząd kolei Ryzko-Orłowskiej. Również ma być wzniesiony nowy gmach na stację dla tej kolei oraz dla dwóch innych: Witebsko-Złobieńskiej i Witebsko-Petersburskiej, których budowa wciąż postępuje.

□ **Z Dźwińska** donoszą do „Now.,” że niektórzy tamtejsi sędziowie pokoju zostali mianowani sędziami miejskimi. Również na posady sędziów miejskich powołano kilku sekretarzy sądów okręgowych. Sekretarz witebskiego sądu okręgowego p. Bitny-Szlachtó został mianowany sędzią miejskim w Witebsku, a sekretarz ryzkiego sądu okręgowego p. Ławrow został sędzią miejskim w Dźwińsku. Korespondent podaje też pogłoskę, że prezydent miasta Dźwińska p. Pfeiffer rzeka się swojego stanowiska, ażeby uzyskać miejsce naczelnika ziemskiego.

□ **Lepel** (gub. witebska). W prasie rosyjskiej wybuchła polemika o cmentarz tutejszy. W „Mosk. Wied.” (N-r 333) ktoś pod pseudonimem „Lepelczanin” opowiada o zwaleniu ogrodzenia na cmentarzu, dokonaniem w nocy na 7 (20) listopada roku zeszłego przez tłum nieznaną sprawców. Stróż zameldował o tem policji, poczem na miejsce wypadku udał się komisarz policyjny, lecz nikogo tam nie zastał. Autor dodaje, że zwalenie np. słupka wysokości 1 1/2 arszyna, złożonego z 225 cegieł, było dziełem kilku minut. Ogro-

dzenie to ksiądz postawił z polecenia zarządu miejskiego. Autor niezadowolony jest z opisu tego wypadku, zamieszczonego niedawno w „Piet. Wied.,” które, zdaniem jego, rozdzielił sprawę i niesłusznie zarzucił policji bezczynność. „Sprawa cmentarza lepelskiego — kończą „Mosk. Wied.” — jasno dowodzi, że w kraju białoruskim dotąd jeszcze nie ustały objawy łacińsko-polskiego fanatyzmu.”

□ **Mohylów gub.** Na przeprowadzenie kolei podjazdowej na przestrzeni 2 wiorst, któraby połączyła miasto z dworcem nowo-budującej się kolei Petersburg — Złobin, wyasygnowano z funduszy miejskich 41 1/2 tys. rb. Projektu połączenia szosą zaniechano.

Z NAD DNIEPRU, 2 września.

[Wystawy, jarmarki, wyścigi i ich znaczenie. Naczelnicy ziemscy. Nowe szpitale i reforma służby zdrowia. Rządowe składy maszyn i narzędzi rolniczych].

□ Mamy już w różnych miastach gubernialnych i powiatowych około dziesięciu towarzystw i spółek rolniczych oraz kilka towarzystw wyścigowych. Główny pożytek, jaki te towarzystwa przynoszą, polega na tem, że ludzie, pracujący na jednym polu, zapoznają się, zbierają od czasu do czasu dla wymiany zdań, poglądów, omówienia wspólnych potrzeb, a czasami dla nabycia jakichś potrzebnych im wyrobów, lub dla sprzedaży własnych produktów.

Znaczenie ekonomiczne wystaw wogóle, a naszych wystaw w szczególności, jest, mojem zdaniem, nader małe. Poważne galezie przemysłu rolnego mają swoje odwieczne rynki, na które płyną znaniami, utartymi szlakami. Z drugiej strony handel wszechświatowy wie oddawna, na co u nas liczyć może, i bierze od nas, co mu potrzeba. Dlatego też nawet tak wielka wystawa, jak kijowska w r. 1897, nie odegrała żadnej roli w życiu ekonomicznym, nie stworzyła nowej gałęzi przemysłu, nie zwróciła winną stronę naszego eksportu. W takich więc wystawach, jak winnicka i berdyczowska, tem bardziej nie można pokładać większych nadziei. Dzięki wystawie, uda się zwrócić na siebie uwagę jakiemuś drobnemu wytwórcy, uda się zgnieść konkurenta jakiemuś średniemu zakładowi przemysłowemu, i na tem koniec. Wystawy mają pewne znaczenie, lecz przeceniać go nie można i nie należy.

Nasz kryzys pieniężny trwa. Daje się on odczuwać nawet w drobnych względnie miastach i miasteczkach; nie mówię już o Żytomierzu lub Berdyczowie. Kupcy tamtejsi zawieszają wypłaty, a ktoś złośliwy puścił w obieg żart, że weksel nieprotestowany będzie należał niezadługo do rzadkości muzealnych.

Komisje gubernialne, na które włożono obowiązek opracowania szczegółów reformy instytucji włościańskich i sądowych w Kraju południowo-zachodnim, rozpoczęły już swoje czynności, które prawdopodobnie za kilka tygodni zostaną ukończone. Zachowujemy się względem reformy dość obojętnie; nie interesuje też nas, czy sędzia pokoju będzie się nazywał w przyszłości naczelnikiem, oraz, czy będzie pełnił niektóre obowiązki komisarza do spraw włościańskich, czy nie. Żywotną, bardziej dotykającą nas jest sprawa reformy urzędów lekarskich. Jak już donosiłem, liczba lekarzy wiejskich zostaje znacznie powiększoną obecnie. Każdy powiat będzie

posiadał po dwóch lub trzech nawet lekarzy, a każdy lekarz będzie miał pod swoją opieką niewielki szpital na kilka łóżek, a nadto mieć będzie do dyspozycji paru felczerów i kilka wykwalifikowanych akuserek. W obecnej chwili w gub. kijowskiej istnieje już 25 szpitali wiejskich, a nadto 1 września otworzono pięć nowych szpitali: w Obuchowie, Malinie, Wasilowie, Zaskowie i Kuźminiej-Hreblu. Już zaczęto wznosić budynki szpitalne w Tahańcu, Olszanie, Chodorowie, Werhunach, Iliniach i Złotopoli. Nadto będą wybudowane szpitale jeszcze w 42 miasteczkach i wsiach. Słowem, nie licząc wielkiego szpitala centralnego w Kijowie, gubernia posiadać będzie w niedalekiej przyszłości blisko 80 szpitalików wiejskich, przeszło stu lekarzy, a podwójną liczbę felczerów i akuserek.

Obywatel powiatu radomyskiego, p. Horwat, wobec projektu otwarcia szpitala w Martynowiczach, zwrócił się do władz z deklaracją, w której dowodził, że szpital o wiele byłby potrzebniejszym nie w tej wsi, lecz w miasteczku Chabnem, i prosił, aby otworzono go tu właśnie, obiecując ze swej strony dać do dyspozycji władz pomieszczenie w Chabnem wraz z ogrodem, a nadto dostarczyć drzewa na budowę lecznicy. Władze, wobec oświadczenia p. Horwata, postanowiły wybudować szpital nie w Martynowiczach, lecz w Chabnem. Przyznać trzeba, że gdy wprowadzona zostanie w życie reforma służby zdrowia, będziemy posiadali organizację pomocy lekarskiej lepszą może, niż w guberniach ziemskich, gdzie zazwyczaj lekarze wiejscy nie mają do dyspozycji szpitali, wobec czego chorzy pozostają w swoich chatkach, gdzie nie może być mowy o prawidłowym i systematycznym leczeniu. Lekarz musi częstokroć robić trudną operację w półciemnej, dusznej i smrodliwej izbie chłopskiej, co wpływać musi na rezultat leczenia.

Jak zaznaczałem już niejednokrotnie, na porządku dziennym stoi obecnie sprawa uporządkowania gospodarki lokalnej w naszym kraju, bez wprowadzenia jednak instytucji ziemskich. Stopniowo mamy otrzymać wszystko, co posiadają gubernie ziemskie, a więc drogi dojazdowe, szkoły, szpitale i t. d., ale mają one pozostawać pod zwierzchnictwem władz administracyjnych, nie samorządu. Ponieważ ziemstwołoży wiele na popieranie przemysłu rolnego, urządzenie składów maszyn rolniczych, nasion, utrzymywanie instruktorów rolnictwa, ogrodnictwa, mleczarstwa i t. d., więc coś podobnego mamy również otrzymać. Machina administracyjna jest, jak wiadomo, dość ciężką, a więc trudno jej jest zajmować się np. handlem, do czego brak jej i ludzi, i potrzebnej rutyny. To też rząd gubernialny kijowski zwrócił się do spółki rolniczej i zaproponował jej urządzenie w różnych punktach guberni wiejskich składów maszyn rolniczych, urządzeń, nasion, obiecując ze swej strony pewien zasilek jednorazowy i zapomogi coroczne.

Obecnie pertraktacje pomiędzy rządem gubernialnym a spółką już są na ukończeniu. Składy będą własnością spółki, fundusze zaś na urządzenie ich da rząd gubernialny. Zapomogi będą

miały cechę pożyczki bezprocentowej, płatnej w ciągu piętnastu lat w niewielkich ratach rocznych. Na pierwszy początek spółka otrzymać ma na urządzenie składów 7,200 rb. Z prawdziwą ciekawością będziemy przyglądać się tym próbom, a prawdopodobnie już nieza długo da się widzieć, o ile ta forma pośredniego popierania rolnictwa przez rząd okaże się żywotną i pożyteczną.

Sam.

□ **Kijów.** Minister rolnictwa zezwolił na otwarcie w Kijowie kursów rolniczych dla osób dorosłych. Kursy — według doniesienia „Now.” — trwać będą od d. 1 października do d. 1 marca. Organizacją ich zajmie się Towarzystwo rolnicze.

□ **Zmarły** w lipcu na suchoty we wsi Bojarce pod Kijowem Flawian syn Dymitra Wasilewski, urzędnik sądowy, zapisał cały majątek swój, wynoszący 250 tys. rb., na instytucje społeczne i dobroczynne, pomiędzy innymi na rzecz sanatorium dla suchotników 80 tys. rb. Resztę zapisał na utworzenie stypendjów w uniwersytecie i politechnice, oraz na inne cele dobroczynne.

□ **Znany** milioner Tereszczenko przed dwoma laty ofiarował 150 tys. rb. na ufundowanie wzorowej szkoły jednoklasowej wraz z muzeum. Obecnie kurator okręgu naukowego — jak utrzymuje „Kijew. Gaz.” — zażądał od miasta wiadomości o stanie tej sprawy. Chodzi bowiem o to, że od donacji upłynęło sporo czasu, a nie jeszcze o szkołę nie słychać.

□ **Berdyczów.** Berdyczowski zarząd miejski otrzymał z kijowskiego rządu gubernialnego wyjaśnienie, że wszystkie nieruchomości, znajdujące się w granicach gruntów, zaliczonych do miasta, chociażby po za granicami osiedłości miejskiej, podlegają zarządowi miejskiemu i w żadnym razie nie powinny być zaliczane do terytorjum powiatowego. Wobec tego rozporządzenie berdyczowskiego powiatowego zarządu policyjnego o wysiedleniu żydów z dzierżawionych przez nich gruntów miejskich zostało zniesione.

□ **Z Winnicy** donoszą nam, że w niedzielę 2 (15) września otwartą tam została wystawa rolnicza. Aktu otwarcia dopełnił prezes podolskiego Tow. rolniczego, hr. Heyden. Pogoda dopisała. Wystawa robi wrażenie dodatnie; zwłaszcza liczenie obstawiony jest dział uprawy roli. Była wystawiono 240 sztuk, koni — 230. Na konkursie hipiejszym wyścig z przeszkodami wygrał p. Dachowski, wyścig kłusowy — p. Rokicki. Zjazd narazie jest niewielki.

□ **Wołyń.** Zastanawiając się nad przyczynami, które wywołują liczne pożary, „Piet. Wied.” piszą: „Jest rzeczą oczywistą, że należyte rozśiedlenie skupionej obecnie masy ludności byłoby najrozsądniejszym środkiem uśmierzania ognistego żywiołu. Należyte rozmieszczenie ludności wiejskiej pożądanem jest również i ze względów techniki rolniczej. Zdaje mi się, że prędzej, czy później do tego dojdzie. Już i teraz w zachodnich prowincjach zaczęły się „komasacje” drobnej własności. Wiele przykładów daje gub. wołyńska, w której włościanie poczęli osiedlać się osadami na swoich działkach, porzucając wsie. Gubernie warszawska i piotrkowska już się takim samym sposobem rozkoleonizowały, a w innych polskich guberniach ruch ten coraz bardziej się wzmacnia. Do tego sposobu uciekać się będą włościanie coraz częściej, coraz bardziej i bardziej zmierzając na wschód”.

□ **Żytomierz.** Dzięki ofiarności obywatela tutejszego, p. Durilina, który przeznaczył 100 tys. rb. na założenie szkoły mechaniczno-technicznej w Żytomierzu, zakład ten może już w niedalekiej przyszłości będzie otwarty. Ma być on połączeniem specjalnej szkoły technicznej z ogólnokształcącą, aby uczniom, kończącym ją, umożliwić wstępo-

wanie do wyższych zakładów naukowych. Na budowę gmachu potrzeba 270 tys., na utrzymanie zaś rocznie 42 tys. rb.

□ **Nizny-Nowogród.** Jak donosi „Now. Wremia”, zebrany podczas jarmarku nader liczny drugi wszechrosyjski zjazd starowierców zakończył swe posiedzenia. Jednogłośnie postanowiono wyrazić Jego Cesarskiej Mości wiernopoddane uczucia wdzięczności za przyjęcie znanej prośby starowierców, dotyczącej prawa z 1883 r., oraz postanowiono uzyskać pozwolenie na otwarcie, gdzie należy, starowierczych szkół, na wzór ministerjalnych, z warunkiem wykładania w nich religii przez lektorów (*naczelczikow*) starowierczych. Wobec upadku religijnych uczuć wśród młodego starowierczego pokolenia, postanowiono organizować wszędzie przy parafjach towarzystwa śpiewacze, w celu uczenia dorastającego pokolenia cerkiewnego śpiewu i pisma.

□ **Władystok.** Powstała tu myśl wzniesienia pomnika cesarzowi Aleksandrowi III; na cel ten ludność zebrała 37 tys. rb. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan, dowiedziawszy się o tem, rozkazał raczyć, aby pieniądze te obrócone zostały na urządzenie jakiejś instytucji dobroczynnej imienia Cesarza Aleksandra III, gdyż pomnik zbudowany będzie z funduszy ogólnopństwowych.

□ **Ryga.** W dniu 2 (15) b. m. o północy zamknięta została tutejsza wystawa jubileuszowa procesja tłumnie zebranej publiczności, z orkiestrą na czele. Wystawę zwiedziło ogółem 800 tys. osób.

PRZEGLĄD PRASY.

— Powołując się na ustęp niewypowiedzianej mowy hr. Moszyńskiego, głoszący, że «Polskę z Rosją wiązały nie tylko łączniki administracyjne i polityczne, ale bezporównania od nich silniejsze arterje żywotne», «Now. Wr.» w artykule wstępnym, pod tytułem: «Oznaki wytrzeźwienia społeczeństwa polskiego», pisze:

„Arterje żywotne połączyły istotnie ciało narodu polskiego w jeden organizm z Cesarstwem, i istnienie tych arterji w żywej rzeczywistości wyświeśla coraz jaskrawiej pustkę wewnętrzną dawnych tradycyjnych polskich poglądów. Widać one dziś w powietrzu i utrzymują się tylko skutkiem przyzwyczajenia i skutkiem okoliczności, że nowy, odpowiadający rzeczywistości obecnej światopogląd polaków, nie wyrobił się jeszcze...”

«Now. Wr.» zastrzega się zresztą, że ma na względzie

„wytrzeźwienie polskiej głowy wobec niewzruszonych faktów rzeczywistości dziejowej: serce polskie pozostanie, jak należy sądzić, niezmiennem... Ale życie serca i głowy rozwija się w odrębnych zakresach. Życie serca, to zakres marzeń poetycznych, i polak może wynurzać swe uczucia w utworach muzycznych i poetyckich. Trzymajmy się ziemi i stosunków ekonomicznych.

„Z pomiędzy arterji najżywniejszych, łączących Cesarstwo z Królestwem Polskiem — mówi dalej „Now. Wr.” — wyróżniają się przemysł i handel, posiadające olbrzymi rynek w prowincjach środkowych Cesarstwa i olbrzymią drogę na Wschód — w torze stalowym syberyjskim... Wchodząc w stosunki tysiączne z ludnością rosyjską, polak potrzebuje jej zaufania i umiarkowania przyjaznego. Prawdą jest elementarna, że handel żyje pokojem i zaufaniem. Istnienie drogi Syberyjskiej stawia polaków

w szczególnym stosunku do przemysłu niemieckiego i w ogólności zachodniego. Polacy stają się pośrednikami pomiędzy tym przemysłem a rosyjskim rynkiem spożywczym. I ta rola wyjaśnia polakowi całą zyskowność porządku rzeczy, stworzonego przez konieczność dziejową. Jako pośrednik pomiędzy spożywcą rosyjskim i dostawcą zagranicznym, polak nabiera znaczenia w oczach obu stron.

„Czy rola taka da się pogodzić z „tradycją“ polską? — zapytuje organ p. Suworina — i odpowiada sobie, że tradycję ową wypada umieścić w muzeum, jako szanowaną starożytność, do niczego w życiu już niezdatną“.

W dalszym ciągu «Now. Wr.» opuszcza już ziemię i zakres stosunków ekonomicznych, których wyłącznie trzymać się zamierzało. Pismo twierdzi, że w chwili obecnej „polski uczonec lub literat obejść się nie mogą bez znajomości literatury i nauki rosyjskiej, że polacy, podobnie jak inne narody słowiańskie, nie mogą już wyodrębnić swego życia umysłowego od potężnego ogniska twórczości rosyjskiej, rosyjskiej wiedzy i myśli“.

Twierdzi więc «Now. Wr.», że Mickiewicz zaczerpnął idei romantycznych w Moskwie, i zapewnia, że

„na literaturze polskiej można odróżnić odbicie się wszystkich prądów idejowych literatury i myśli rosyjskiej, zaś objawu odwrotnego zauważyć niepodobna... Nie dość tego: przewodnikiem dla wszelkich idei zachodnich są dla polaków znowu literatura i nauka rosyjska... Cokolwiek mówią polacy — myśl ich jest zbyt słaba, ażeby przy bezpośrednim zetknięciu się z idejami zachodnimi zachować samodzielność i samostność“...

Pismo, naturalnie, nie objaśnia, jakie kryterjum wynalazło do mierzenia siły lub słabości myśli ludzkiej, żąda natomiast ścisłego (jakie kryterjum?) wyjaśnienia rzeczywistości, które poprzedzać powinno wytworzenie właściwego poglądu na stosunki polsko-rosyjskie i ich najbliższą przyszłość. Po wycieczce przeciwko

„fałszywym pośrednikom, w rodzaju osławionych „ugodowców“, którzy mogą tylko całą sprawę skompromitować“, artykuł «Now. Wr.» kończy się następującym zdaniem, w stylu roczni delfickiej:

„Obie strony, tak rosyjska, jak polska, pouczą się najlepiej w bezpośredniej styczności z tym gmachem rzeczywistości, który wzniosły w ciągu ostatnich dziesięcioleci siły społeczno-polityczne“.

— Korespondent warszawski «Now. Wrem.» wdał się w ocenę religijnego usposobienia polaków, oświeclając fakty na swój sposób. Przytaczamy jego słowa bez komentarzy:

„Wzmoczone w ostatnich latach przywiązanie polaków do katolicyzmu, znalazło wyraz w długim szeregu manifestacji o charakterze kościelno-religijnym. Jedną z nich był na wiosnę r. b. pogrzeb biskupa sandomierskiego, Sotkiewicza. Był to człowiek łagodny i dobry, lecz nie odznaczający się niczem, a tymczasem jego śmierć wydełała do rozmiarów wydarzenia pierwszej wagi. Pogrzeb był uroczysty, mówcy pogrzebowi napomkali o utracie „wodza naszej ziemi“.

„Wkrótce po pogrzebie Sotkiewicza zdarzyła się sposobność urządzenia nowej uroczystości katolickiej. Mianowano na katedrę biskupią w Płocku hr. Szembeka. Zaczęły się przygotowania do nadzwyczajnie uroczystego powitania. Oprócz pobudek zwykłych, dla których przywódcy polaków korzystają ze sposobności urządzania demonstracji katolickich, tym razem był powód jeszcze jeden. Katedra płocka od kilku lat wakowała dlatego, że mianowany do Płocka przed czterema laty b. katolicki wikary z Petersburga biskup Symon, pełniąc tymczasowo obowiązki petersburskiego metropolity katolickiego, ze świadomością interpretował fałszywie przepis prawa co do języka nabożeństw dodatkowych w Kraju zachodnim, i za to, zanim zdążył jeszcze przybyć do Płocka, był usunięty z płockiej katedry biskupiej. Biskupa nie było od kilku lat. W mowach powitalnych, zwróconych do hr. Szembeka, mocno podkreślano „tesknotę po biskupie“ djeceji płockiej“.

„Kiedy pod koniec czerwca hr. Szembek wyjechał z Warszawy do Płocka, urządzone mu na wszystkich stacjach owacje, przedstawiały się deputacje, wygłaszano mowy. Jechali z nim korespondenci dzienników warszawskich, którzy z drogi wysyłali telegramy i korespondencje do pism, te zaś prócz tego poświęciły nowemu biskupowi artykuły wstępne. Wszystko szło jaknajlepiej, lecz po kilku tygodniach po ingresie hrabiego na katedrę płocką, w pewnych organach prasy polskiej zjawily się uwagi nad jego adresem, a w społeczeństwie zaczęły krążyć o nim niezupełnie przyjemne dla niego pogłoski. Pogłoski te wywołane były dwiema okolicznościami: odpowiedzią hr. Szembeka na mowę deputacji kurpiów i mową petersburską jego wuja, hr. Mozyńskiego.“

„Kurpie — to małe plemię, zaludniające kilka powiatów gub. płockiej i łomżyńskiej. Są to ludzie uczciwi i pobożni, lecz do tego stopnia nieoświeceni i ciemni, że księża, pomimo wszelkich wysiłków, nie mogą nauczyć ich odpowiedzi, jakiego są wyznania. Kurp, zapytany, do jakiego kościoła należy, wymienia parafję, ztąd pochodzi. Z tych kurpiów czoło szlachty płockiej utworzyło deputację. Kiedy deputacja się przedstawiła nowemu biskupowi, jeden z deputowanych wygłosił mowę, napisaną przez organizatorów tej zachcianki. W przemowie wspomniano o oświeceniu ludu, o Mickiewiczu i Sienkiewiczu. Hr. Szembek, wysłuchawszy mowy, odrzekł, że byłoby mu przyjemniej, gdyby kurpie czytali nie Mickiewicza i Sienkiewicza, lecz żywoty świętych. Odpowiedź ta wywołała niechęć do hrabiego w prasie polskiej i w społeczeństwie, a lwowski „Przegląd Wszechpolski“ nazwał nawet hrabiego za tę odpowiedź zdrajcą“.

Spostrzeżenia swe korespondent kończy uwagą, że polacy lubią grać grę „podwójną“.

— Poruszywszy sprawę ugody polsko-rosyjskiej, «Mosk. Wied.» wyraziły znowu ulubiony swój pogląd, że współcześni polacy niczem nie różnią się od swych dziadów, zupełnie tak, jakgdyby w ciągu 40 lat niczego się nie nauczyli.

„Cała trudność sprawy „polsko-rosyjskiej ugody“ — piszą „Mosk. Wied.“, polega mianowicie na tem, że polacy w ten lub ów sposób starają się zrzucić z siebie władzę państwa rosyjskiego, wyodrębnić się i oddzielić od Rosji i przytem rozszerzyć swą władzę daleko po za granicę etnograficzną polskiego plemienia. U polaków istnieje cała obszerna literatura polityczna, która bardzo wzbogaciła się w ostatnich latach, a wszędzie wypowiada się tam myśl, że Polska sięga

daleko po za granicę polskiego narodu. Uważając naród polski za wybrany, polscy poeci i myśliciele, zaczynając od mesjanistów, a kończąc na takich praktycznych działaczach, jak na przykład zmarły niedawno Stanisław Szczepanowski — propagują wskrzeszenie „ojczyzny“, przyczem jedni chcą rozumieć pod tem polityczne odrodzenie Polski, inni zaś prorokują narodowi polskiemu wielkie zadanie idealne — połączyć świat na łonie kościoła katolickiego i ewangelicznej miłości godzenia ludów, co połączone jest ze wskrzeszeniem idealnej ojczyzny“.

Na te archaiczne argumenty «Nowoje Wr.» oświadcza:

„Aby rozwiązać sprawę „ugody“ — konieczne trzeba brać pod uwagę zdanie większości, nie zaś poglądy pojedynczych działaczy lub kółek politycznych. Czyż nie śmiesznem byłoby, na podstawie niektórych chochłomańskich broszur, poważnie mówić obecnie o tem, że matorusini marzą o wskrzeszeniu Matorosji? Ignorowane przez „Mosk. Wied.“ fakty polskiego życia publicznego dają prawo wierzyć, że „ugoda“ możliwa jest bez naruszania jednności państwa“.

— «Warsz. Dniwn.» podnosi fakt, że w r. b. powstają szkoły handlowe w Lublinie, Radomiu, Będzinie i szkoła handlowa dla kobiet w Warszawie. Zastanawiając się nad przyczynami szybkiego powstawania tych szkół w Królestwie, «Warsz. Dniwn.» pisze:

„Zarówno w życiu państwa rosyjskiego, jak i w życiu Kraju nadwiślańskiego, w początkach lat 60-ych zaczął się ważny przełom. Przełom ten był przeważnie niepomysłny dla obywateli kraju tutejszego. Po roku 1864 położenie ekonomiczne miejscowego społeczeństwa musiało zmienić się do gruntu: rolnicza i wojskowa działalność tutejszego społeczeństwa musiała ustąpić miejsca przemysłowej i handlowej. Potrzeba właśnie tej działalności, która obecnie dosięgła znacznego rozwoju, uczyniła Warszawę miastem bardzo ożywionem i ludnym, pokryła kraj całym tysiącami fabryk, zakładów przemysłowych, powołała do życia masę miast. Potrzeby te powołały do życia i szkołę handlową im. Kronenberga, która w roku 1890 obchodziła 25-letni jubileusz. Jako wytwór energii osobistej, szkoła ta miała swe słabe strony i zmuszona była przerwać swe istnienie po wydaniu Najwyższej zatwierdzonej w dniu 15 (27) kwietnia 1896 r. Ustawy dla szkół handlowych nowego typu“.

Czyniąc w dalszym ciągu artykułu przegląd i krytykując istniejące szkoły handlowe, «Warsz. Dniwn.» tak kończy:

„Powtarzam: szkoły handlowe, jako średnie — są nowością w życiu Kraju nadwiślańskiego, nowością o tyle przyjemną, że można je porównać z promieniem w zmroku klasycyzmu. Daj Boże, aby szkoły handlowe rozwijały się samodzielnie, szukały nowych dróg dla rozwoju swych wychowanków, a nie naśladowały złych narowów swych poprzedników. Cokolwiek bądź spotka je w przyszłości lub teraźniejszości, te szkoły są bezwarunkowo jasnym punktem na szarem, jak dotąd, niebie naszej reformującej się średniej szkoły“.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Ogólne.

× W sferach rządowych — jak donoszą «Now.» — zamierzono opracować usta-

wę normalną dla ubezpieczeń na życie i innych sposobów zabezpieczenia przyszłości. Ma to na celu rozpowszechnienie podobnego rodzaju ubezpieczeń wśród szerszych warstw ludności.

× «Warsz. Dniwn.» donosi, że w gub. witebskiej, mińskiej i mohylowskiej mianowano już *naczelników ziemskich*. Mianowano jedynie osoby, mające prawa szlachty dziedzicznej. Niektórzy z członków powiatowych urzędów do spraw włościańskich (*niepremierny chleny*), którzy nie posiadają praw szlachectwa, spadną z etatu.

× Główny zarząd prasy — jak donoszą «Birz. Wied.» — zwrócił uwagę, że w ostatnich czasach w niektórych wydawnictwach perjodycznych, wychodzących pod cenzurą (przedwstępna), miejsca i wyrazy, *wykreślone przez cenzurę*, oznaczano czarnymi linjami, punktami, albo też zostawiano wolne odstępy. Wobec tego właściciele drukarni zobowiązano, aby na przyszłość nie dopuszczali podobnych zmian tekstu pod rygorem art. 29 ustawy o karach sądów pokoju i pozbawienia ulgi, wskazanej w art. 55 ustawy cenzury (wypuszczeniu wydawnictw w świat przed otrzymaniem biletu zezwolenia).

× Towarzystwo opieki nad zdrowiem publicznem postanowiło dokonać szczegółowych badań w nowo odkrytych i mało znanych *miejsceowościach leczniczych* w państwie. Wyniki badań będą ogłoszone publicznie i rozpowszechnione szczególnie między lekarzami.

× Prezydent miasta Ufy p. Malejew starał się o zwolnienie *zjazdu prezydentów miast* w państwie. — Według doniesienia „Piet. Wied.” — ministerstwo spraw wewnętrznych starania te uchyliło.

× Rada medyczna w ministerstwie spraw wewnętrznych — według doniesienia „Piet. Wied.” — nie zezwoliła *aptekom homeopatycznym* umieszczać herbu państwa na szyldach.

× Ogłoszono w „Prawit. Wiestn.” podziękowanie Najwyższe inżynierowi komunikacji rz. r. st. Kierbedziowi, za pilny i pożyteczny udział jego w pracach komisji, której zadaniem było zabezpieczenie przewozu wojsk na Wschód daleki.

W Petersburgu.

— Wyjazd. Minister skarbu Witte — jak donosi „Praw. Wiestn.” — udał się na czas pewien na południe Rosji; nadzór zwierzchniczy pozostał przy ministrze, sprawy zaś bieżące na czas nieobecności jego powierzone zostały wice-ministrowi, senatorowi Kokowcewowi.

— Naczelnik głównego zarządu prasy, ks. N. W. Szachowskoj, wyjechał na urlop do Krymu.

— Przeniesienie zwłok. W r. 1851 na cmentarzu Smoleńskim w Petersburgu zostały pochowane zwłoki ówczesnego arcybiskupa metropolity mohylowskiego ś. p. Kazimierza Dmochowskiego, ponieważ wtedy nie było jeszcze osobnego cmentarza katolickiego. Obecnie za staraniem i z rozporządzenia arcybiskupa metropolity J. E. ks. Bolesława Kłopotowskiego, szczątki ś. p. arcybiskupa Dmochowskiego zostaną przeniesione na katolicki cmentarz Wyborski w Petersburgu. Przeniesienie zwłok do kościoła na cmentarzu odbędzie się d. 12 (25) września na jest w środę o godz. 4 po południu, nazajutrz zaś d. 13 (26) września we czwartek o godz. 10 rano zostanie odprawione nabożeństwo żałobne, po czym trumna ze szczątkami ś. p. arcybiskupa Dmochowskiego będzie złożona do grobu.

— Telefony. Do zarządu miasta dzienne nadchodzi około 60 próśb od osób, pra-

gnących korzystać z miejskiego telefonu. Przypuszczają, że ogólna liczba zapisów do nowego roku osiągnie 40 tys., miasto jednak jest w stanie załatwić zaledwie drobną część żądań.

— Nowe Towarzystwo. Powstaje w Petersburgu Towarzystwo walki z fałszowanymi produktami spożywczymi. Ustawa już zatwierdzona. Towarzystwo zamierza rozszerzyć działalność i na inne miasta.

— Wystawa. Doniesienia niektórych dzienników o otwarciu wystawy obrazów artystów polskich w sezonie zimowym w Akademii sztuk pięknych w Petersburgu — jak pisze — „Now. Wr.” — pozbawione są wszelkiej podstawy.

— Pomoc. Pisma donoszą, że jeden z b. profesorów uniwersytetu petersburskiego ofiarował 25 tys. rb. na założenie towarzystwa pomocy w dalszym kształceniu się techniczem, handlowem i artystycznym dla niezamożnych osób, które ukończyły szkoły początkowe.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

PRZEGŁĄD.

„Wszechniemieckość” i jej ideały. Niepewność jej gruntu. Wymowa cyfr. Gallikanizm we Francji. Prezydent Roosevelt. Plany wojenne hiszpańskie. Armenia i rządy tureckie. Na półwyspie bałkańskim. Turecka Rada stanu.

Większość ludów Europy idzie dziś za hasłami szowinizmu narodowego, zagłuszającemi wszystkie inne głosy. Szczególniej głośno krzyczą «wszechniemcy». Znak to nie-dobry, świadczy bowiem, że gniewają się i... że nie mają racji. Agitacja wszechniemiecka przybiera cechy epileptyczne. Stronnictwo narodowe niemieckie w Czechach obrzuca błotem nietylko Czechów, ale i umiarkowane żywioły niemieckie i głosi w swym programie, że «królestwo czeskie powinno być czyste i wyłącznie niemieckiem», prasa szowinistyczna dowodzi, że dla uwieńczenia dzieła Bismarka potrzeba, ażeby granice cesarstwa niemieckiego sięgały od Wogezów do równin rosyjskich i od morza północnego do Adrijatyku, że Holandja, Danja i kraje skandynawskie powinny należeć do związku wszechniemieckiego. «Kto stanie nam na przeszkodzie? — woła prof. Treitschke. — Rosja, to kolos olbrzymi, zajęty kwestjami wewnętrznymi, potęgą W. Brytanji — to tylko dekoracja, we Francji panuje chaos, Włochy — to nędzarze, zaś Austro-Węgrom nie pozostaje nic, jak zespolenie się z Niemcami, do których należy przyszłość».

Oczywistość usprawiedliwia te pretensje, wykвітłe na wybujałej roślinie szowinizmu, którą hodował rząd berliński na wszystkie sposoby, wynosząc, gdziekolwiek można było, pod niebiosy niemiecką dzielność, niemiecką potęgę i olbrzymi wzrost ekonomiczny kraju? Słuchali tego wszystkiego w najlepszej wierze Niemcy, gromadząc się dokoła niezliczonych pomników ces. Wilhelma «Wielkiego» i Bismarka, ale

niezasłепieni anglicy, na wieść o rosnącej potędze ekonomicznej Niemiec, zaczęli studjować... statystykę. I oto wymowa cyfr stanęła w sprzeczności z mowami mężów stanu niemieckich. Według przedstawionych parlamentowi angielskiemu obliczeń p. Courtney Boyle, handel zewnętrzny Niemiec wzrasta naogół istotnie, ale stosunkowo do wzrostu ludności zmalał w ostatnich latach bardzo wyraźnie, wychodźstwo wzrasta, rolnictwo upada, lud wiejski ubożeje. Prąd germanizacyjny, jakkolwiek popychany «całą siłą pary», wielkich rzeczy nie dokazał. Pomimo największych jego wysiłków, żywioł polski nie zanika, i owszem, rośnie i krzepi się, w Austrii zaś i na Węgrzech niemieckość cofa się na całej linii i w bezsilnym gniewie rzuca hasła rozpaczliwe w rodzaju «*Los von Rom*». Niedziw więc, że ostatnie wynurzenia berlińskie nastrajały się potrośze na ton minorowy, i że tradycje polityczne, którym Prusy zawdzięczają swą fortunę, odżyły w ostatnich czasach w całej okazałości. «*Il faut se recueillir*».

«*Los von Rom*» brzmi także i we Francji. Zdaniem przełożonego kartuzów, don Guerina, rząd francuzki dąży do wyzwolenia kościoła francuzkiego z pod władzy Rzymu, i w tym celu właśnie usuwa z kraju zakony, niepodległe biskupom miejscowym, a mające własnych prowincjałów i zwierzchników jeneralnych w Rzymie. Cel powyższy, jak twierdzą niektóre pisma, miano także na względzie przy nominacjach biskupów, i ztąd część episkopatu francuzkiego oddana jest rządowi całą duszą. P. Waldeck-Rousseau miałby wskrzeszać politykę Filipa Pięknego i późniejszych galikanów! *Se non e vero e ben trovato*, ponieważ istotnie powolność wielu biskupów względem rządu i pomieszanie przez nich rzeczy duchownych ze świeckimi dochodzi do nieznanego nigdy przedtem w kościele katolickim stopnia.

Prezydent Mac-Kinley nie żyje. Nagłe pogorszenie w stanie jego zdrowia nastąpiło skutkiem gangreny w miejscach, uszkodzonych przez kulę. Na mocy konstytucji Stanów urząd najwyższy objął wice-prezydent Roosevelt, i sprawować go będzie do marca 1905 roku, kiedy upłynie czterolecie urzędowania, objętego powtórnie przez zmarłego prezydenta przed kilku zaledwo miesiącami. Życie polityczne nowego prezydenta nie zaznaczyło żadnego faktu wybitniejszego, udział jego natomiast w wojnie z Hiszpanją, kiedy dowodził wslawionym pierwszym pułkiem jazdy ochotników, uczynił go popularnym. Po wojnie p. R. został obrany olbrzy-

nią większością gubernatorem stanu nowojorskiego, a wkrótce potem wice-prezydentem Unji. Z przekonania politycznych nowy prezydent jest republikaninem i działalność jego będzie dalszym ciągiem działalności Mac-Kinleya, co sam już zaznaczył w konferencji z ministrami, prosząc ich o zatrzymanie tek piasnowanych. Wypadki w Ameryce południowej wymagać będą zapewne czynnej interwencji Stanów Zjednoczonych. Biją się tam już na dobre, na lądzie i morzu.

Zwyciężona w nierównej walce z wielką republiką zaoceanową Hiszpanja chce odbić się na Maroku. W kraju tym panują bezrząd i rozboje, jak zresztą panowały od wieków. Jacyś kabyłowie najeżdżają osady nadbrzeżne, biorą do niewoli ludność, wybierają podatki i w ogólności czynią, co im się podoba, niewiele oglądając się na rząd marokański. Zdarza się przytem, że marnie ginie jakiś towar europejski, czasem nawet kupecy europejscy, a w ich liczbie hiszpańscy ponoszą znaczne straty. Zaniepokojony wewnętrznym rozkładem społeczeństwa hiszpańskiego, dążnościami katalończyków, reakcją antykościelną, burzeniem się basków, wrzeniem żywiołów radykalnych, rząd p. Sagasty jał się zwykłego w takich okolicznościach środka odwrócenia uwagi opinii publicznej od niesnasek wewnętrznych—wyprawy wojennej. Upewniwszy się, że nikomu w Europie tak bardzo o Maroko nie chodzi, hiszpanie zabierają się «ukarać kabyłów» i wpisać nową, «świetną» stronicę do dziejów Hiszpanji wojennych i politycznych.

Wojska tureckie będą także wkrótce zwyciężać powstańców ormiańskich, którzy zresztą siedzą spokojnie w swoich domach i o ruchu zbrojnym nie myślą choćby dlatego, że żadnej broni oprócz kijów nie posiadają. Wypadnie im wszakże użyć i kijów w walce rozpaczliwej z kurdami, którzy już kręcą się dookoła wsi ormiańskich w nieukrywany zamiar grabieży. Rząd turecki wysłał do Muszu kilka bataljonów i ogłosił tam stan oblężenia. Sultan przywołał do Ildizu patriarchę ormiańskiego i wyrzucił mu, że nie wpływa dość skutecznie na swoje owieczki w duchu poddania się prawowitej władzy otomańskiej. Prerażony patriarcha udał się do poselstw, upraszając o mianowanie konsulów europejskich w Muszu, inaczej bowiem odbędzie się tam rzeź ormian, na wzór tej, której widownią był przed kilku laty Sasun. Zginęły wówczas dziesiątki tysięcy bezbronnych chrześcijan, a państwa europejskie nie uczyniły nic prawie, ażeby powstrzymać dzikie morderstwa masowe, a sultan

mógł się szczycić dotąd «przyjaźnią» potężnego monarchy niemieckiego.

W Macedonji i w Starej Serbji poskromiono nieco gospodarujących po swojemu albańczyków. Panika panuje wszakże wśród ludności tych prowincyj, drżących o jutro; i demoralizowanej przez agitację polityczną panserbów, panbułgarów i pansławian rozmaitych odcieni. Porozumienie rosyjsko-austriackie położyło chwilowo kres tej agitacji, w ostatnich czasach jednak wzmożła się ona nanowo, przybierając najjaskrawsze odcienia. Pisma austriackie i węgierskie uzalają się i skarżą, twierdząc, że rzeczy powracają do dawnego stanu, i że stosunki na półwyspie bałkańskim gmatwają się coraz bardziej. A tymczasem Rada państwa w Konstantynopolu jednomyślnie odrzuciła wszelką myśl polepszenia losu ludności chrześcijańskiej. Oburzyło to nawet najmłodszego z członków tej instancji, syna Szeik-ul-Islama, który zganił energicznie obecny system rządów tureckich, dowodząc, że te prowadzą kraj do upadku i czynią cesarstwo śmiesznem w oczach świata. Zapomniał młodociany mąż stanu, że śmieszność jest względna, i że w polityce współczesnej dużo bardzo śmiesznych rzeczy uchodzi za wielkie.

J. Mzura.

Zgon Mac-Kinleya.

Rana prezydenta Stanów Zjednoczonych, zadana mu przez anarchystę Czolgosza 7 września, na wystawie wszechamerykańskiej w Buffalo, okazała się śmiertelna. Po sześciu dniach męczarni, 13 września po południu, z powodu rozkładu błony śluzowej, Mac-Kinley utracił możność przyjmowania pokarmu, co spowodowało zupełny upadek sił. Pod wieczór stracono wszelką nadzieję ratunku i wezwano do konającego prezydenta rodzinę; po zacyciu środków curacych, prezydent powrócił na chwilę do przytomności i prosił o wezwanie żony; gdy przyszła, rzekł do niej: «Bądź zdrowa!» Później tylko usłyszano szept: «Boże mój, Tobie!» — to były ostatnie słowa prezydenta. Śmierć nastąpiła o g. 2-iej nad ranem.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Niemcy. Odpowiadając na przemówienie burmistrza Delbrücka przy podaniu honorowego pułahu z winem w Gdańsku d. 15 września, cesarz Wilhelm wygłosił mowę następującą: «Przybywam prosto z bardzo ważnego spotkania się z przyjacielem moim, Cesarzem Rosyjskim, które wypadło ku pełnemu naszemu obustronnemu zadowoleniu, i które utwierdza znowu w sposób niewzruszony przekonanie, że na długie czasy pokój europejski utrzymany będzie dla ludów. Fakt ten przyniósł i mojemu sercu wielką ulgę w chwili, kiedy wjeżdżam w mury tego starego, pięknego grodu handlowego». W dalszym ciągu powiedział cesarz Wil-

helm, że jeszcze za pierwszej swojej bytności w Gdańsku w r. 1892 postanowił to miasto doprowadzić do stanu kwitnącego. Obecnie Gdańsk zaczyna kwitnąć. Cesarz wyraził radość z zachowania oryginalnego, starożytnego stylu w architekturze grodu i z tego, że nie bez ciężkiej walki udało mu się usunąć trudności, które stały na drodze rozkwitowi miasta. Zakończył cesarz słowami: «Wy mnie dawno znacie i wiecie o tem, że jeżeli ja cokolwiek postanowię, to dokonam tego». Cesarz wychylił pułah za pomyślność Gdańska. Toast przyjęto okrzykami.

Francja. Telegrafując do „Now. Wr.“ z Arras: „Podczas krótkiego pobytu tutaj prezydenta Loubet'a, biskup, przedstawiając mu członków duchowieństwa, wyraził życzenie, aby francuzi utrzymali dwa przymierza: przymierze z Rosją i przymierze z Jezusem Chrystusem, osiagając zgodę stronnictw i wolność. Loubet zapewnił, że rząd republikański potrafi zadość uczynić tym życzeniom“.

Włochy. Z inicjatywy rządu włoskiego, w październiku odbędzie się w Bernie kongres międzynarodowy dla obmyślenia środków zwalczania anarchistów.

Czarnogórze. Rzymskie dzienniki donoszą, że zapowiedziany na październik ślub księcia Mirka czarnogórskiego z panną Konstantynowicz, kuzynką domu Obrenowiczów, wiąże się z następstwem tronu serbskiego. Król Aleksander, w razie bezdzietności swej, zamierza ks. Mirka zamianować swoim następcą, aby zamknąć Karadżordzewiczom drogę do tronu.

Transwaal. Lord Methuen stoczył dużą potyczkę z Delareyem. Boerowie zostali zwyciężeni, utracili 20 zabitych, w tej liczbie jednego generała, wielu ranionych i jeńców.

Japonja. Naczelnik chińskiego poselstwa pokutniczego, Natung, był przyjęty przez mikada. Przeczytał on notę, w której wyłożono cel poselstwa, poczem wręczył cesarzowi japońskiemu pismo, w którym wypowiedziano ubolewanie nad zabiciem naczelnika kancelarii poselstwa japońskiego w Pekinie, Sugijamy, tudzież złożono podziękowanie Japonji za pomoc jej w przywróceniu pokoju. Cesarz przyjął do wiadomości przeproszenie za czyn zbrodniczy żołnierzy chińskich i wyraził nadzieję, że życzenie Chin utrzymania pokoju na Wschodzie ziści się i w przyszłości.

PRZEWODNIK.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT FERDYNANDA HOŚIOKA, wydawcy „Biblioteki ilustrowanej dla młodzieży“ w Warszawie, przy ul. Senatorskiej № 496, posiada zawsze na składzie wszelkie nowości literackie we wszystkich językach. Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma w kraju i zagranicą wychodzące. Główny skład Globusów, Tellurji i Planetarji.

Zatw. przez Minist. Skarbu Szkoły Handlowe Gust. Chwat-Czyńskiego Dziennik roczna z wykł. codziennie od godz. 9 do 2 1/2. Wieczorna półroczna: żeńska z wykł. w poniedziałki, środy i piątki od 5 do 7 wiecz.; męska z wykł. we wtorki, czwartki i soboty od 8 do 10 wiecz. Programy bezpłatnie. Nowy-Swiat 2 w Warszawie.

ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI Julji Jankowskiej, Warszawa, Nowogrodzka, 58 (róg Leopoldyny). Zapis uczniowie na rok szkolny 1901/2 do klasy wstępnej, I i II odbywa się codziennie od godz. 9 do 12 rano i od 4 do 6 popołudniu. Lekcje rozpoczęły się d. 4 września.

DR. ROMUALD BINDER ordynuj., jak w latach poprzednich, w Meranie: Willa Gothensitz (obok kolei).

KRONIKA.

Kościół i duchowienstwo.

* W dniu 15 października r. b. odbędzie się w St.-Louis ogólny amerykańsko-katolicki kongres. Na kongresie tym, na który otrzymali zaproszenie wszyscy księża amerykańscy, znajdować się będą kardynałowie Marsinelli i Gibbons, msgr. Sbarretti, delegat papieżki w Kanadzie, oraz wszyscy biskupi i arcybiskupi.

* W przejeździe z wizytacji pasterskiej części swej diecezji, zatrzymał się w Białymstoku J. E. ks. biskup wileński Zwierowicz J. E. oglądał szczegółowo roboty przy budowie nowego kościoła i ofiarował na budowę świątyni 100 rb.; duchowienstwo z otoczenia ks. biskupa złożyło na cel powyższy 127 rubli.

Prawo i sądy.

** W Moskwie poruszone zostało pytanie, o ile redakcja czasopisma jest odpowiedzialną za straty, wynikłe wskutek mylnych informacji w piśmie. Pp. Klempner i Nose w r. ub. zapisali się na abonament do opery w zimowym sezonie i opłacili pierwszą ratę po 10 rb. Wyczytawszy w gaz. „Now. Dnia“, iż termin opłacenia drugiej raty upływa 5 października, Klempner i Nose d. 12 września poszli do kasy teatralnej, gdzie się dowiedzieli, iż podana w czasopiśmie wiadomość była mylną, że termin zapłaty raty minął 5 września—i że w ten sposób stracili oni już opłaconą ratę. Wskutek tego Klempner i Nose wytoczyli przeciw redaktorowi wspomnianej gazety, p. Lipskerowowi, powództwo o odszkodowanie za poniesione z jego winy straty. Sędzia pokoju uznał akcję za słuszną, z uwagi, iż pozwany, jako redaktor pisma, powinien zamieszczać tylko wiarogodne informacje, i że w danym wypadku nie było okoliczności, któreby usprawiedliwiały dopuszczenie omyłki. Sprawa ta przeszła do zjazdu, gdzie kasator dowodził, że nie może być odpowiedzialnym za straty, wynikłe wskutek mylnych informacji, gdyż odpowiedzialność taka nie wypływa ani z litery prawa, ani z treści umowy między redakcją a czytelnikiem, i ta umowa zobowiązuje tylko redakcję do rozsyłania pisma w określonych terminach, i w piśmie tem zamieszczać artykuły i wiadomości podług określonego programu; żadna jednak redakcja nie może gwarantować absolutnej ścisłości wydawanych informacji. Zjazd przychylił się do dowodów kasatora, unieważniając wyrok sędziego pokoju.

** Do depozytu sądu w moskiewskiej kasie skarbowej była złożona pewna kwota, którą należało wydać niejakej Goneckiej; część tej sumy przywłaszczył sobie za pomocą fałszywej asygnaty urzędnik kancelarii sądu Troickij. Wówczas Gonecka wytoczyła skarbowi proces o zwrot przywłaszczonych pieniędzy. Sąd okręgowy i Izba sądowa oddaliły powództwo, opierając się na tem, iż skarb nie może odpowiadać za te nadużycia urzędników, w których ci działają nie jako przedstawiciele skarbu. Senat nie podzielił tych zapatrywań, potwierdzając raz jeszcze, iż skoro na mocy prawa sumy należące do osób prywatnych, w pewnych wypadkach muszą być deponowane w urzędach, to oczywiście właściciele muszą mieć wszelką pewność, iż mienie ich jest należycie zabezpieczone, co może nastąpić tylko wówczas, jeśli rząd przyjmuje na siebie wszelką odpowiedzialność za postępowanie swoich urzędników.

** Wobec coraz częstszych podróży napowietrznych i mimowolnego wylądowywania zagranicznych gości w rozmaitych miej-

scach na granicy Rosji, władze pomyślały o przepisach paszportowych dla nich. Orzekają one, aby każdy aeronauta był zaopatrzony w legitymację, uwierzytelniającą jego osobistość, inaczej będą zatrzymywani aż do czasu sprawdzenia tożsamości osoby, balon zaś będzie opieczętowany. Przepisy te zakomunikowane zostały urzędowi zagranicznemu.

** Pisma rosyjskie donoszą, iż zaprojektowaniem jest powiększenie władzy prokuratury w sprawach o przestępstwa służbowe. Urzędowi publicznemu nadanem zostanie prawo wdrażania śledztw przeciw urzędnikom, bez żądania odnośnych urzędów wyższych, w sprawach o fałszerstwo służbowe, roztrwonienie depozytów i sum skarbowych, łapownictwo i t. p.

** Władze Królestwa wyjaśniły, że według ścisłego brzmienia art. 232 ustawy paszportowej, poświadczona paszportów poddanych zagranicznych, jako zastępujące państwowe paszporty zagraniczne, podlegają opłacie 50 kop. blankietowych, oraz opłacie 5-rublowej na rzecz Czerwonego Krzyża, ustanowionej w r. z. dla rosyjskich paszportów zagranicznych.

Szkoły i młodzież.

** Starania miast kaukaskich o otwarcie na Kaukazie wyższego instytutu technicznego nie uwieńczyły się powodzeniem. Według pogłoski, przytoczonej przez „Birż. Wied.“, władze wyraziły radę, aby zebrane na instytut pieniądze obrócić na założenie średniej szkoły technicznej lub górniczej.

** Omawiając brak miejsc w wyższych zakładach naukowych, „Rossija“ porównywała to zjawisko ze stosunkami w Niemczech, gdzie prawie nigdy się nie zdarza, aby przed młodzieżą dla braku wakansów zamknięty był wstęp do zakładu. Tymczasem w Rosji w r. b. los taki spotyka 2/10 kandydatów. Dziennik radzi wypuścić pożyczkę 20 milj. rubli na założenie nowych szkół wyższych i na odpowiednie przekształcenie i udoskonalenie istniejących. „Uczynić zaś to należy jaknajprędzej—kończy dziennik—w przeciwnym bowiem wypadku Niemcy będą eksportować do nas swoich techników, chemików i t. p.“

** Ministerstwo oświaty—według doniesienia „Birż. Wied.“—orzekło, że osoby, posiadające świadectwo z ukończenia średniej szkoły technicznej, mają prawo zdawać egzaminy konkursowe do instytutów politechnicznych.

** Studenci uniwersytetu petersburskiego, którzy odbyli powinność wojskową na zasadzie „tymczasowych postanowień 1899 r.“, w liczbie 27 przyjęci zostali do uniwersytetu nanowo, każdy na ten sam kurs, z którego został uwolniony.

** W Radomiu odbędzie się za pozwoleniem władz zjazd b. wychowawców szkół radomskich w d. 21 i 22 września r. b. Zgłoszenia przyjmuje p. Wład. Silnicki w Radomiu.

** Do średniego zakładu naukowego „Armour Institut“ w Chicago przyjmowano zarówno chłopców i dziewczęta. Obecnie—według doniesienia pism francuskich—Rada szkolna doszła do przekonania, że system wspólnego nauczania dzieci obu płci jest wadliwy, postanowiła przeto na przyszłość przyjmować do instytutu tylko—chłopców.

** Według ostatnich danych statystycznych, w Rosji istnieje 54 wyższe zakłady naukowe, a mianowicie: 9 uniwersytetów, 7 duchownych akademij (różnych wyznań), 2 lekarskie, 2 prawnicze, 3 historyko-filologiczne, 12 technicznych, 5 wojskowych, 3 wschodnich języków, 3 rolniczo-gospodarskie, 4 weterynaryjne i 3 kobiece.

** Tow. higieniczne w Warszawie zwróciło się do kuratora okręgu z prośbą o wyjednanie zatwierdzenia następującego projektu: 1) w każdej szkole powinien być lekarz, któryby miał dozór higieniczny nad całą szkołą; 2) lekarz jest obowiązany prowadzić przynajmniej dwa razy w ciągu roku badania uczniów pod względem fizycz-

nym i umysłowym, a opinię swoją co do zdrowia uczniów komunikować ich rodzicom, żądając odpowiednich środków, celem usunięcia wad dostrzeżonych; 3) lekarz powinien być stałym członkiem Rady pedagogicznej, posiadającym w niej głos narówni z innymi członkami, przyczem opinia jego powinna być miarodajną przy ocenie odpowiedzialności uczniów.

** Korespondent „Now. Wrem.“ podaje statystykę studentów, uczęszczających do politechniki kijowskiej. „Bardzo charakterystycznym—pisze on—przedstawia się ich podział według wyznania: prawosławnych jest tam 529, katolików—131, żydów—128, interan—28, ormiano-gregorian—13, jednowierców—9, karaimów—4, mahometanin—1, anglikan—2, reformowanych—2. Żydzi stanowią 15 proc. ogólnej liczby studentów. Studentów z dyplomami uniwersytetów i innych wyższych zakładów naukowych jest 130, z patentami gimnazjów—202, szkół realnych—458, szkół wojskowych—24. Uwolniono od wpisu w pierwszym półroczu 300 studentów, w drugim—246.“

** Szkoła żeńska im. hr. Błudowa w Ostrogu została przekształcona. W nowej ustawie szkoły powiedziano, że ten zakład naukowy ma na celu rozpowszechniać i popierać istotnie rosyjskie wykształcenie ludności prawosławnej na Wołyniu.

Sport.

> W Mińsku podczas wystawy, na konkursie hippicznym zwycięzami byli: a) w galopie polowym przez pięć przeszkód—pp. Z. Szuk na „Suzy“ (p. Korybut-Daszkiewicz) i St. Komierowski na „Casse-Cou“ (p. K. Gromnickiego); b) w championacie skoku na wysokość—p. Szuk na „Alkadzie“ (p. Korybut-Daszkiewicz); c) w konkursie zaprzęgów w pojedynkę—zaprząg p. Weljamina i d) w konkursie parokonnym zaprzęgów—para p. Ciundziwickiego.

> Na wyścigach w Wilnie, na nowym torze na Zwirzyńcu, zwyciężyły konie pp. Hryckiewicza, Salmonowicza, Gnoińskiego, Kiersnowskiego, Szyszkina. Uczestniczyły przeważnie konie, znane z wyścigów petersburskich i warszawskich.

> W d. 5 października (22 września) w Warszawie, w tattersalu p. Cybulskiego odbędzie się doroczna licytacja koni-roczniaków pełnej krwi angielskiej, ze stada p. Stanisława Wrotnowskiego w Dłutowie (w mławskim). Na tegorocznych wyścigach konie tego młodego stada zdobyły już niejedną nagrodę; odznaczył się zwłaszcza trzylatek „Afer“ hr. ordynata Zamoyskiego.

> W Paryżu powstało wykwiłtne towarzystwo sportowe pod nazwą Międzynarodowego klubu automobilistów. Wśród członków, stanowiących radę nadzorczą, Towarzystwa, znajdują się ks. Lubomirski i ks. Drücki-Lubecki. Klub zamierza zbudować w Chantilly autodrom z olbrzymią, z wielkim przepychem urządzonej areną wyścigową. Każdy członek klubu ma mieć własną garderobę i własną remizę, które powstać mają dokoła areny. Nadto w pobliżu areny zbudowany będzie gmach na warsztaty, połączony z areną tunelem.

> Jak utrzymują „Russ. Wied.“—w przyszłym sezonie wyścigowym zamierzone są znaczne ograniczenia gry w totalizatora, która ma być wzbroniona podczas rozegrania większych nagród. Władze przysłały do wniosku, że wyścigi nie przyczyniają się do polepszenia ras koni, lecz do rozwoju hazardu.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. E. Łop. w Sz.). Pytanie, w jaki sposób należy egzekwować zaległe czynsze od dzierżawców starowierców w Kraju za-

chodnim, jest rozstrzygnięte przez art. 7 Najwyżej zatwierdzonej w d. 4 czerwca r. b. ustawy o urządzeniu gruntowem starowierców. Przy sporządzeniu aktu wykupu obrachowuje się zaległa tenuta, poczynając od roku 1876, bez procentów; suma ta dodaje się do szacunku wykupu; jeżeli otrzymana w ten sposób należność nie przenosi 50 rb. na dziesięcinę ziemi uprawnej (*maximum* pożyczki, udzielanej przez skarż na wykup), tedy wypłaca się przy wykupie z pożyczki rządowej; o zwrot zaś tej części zaległych dzierżawnych, której nie uda się umorzyć w powyższy sposób, trzeba się będzie udać do właściwego (pośrednika mirowego) komisarza do spraw włościańskich, który powinien określić terminy i raty, w jakich suma ta powinna być przez włościan spłacona.

(W. J. B. w W.). Program egzaminacyjny do szkoły junkrów jest w sprzedaży księgarskiej—kosztuje 15 kop. i można go sprowadzić z Petersburga z księgarni sztabu jeneralnego; szeregowiec dla wstąpienia do szkoły junkrów musi uzyskać pozwolenie bezpośredniej władzy zwierzchniej, która w takim razie w odpowiednim czasie deleguje kandydata na egzaminy do szkoły.

(W. I. Ed. w Dział.). Pytanie, czy świadectwa, wydawane przez lekarzy dla złożeń w sądzie w sprawach karnych, są zwolnione od stempla, nie jest dotąd rozstrzygnięte kategorycznie; w poszczególnych wypadkach ministerstwo skarbu interpretowało ustawę w ten sposób; podług zaczerpniętych przez nas informacji, niebawem ukaże się wyjaśnienie departamentu podatków stałych, w których ta wątpliwość stanowczo rozstrzygnięta zostanie.

(W. J. Rom. w Hof.). Ustawodawstwo rosyjskie daje prawo każdemu z właścicieli nieruchomości, będącej we wspólnym posiadaniu („*obsczeje czerezpołosnoje wladienie*”), domagać się w drodze sądowej odgraniczenia nadanej mu części,—przepisy odnośnie zawierają się w ustawach granicznych („*zakony mieżowye*”, t. X, cz. II, Św. Zak., art. 616 i nast.). Proces taki odbywa się w sądzie okręgowym — jest to procedura powolna i kosztowna.

ZASŁUBINY I ZARĘCZINY.

W kościele św. Jana w Warszawie d. 17 września ks. Janusz Radziwiłł, syn Karola i Jadwigi z hr. Broel-Platerów ks. Radziwiłłów z Towian w gub. kowieńskiej, zaślubił hr. Izabelę Wodzicką, córkę nieżyjących hr. Ludwika Wodzickiego, b. członka austriackiej izby panów, marszałka krajowego Galicji, gubernatora wiedeńskiego banku dla krajów koronnych, i małżonki jego ś. p. Jadwigi z hr. Zamojskich. Obrzęd zaślubin dokonał J. E. arcybiskup warszawski Wincenty Chościak-Popiel w toczonym licznym kleru i przedstawicielu rodów: Radziwiłłów, Wodzickich, Potockich, Zamojskich, Krasińskich, Platerów, Czetwertyńskich i innych.

W Warszawie 10 września, w kościele pp. Wizytek ks. Brzeziewicz pobłogosławił związek małżeński między Adamem hr. Tarnowskim, urzędnikiem ambasady austriackiej w Paryżu, synem b. marszałka Jana Tarnowskiego z Dzikowa w Galicji i Zofji z hr. Zamojskich, z księżniczką Marją Czetwertyńską, córką Włodzimierza, radcy Komitetu Tow. kred. ziem. i Marji z hr. Uruskich.

W kolegiacie w Kaliszu 8 września ks. Niewiarowski pobłogosławił związek małżeński p. Ziętkowskiego, syna Alfonsa, b. wice-prezidenta m. Warszawy, i Zofji z Nowakowskich, z panną Zofją Jaruzelską, córką Wincentego i Teresy z Puchalskich.

DONIESIENIA.

Z dniem 8 lipca r. b. Redakcja i Administracja „Kurjera Polskiego” przeniesione zostały do domu nr. 34 przy ul. Świętokrzyskiej (róg Jasnej).

Wejście do redakcji od ul. Świętokrzyskiej, do Administracji od Jasnej.

Od Administracji.

Z d. 8 lipca n. st. r. b. Warszawski Kantor „KRAJU” przeniesiony został na Marszałkowską № 119.

Administracja „Kraju”.

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (618)

Kurs liceum żeńskiego p. Niedziałkowskiej we Lwowie

obejmuje sześć lat nauki po ukończeniu 4-ej klasy normalnej. Z początkiem roku szkolnego nauki zaczną się w dwóch pierwszych klasach. Nauki rozpoczęły się d. 5 września n. st.

Warszawski Zakład Ginekologiczny
Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natansona, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb. (629)

NEKROLOGJA.

Zarząd Rz.-kat. Tow. dobr. w Petersburgu ma zaszczyt zawiadomić krewnych

ś. p. generała Tomasza Dubissy-Kraczaka i członków Tow. dobrocz., że przeniesienie zwłok Dubissy-Kraczaka, zmarłego w Birsztanach 20 lipca 1900 r., odbędzie się na cmentarz katolicki na Wyborgskiej stronie 12 września, po nabożeństwie w kościele św. Katarzyny o godz. 11 rano. (3642)

† Ś. p. ksiądz Jan-Gustaw Mianowski zasnął w Bogu w Krakowie. Nabożeństwo żałobne w dniu pogrzebu, 5 (18) września, odbyło się w kościele Carskośielskim. S. C.

ZMARLI.

† Bondy Edward, doktor med., lat 68, 9 września — w Warszawie. Dobrowolski Henryk, ob. ziemski, l. 41, 10 września — w Woli-Hankowej. Dobrzyński Ignacy, naczelnik stacji — w Archangielsku. Helbich Józef, b. adw. przys., l. 57, 7 września — w Radomiu. Sullma-Arczyński Wiktor, b. obyw. ziemski, l. 68, 10 września — w Warszawie. Szelągiewicz Antoni, ksiądz, emeryt, l. 78, 10 września — w Warszawie.

† Oskierko Adolf, lat 38 — we Francji. Stubińska Konstancja z Trzebińskich — we Wrocławiu.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD.

[Kapitały cudzoziemskie w przemyśle przedzalniano-tkackim. Współzawodnictwo Łódzi z Moskwą. Delegacja producentów masła. Uchwała Tow. kred. ziemskiego].

Przed dwoma laty podaliśmy wyniki badań, podjętych z inicjatywy ministerstwa skarbu przez p. B. Brandta, nad wpływem kapitałów cudzoziemskich na ekonomiczny rozwój państwa rosyjskiego¹⁾. Wywody swoje opierał wówczas autor na przykładach przedsiębiorstw cudzoziemskich metalurgicznych i węglowych w Królestwie i na południu Rosji. Obecnie ukazał się trzeci tom tego wydawnictwa („*Inostrannyje kapitaly*”, B. F. Brandta), uwzględniający w pierwszej swej części historję i warunki rozwoju w Królestwie Polskiem przemysłu przedzalniano-tkackiego. Praca ta posiada dla nas znaczenie tem donioslejsze, że autor zajmuje stanowisko zupełnie bezstronne.

Wynik studjów nad przemysłem wytwórczym doprowadza autora do tych samych wniosków, co i poprzednie badania przemysłu węglowego i żelaznego. P. Brandt jest zdania, że kapitały cudzoziemskie, sprowadzone do kraju dla ugruntowania jakiegokolwiek przemysłu, w żadnym razie szkody przynieść nie mogą. Pożytek zaś z nich bywa tem większy, im szerzej się dane przedsiębiorstwo rozwinię i im mocniej, wskutek tego, zrośnie się z krajem. Zwrócimy tu uwagę na dane faktyczne, zebrane przez autora, a dotyczące ciekawej sprawy współzawodnictwa okręgów przedzalniano-tkackich — polskiego i moskiewskiego.

Początek sporu pomiędzy Łodzią a Moskwą datuje się od bardzo dawna, bo właściwie od chwili utworzenia Królestwa Polskiego. W roku 1826 fabrykanci moskiewscy po raz pierwszy zwrócili się do władz ze skargą na rzekome upośledzenie przemysłu fabrycznego rosyjskiego, podając za przyczynę niejednolitość opłat celnych, pobieranych od materiałów surowych, dowożonych z zagranicy do Królestwa i do Cesarstwa, i domagając się ustanowienia wyższych cel na wyroby polskie, importowane do guberni wewnętrznych. W r. 1831 złożono także podanie ponownie, a ponieważ warunki polityczne sprzyjały stosowaniu środków represyjnych, przeto w 1834 r. istotnie ogłoszono nową taryfę celną pomiędzy Królestwem a Cesarstwem, znacznie utrudniającą dowóz wyrobów pol-

¹⁾ „Kapitały cudzoziemskie”, Nr. 36 „Kraju” z 1899 r.

skich. Granicę celną zniesiono dopiero w 1850 r., a równocześnie z tem znowu się rozległy narzekania fabrykantów moskiewskich. Szczególnego natężenia osiągnęły one jednak w ósmym dziesięcioleciu wieku ubiegłego, kiedy, dzięki protekcyjnej polityce celnej, przemysł bawełniany w Królestwie rozwinął się ogromnie i zajął stanowisko poważne na rynku towarów włóknistych. Za motyw do skarg obrano już temat inny, a mianowicie, że oparty na kapitałach obcych «pasożytniczy» przemysł polski rozwija się ze szkodą fabryk rdzennie rosyjskich, znajdujących się w ekonomicznie gorszych warunkach. Pod wpływem tych naglających utyskiwań, wysłana została w 1886 r. komisja rządowa, złożona z prof. Janzula i pp. Langowaja i Iljina, dla zbadania, o ile warunki przemysłu tkackiego w Polsce są korzystniejsze, niż w Rosji środkowej. Zanim jednak komisja pracę swoją ukończyła, ogłoszone zostało już w marcu 1887 r. nowe prawo, ograniczające w sposób dotkliwy prawo cudzoziemców władania nieruchomością w Królestwie Polskiem, przez co położony został kres dalszej przemysłowej kolonizacji kraju. Zarządzenie to jednak fabrykantów moskiewskich nie zadowolniło, i w następstwie kilkakrotnie jeszcze ponawiali oni swe skargi, choć bez skutków widocznych.

Stan współzawodnictwa pomiędzy obu okręgami przemysłowemi przetrwał dotychczas; dla określenia jego istoty, poddaje autor ścisłej analizie wszystkie czynniki, mające wpływ na kosztą produkcji lub warunki zbytu wyrobów, i drogą szczegółowych obliczeń dochodzi do wniosków następujących. Materiał surowy—wełna i bawełna—pochłaniający około 70 proc. kosztów wytwórczych, o ile jest sprowadzany z zagranicy, kosztuje w Królestwie rzeczywiście taniej, niż w fabrykach moskiewskich. Od czasu jednak przyłączenia do Rosji posiadłości w Azji środkowej, coraz bardziej wzrasta spożycie bawełny azjatyckiej, i obecnie Łódź sprowadza bawełny z zagranicy nie więcej, nad 55 proc., zakłady zaś okręgu moskiewskiego jeszcze mniej. Przywóz bawełny azjatyckiej jest naturalnie znacznie mniej kosztowny dla zakładów Rosji środkowej, niż dla fabryk polskich. To samo rzec można o wełnie: $\frac{3}{4}$ ogólnej ilości wełny sprowadza się z Rosji południowo-wschodniej, a ztamtąd przewóz do Moskwy kosztuje oczywiście taniej niż do Łodzi. Co do opalu, to węgiel kamienny kosztuje w Królestwie, dzięki bliskości zagłębia Dąbrowskiego—taniej niż w Moskwie. Rozpowszechnienie

jednak w ostatnich czasach opalu naftowego wśród fabryk moskiewskich zmieniło ten stosunek, i obecnie paliwo kosztuje w okręgu moskiewskim taniej, niż w Królestwie. Pozostaje więc jeszcze jeden pierwiastek w zakresie kosztów wytwórczych, mianowicie płaca robotnicza: otóż pod tym względem Moskwa ma dużą przewagę nad Królestwem, bo wynagrodzenie robotników jest pod Moskwą znacznie niższe.

Na podstawie tych wniosków p. Br. twierdzi, że przemysł przedziałniotkacki w Królestwie nie znajduje się bynajmniej w lepszych warunkach, niż przemysł moskiewski—raczej przeciwnie. Jeżeli zaś dosięgnął on znacznego rozwoju i w niektórych razach prześcignął moskiewski, to zawdzięczać to może wyłącznie przedsiębiorczości i fachowej znajomości rzeczy przemysłowców polsko-niemieckich, ich ciągłemu stosowaniu u siebie najnowszych zdobyczy techniki tkackiej, jak również znakomitej organizacji zbytu swoich wyrobów i umiejętności zdobywania sobie coraz nowych rynków. Z tego też względu współzawodnictwo z Polską było dla przemysłu moskiewskiego raczej korzystnem, bo zmuszało go otrząsać się z rutyny i naśladować swoich konkurentów w sprawach techniki. Z punktu zaś widzenia ogółu spożywców, emulacja ta była również potrzebna, bo wpływała na utrzymanie cen wyrobów na poziomie normalnym.

Z celem wręcz odmiennym, bo właśnie osiągnięcia możliwie wysokich cen, wybiera się właśnie do Anglii delegacja rosyjskich producentów masła, z ks. Szczerbatowem, prezesem moskiewskiego Tow. roln., na czele. Delegacja pragnie naocześnie przekonać się o wymaganiach rynku angielskiego, zapoznać się z metodami wyrobu masła i spróbować zawiązać bezpośrednie stosunki z angielskimi «importerami». Żałować należy, że w ekspedycji tej nie ma udziału żaden delegat od naszych stowarzyszeń rolniczych. A może to jeszcze nie zapóźno? Na wszelki wypadek komunikujemy, że przyjazd delegacji do Londynu oczekiwany jest na d. 26 września, i że główna kwatera korespondencyjna mieścić się będzie w biurze agenta handlowego ministerstwa skarbu (107 Cromwellroad W.).

Z uznaniem powitać należy decyzję władz Tow. kredytowego ziemskiego w Królestwie, które, po wszechstronnem rozpatrzeniu sprawy ulg ziemianom, dotkniętym klęską nieurodzaju, postanowiło ulgi te przyznać w najszerszym zakresie, przez obowiązującą ustawę przewidzianym. W myśl tego uchwalono trzy raty, a mianowicie drugą

z 1900 r. i obiedwie z r. b., wraz z zaległościami, rozłożyć na 16 półroczy, z pobraniem tylko 4 proc. Ogólna suma rat ulgowych nie powinna jednak przenosić 2 milionów rubli. Uchwała wprowadzoną będzie w wykonanie po zebraniu danych, jakie mianowicie dobra i w jakiej wysokości zasługują na udzielenie przyznanych w zasadzie ulg.

J. G—r.

WYSTAWA MIŃSKA.

NAGRODY.

(Podajemy tylko główne nagrody, mianowicie: dyplomy honorowe, medale złote i wielkie srebrne).

W dziale koni wierzchowych.

Dyplomy uznania udzielono pp.: D. Korybut-Daszkiewiczowi (Wójczyzna, gub. grodzieńska) i Tad. Ponikwickiemu (Szczytniki, gub. grodzieńska) za grupy koni wierzchowych. Medal złoty otrzymał p. Konst. Okołów (Ryma, pow. słucki) za grupę koni wierzchowych. Dyplomy na medale złote pp.: Mich. hr. Tyszkiewicz (Wołożyn, pow. oszmiański) za klusaki amerykańskie, Roman ks. Sanguszko (Sławuta, pow. zasławski) za araby, Korybut-Daszkiewicz — za „Czarodziejkę“ i „Rohacco“, p. Karp za konie robocze i Konst. Okołów za klacz wierzch. „Wendette“. Medale srebrne wielkie udzielono pp.: Józefie Zahorskiej (Kwieciany, pow. słucki), Karolowi hr. Czapskiemu (Stańków, pow. słucki) za grupę koni roboczych i K. Okołowowi za grupę oldenburgów.

W dziale koni roboczych.

Medal złoty od Głównego zarządu stadnin udzielono p. Zygm. Węclawowiczowi (Naruny, gub. kowieńska) za grupę koni rasy ardeńskiej.

Oprócz tego otrzymali: pani Józefa Zahorska — medal wielki srebrny, Karol hr. Czapski — medal wielki srebrny, Eustachy Lubański — medal wielki srebrny.

W dziale owiec.

1) Feliks hr. Czacki dyplom na medal złoty od ministerstwa rolnictwa za „Rambouillety“; 2) hr. M. Potocka medal srebrny wielki za rasę „Negretti“.

W dziale bydła.

Dwa dyplomy honorowe p. D. Węclawowicz za całość obory szwyc i za buhaja „Samsona“. Dwa medale złote p. D. Węclawowicz za pierwszą grupę szwyców i za jałowicę „Wiosnę“. Dyplom na medal złoty p. D. Węclawowicz za buhaja „Sznycera“. Dyplom na medal złoty p. L. Narkiewicz-Jodko za grupę szwyców. Wielkie medale srebrne: p. L. Narkiewicz-Jodko za krowę „Łakoma“ rasy szwyc; p. K. Świacki za bydło rasy krajowej; p. W. Titow za buhaja „Bachus“ rasy oldenburskiej. Dyplom honorowy Eryk hr. Kajzerling. Złoty medal od ministerstwa rolnictwa tenże za buhaja „Romeo“. Medale złote: p. W. Karp za jałowicę „Osa“; hr. M. Potocka za grupę okazów. Trzy dyplomy na medale złote p. J. Montwiłł za całość hodowli i pojedyncze sztuki. Medale srebrne wielkie: Eryk hr. Kajzerling za krowę „Margitta“; hr. M. Potocka za krowę „Carmen“; p. Z. Domański za krowę „Antola“; E. hr. Kajzerling za jałowicę „Walkurgas“; K. bar. Rekke za całość okazów; p. Agarkow za buhaja „Nansen“.

W dziale trzody.

Dyplom na medal srebrny przyznano p. Alinie Beytanowej za grupę yorkshire'ów. Medal srebrny wielki: p. Titowowi (gub. mohylowska)—za grupę berkshire'ów.

W dziale drobiu.

Dyplom na medal złoty otrzymał p. Wachramiejew (pow. bobrujski) za gęsi. Medal srebrny mały: szkoła bory-horecka za kury czarne.

W dziale mleczarstwa.

Medale srebrne wielkie: p. Crann za ser szwajcarski; p. E. Lubański za sery holenderskie; p. J. Mierzejewski za ser holenderski; p. Olgierd Swida za solone masło; p. Boguszewski za śmietankę; p. Kopelowicz za przyrządy mleczarskie.

W dziale rzemieślniczym.

Dyplom honorowy p. J. Montwiłł za wyroby szkoły tkackiej w Szatach. Dyplomy na medale złote: p. Z. Kunatt za tkaniny wełniane; p. K. Potocki za tkaniny wełniane; p. A. Młodzianowski za wyroby stolarskie; p. W. Pakunik za bufet dębowy. Medale srebrne wielkie: p. A. Jeraszewicz za wyroby stolarskie; p. S. Saki za wyroby z labradora; p. M. Lichodniewski za urządzenia elektryczne.

W dziale ogrodnictwa.

P. Edgar Bulhak dyplom honorowy za kolekcję owoców; p. Teofil Holcberg medal złoty za kolekcję owoców; wielkie medale srebrne: p. Marja Lenkiewiczowa za przetwory z owoców; p. K. Garkiewicz za kolekcję owoców; zarządzający ogrodami K. hr. Czapskiego w Mińsku, p. Harnes, za kwiatniki i dekoracje kwiatowe.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Bank państwa—jak donosi „Prawit. Wiest.”—zajął się w r. b. przemianami zabrudzonych, lecz zupełnie dobrych, monet srebrnych, 20, 15, 10 i 5 kopiejkowych. Ponieważ przemiane monety srebrne mają bielszy wygląd i nie wszędzie były chętnie przyjmowane z obawy, czy nie są fałszywe, przeto Bank państwa podaje do wiadomości, że monety te są przyjmowane w instytucjach rządowych.

— Ministerstwo rolnictwa zezwoliło rosyjskiemu Towarzystwu pszczelarskiemu na zwołanie w r. b. w Petersburgu zjazdu pszczelarzy. W zjeździe brać mają udział przedstawiciele towarzystw pszczelarskich, redaktorowie czasopism pszczelarskich, pszczelarze i rolnicy ze wszystkich okolic Rosji, po opłaceniu składki członkowskiej w wysokości rubla. Zjazd zwołany będzie w listopadzie r. b. i obradować ma w gmachu petersburskiego zarządu miejskiego.

— Liczba banków wiejskich w gub. kijowskiej z każdym rokiem wzrasta. W ciągu r. 1899 czynnych tam było 151 banków wiejskich, w tej liczbie 17 gminnych. Największa liczba banków przypada na pow. zwinogradzki, w którym jest ich 90, kanowski, 16 banków, czehryński—15, humański—14, kijowski—5, najmniej wasilkowski—2 banki. Kapitał zakładowy wszystkich banków wiejskich w gub. kijowskiej wynosił w 1899 r. 380,800 rb.

Komunikacje.

— W ministerstwie komunikacji pracuje obecnie pod przewodnictwem inż. St. Jastrzębskiego komisja nad polepszeniem bytu pracowników kolejowych. Projektowanemu jest, na wzór kolei w. wiedeńskiej, zatrzymywanie urzędników przez czas dłuższy na jednej posadzce, podwyższając stopniowo pensję w stosunku 5 proc. za 3 lata i 10 proc. za 5 lat. Zwiększoną ma być ilość szpitali kolejowych oraz ambulansów. Przejazdy zaopatrywane być mają w przyrządy automatyczne. Liczba zastępców będzie zwiększoną o tyle, aby każdy urzędnik kolejowy miał w tygodniu nie mniej jak dobę wypoczynku. W miarę możliwości, wznoszone będą dla urzędników domy własne.

Wreszcie, w celu przygotowania do służby kolejowej, urządzone być mają kursa wieczorne.

— Na skutek Najwyższej zatwierdzonej opinii Rady państwa, utworzoną została nowa posada inspektora eksploatacji dróg podjazdowych w kraju nadbałtyckim i w gub. wileńskiej i kowieńskiej, z pensją 6 tys. rubli.

— Ze względu na częste wypadki barbarzyńskiego przepędzania wagonów bytłem, celem wyzyskania opłaty kolejowej, pobieranej od wagonu, ustanowione zostały następujące normy ładunku: dla bydła I kategorii, największego, 8 sztuk w wagonie; dla bydła II kat.—średniego—10 sztuk; dla bydła III kat.—12 sztuk, wreszcie dla bydła drobnego—14 sztuk. Po nad te normy dozwolone jest ładowanie nie wyżej nad 1 sztukę bydła pierwszych trzech kategorii, i nad 2 sztuki bydła ostatniej 4-ej kategorii.

— Wobec blizkiego zakończenia studiów przedwstępnych, na linii kolejowej Wiatka-Petersburg rozpoczyna się wkrótce roboty przygotowawcze, jak ścinanie lasu, suszenie błot i t. d., do których projektowanym jest—jak donosi „Torg-Prom. Gaz.”—sprowadzenie włóściar w ilości 4 tys. z miejscowości, dotkniętych nieurodzajem.

— Budowa kolei wschodnio-chińskiej szybko postępuje naprzód. W listopadzie r. b. spodziewane jest ułożenie szyn na zachód od Chingana i puszczenie pociągów roboczych, mimo, że niektóre mosty są jeszcze prowizoryczne, a dwuwiorstowy tunel na odnodze zachodniej gotów będzie dopiero za 4 lata. W lipcu 1902 r. zostanie otwarty tymczasowy ruch pasażerski i towarowy. W ten sposób wielka droga Syberyjska już w lecie roku przyszłego połączy Europę zachodnią z oceanem Spokojnym.

Rolnictwo.

— W Mińsku dn. 30 b. m. odbyły się próby kartoflerek i plugów na dziesięcinach, oddanych uprzejmie do rozporządzenia komitetowi wystawowemu przez p. Em. Lubańskiego z podmiejskiej Łoszycy. Próbowano kartoflerek Hempla, Cegielskiego (Zimmermanna) i francuskie. Wszystkie okazały się za ciężkie na grunta miejscowe. Za najpraktyczniejszą i do zalecenia godną uznano tylko kartoflarkę, fabrykowaną przez Cegielskiego (systemu Münster). Z jedenaści próbowanych plugów prym otrzymały: Eckerta nr. 3, „Record” (fabryki Cegielskiego) i plug Wenckiego. Plugów Sacka nie próbowano. W kupowaniu kartoflerek zalecono wielką ostrożność. Cz. J.

— W dziale maszyn zagranicznych wystawy mińskiej wyróżniała się żniwiarka z wiązałką do snopów Mac Cormica, oraz młocarnia z lokomobilą węgierskiego rządowego Tow. kolei żelaznych. Natomiast Osborne'a żniwiarki stały o wiele niżej.

— Ministerstwo rolnictwa ogłasza treść listu p. A. Barthelemy z Paryża, który występuje z projektem zorganizowania importu do Francji masła z Rosji. Dziś masło do Paryża dostarczają wyłącznie Szwajcaria, Włochy i Danja. Gdyby jednak skorzystać z komunikacji parowej, utrzymywanej przez firmę ryżką Helmsing i Grimm, a posiadającej statki z lodownikami, wówczas masło z Rosji mogłoby być dostarczone do Paryża w ciągu 6 dni, a koszt wywozu wynosiłby około 75 fr. na 100 kilogr. Ponieważ w Paryżu ceny masła są wysokie, wydatek ten okupiłby się z pewnością. Masło powinno być świeże, niesolone, posiadać formę cylindrów, o wadze 10 kilogr., i być owinięte w płótno. Zwracać się o szczegóły należy do p. Barthelemy, Mandataire, Halle de Paris, Pavillon 10.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 5 (18) września. W dalszym ciągu pożyczki premjowe szły gwałtownie w górę do wtorku; zwykłowe usposobienie panowało też względem akcji bankowych, chociaż nie w tak gwałtownym tempie; spokojniej z walorami metalurgicznymi, naftowymi i t. p. Wtorkowe ceny wykazują już cofanie się w dół, niekiedy dość znaczne. Z wyjątkiem pożyczek premjowych, obroty wszakże bardzo ograniczone, i publiczność w grze giełdowej, jak dotąd, prawie udziału nie bierze. Wtorkowe ceny brzmiały: banki: ros. dla handlu zewn. 275—272, handl. przemysłowy 226—224, międzynarodowy 300,50—297, dyskontowy 377,50—370; papiery naftowe: kaspijskie 4500, bakińskie 370; udziały Nobla 9800; metalurgiczne: briańskie 214—205, aleksandrowskie 35—36, bałtyckie 1030, sorimowskie 81—79, Tow. ubezpieczeń „Rosja” 232,50. Koleje połudn.-wschodnie 118—117,50. Pożyczki premjowe: I 480—474, II 369—366, III 256—252 1/2. Renta 96 1/8.

Warszawa, 14 września. Walory hipoteczne utrzymywały się w ciągu tygodnia na jednym prawie poziomie, tylko 4 1/2 proc. listy zastawne m. Warszawy obniżyły się nieco. Listy zastawne ziemskie 4 1/2 proc. w żądaniu 97,10; 4 proc. 87,10. Listy zast. m. Warszawy 5 proc. 98,65—98,60; 4 1/2 proc. 91,60. Akcje prawie bez ruchu. Cenione są: Lilpopy 1480—1490, Rudzki 620—625, Starachowickie 163—164.

Czeki: na Londyn 94 rb. 55 k. za 10 funt. szt.; na Paryż 37 rb. 47 1/2 kop. za 100 franków; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 marek; na Wiedeń 39 rb. 60 k. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu: Bank państwa 5—6 1/2, giełda 5 1/2—7 proc.; w Londynie, Paryżu, Amsterdamie i Brukseli 3 proc.; w Berlinie 3 1/2 proc.; w Wiedniu 4 proc.; w Kopenhadze 5 proc.

RYNKI ZBOŻOWE.

Wobec zwykłego o tej porze realizowania części swoich zbiorów przez producentów ziarna, a więc obfitych dowozów na rynki, usposobienie główniejszych zagranicznych ognisk handlu zbożowego powoli, ale dobitnie wykazuje popęd do obniżania cen. Popęd ów hamują zwykle tylko wieści o niższych nad oczekiwane, tu lub owdzie—zbiorach. W tych dniach właśnie ukazało się sprawozdanie węgierskiego ministerstwa rolnictwa, inaugurujące zwykle szereg podobnych sprawozdań z innych krajów. Zabarwione pesymistycznie, oblicza ono, iż popyt na pszenicę krajów konsumujących wyższy będzie przeszło o 6 milionów hektolitrow, niż jej zaofiarowanie ze strony krajów, produkujących na eksport. Lubo w Anglii poddano te obliczenia surowej krytyce, wywarły one przecież niejaki wpływ na rynki. Ostatnie telegraficzne ceny zboża brzmią:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	89,5	—	—	—
» Londynie...	96	—	88,5—92,5	73,5
» Marsylii...	100—101,5	—	—	—
» Berlinie...	121	103,25	104	—

Na rynkach rosyjskich usposobienie względnie mocne, gdyż spiesznie bieżące roboty na polu powstrzymują do czasu dowozu. Z wielu miejsc dochodzą wieści o bardzo dobrym popycie wewnętrznym na pszenicę i żyto. W portach natomiast usposobienie ospałe i obroty na eksport słabe. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	94—103	74—76	75—88	—
» Kijowie...	78—80	59—60	64—66	—
» Wołoczyskach	80—85	60—62	—	50—75
» Odesie...	79	61	63	58
» Libawie...	—	75,5	77—86	—
» Rewlu...	85—95	73—76	75—90	73—76

CHMIEL. Zbiór chmielu w Królestwie Polskiem, właśnie ukończony, okazał się ilościowo obfity, jakościowo zaś bardzo dobry. Gorzej na Wołyniu, gdzie natomiast gatunek chmielu—wyborowy. Ceny, normujące się na zagranicznych, nie okazują dążności zwykłej. Płaca: I gat. 14 rb., II gat. 8—10 rb. za pud. Z Norymbergi donoszą o słabym popycie, wobec czego ceny ze 140—150 za centnar spadły do 100—120 marek. Po tych obniżonych cenach nabywają chętniej. Za hallertauer płacą 125 mar.

MASŁO (kor. „Samopomoc”) w Rydze—na wywóz—I gat. 35—39 kop., II gat. 32—34 k., III gat. 30—32 kop. za funt.

SPROSTOWANIE.

W Nrze 34 „Kraju” w artykule „Obawy niemieckie o sympatje polskie”, str. 10, szp. 3, w cytacie z „Germanji” jest mowa o rysunku, przedstawiającym: „Pruskiego żołnierza i pięć słowiańską”. Rysunek ten „Germanja” mylnie przypisała „Kurjerowi Świątecznemu”,—ukazał się on w „Musze”.

Przy datach starego stylu podawaną jest w nawiasie data nowego stylu. Daty nowego stylu podawane są pojedynczo.

Redaktor i Wydawca

Erazm Piltz.

PROCES GIMNAZJASTÓW W TORUNIU.

Podajemy w streszczeniu przebieg rozpraw sądowych w d. 9, 10, 11 i 12 września.

Akt oskarżenia.

Organizacja stowarzyszenia tajnego wśród młodzieży szkolnej powstała przed 40 laty. Od r. 1858 istniało pomiędzy polskimi uczniami kilku gimnazjów prowincji poznańskiej cierpiące Towarzystwo, pod nazwą „Towarzystwa historii i piśmiennictwa polskiego“, z którego wyłonił się w d. 19 lutego 1861 r. tajny związek. Cel tego tajnego związku był: za pomocą naukowych ćwiczeń, przede wszystkim przez polsko-narodowe i historyczno-społeczne wykształcenie wychować dojrzałą młodzież moralnie i duchowo na prawdziwych Polaków i na odpowiednich oswobodzicieli „ujarzmionej ojczyzny“. Do tego związku należały 4 towarzystwa z osobnymi nazwami w gimnazjach: w Poznaniu, Trzemesznie, Ostrowie i Lesznie.

Posiedzenia towarzystw odbywały się zwłaszcza uroczyste w dniach: 19 lutego (rocznica założenia tajnego związku), 3 maja oraz 29 listopada. Na posiedzeniach wygłaszano odczyty z historii, geografii i literatury polskiej. Treść odczytów stanowiła głównie historia powstań, jako i środki ku obudzeniu ducha polskiego i zdobyciu niepodległości byłego Królestwa Polskiego. Tajny związek miał obszerne ustawy. Na członków przyjmowano z zachowaniem ostrożności. Przysięga, obowiązująca przez całe życie, nakazywała utrzymywać w tajemnicy istnienie i czynności Towarzystwa, nie występować z Towarzystwa przed ukończeniem studjów gimnazjalnych i dokładać wszelkich sił, w celu oswobodzenia „uciemnionej ojczyzny“.

W roku 1862 chciano politykę z ustaw usunąć i rolę przysięgi odpowiednio zmienić. Wniosek odrzucono z uzasadnieniem, że związek bez polityki straciłby wszelkie znaczenie. Tajemnicę związku, odpowiednio do przysięgi, zachowywano wiernie do ostatnich czasów. Wszelkie posiedzenia odbywały się głównie w lokalach prywatnych, tajemnie.

W procesie przesztorocznym przeciw księgarzowi Witoldowi Leitgebrowi z Ostrowa, w toku sądowego śledztwa zajmowano się istnieniem tajnych związków pomiędzy gimnazjastami polskimi. Nowego materiału pod tym względem dostarczyła sprawa karna studenta medycyny Wład. Bolewskiego i współników, którzy stawali przed sądem ziemiankim w Poznaniu za udział w tajnych związkach akademików polskich.

Pomiędzy papierami Bolewskiego, który dawniej był uczniem krotoszyńskiego gimnazjum, zostały skonfiskowane statuty związku literacko-historycznego pod nazwą „Marjania“. Jak ze statutow „Marjanji“ wynika, celem związku tego było: „zapoznanie się z historią i literaturą własną, kształcenie się w języku ojczystym, wzajemne moralne oddziaływanie na siebie członków i wpływanie na młodszą: do tego dodana uwaga: „Jakiebyż zamiary polityczne nie leżą w zakresie działalności związku“. Na posiedzeniach świątecznych obchodzono narodowe dni pamiątkowe. Kandydat do związku przysięgał, iż będzie karnym, sumiennym i starannym członkiem, i że ta przysięga będzie mu tak święta, jak święta mu jest „pamięć o wspólnej ojczyźnie: Polsce“. Następnie każdy nowy członek zostawał wpisany pod pseudonimem w osobną

książkę. Składki miesięczne wynosiły jeden złoty—50 fenigów.

U aptekarza Leona Sumińskiego, współobwinionego w sprawie Bolewskiego i współników, skonfiskowano pamiętnik z ważnymi notatkami. Sumiński odwiedzał swego czasu progimnazjum w Nowem-Mieście (Neumark) i należał do tajnego związku tamtejszego; ten związek miał mieć nazwę: „Tow. Marcinkowskiego“. Jest tu wzmianka, że związek im. Marcinkowskiego ma za cel wzmocnienie uczucia patriotycznego na tle polskiej historii i literatury, i że w każdym niemal mieście zaboru pruskiego istniały takie związki. Sumiński w pamiętniku wspomina, że związek ten wielu młodych ludzi zagroził do narodowej działalności i wykorzystał wiele fałszywych zapatrywań, w szkole nabytych.

W sprawie Bolewskiego i współników wykryto, że pojedyncze gimnazjalne związki tajne weszły w bliższe stosunki z sobą i o wspólnych sprawach radziły na kongresach. Znalaziono w tym względzie pismo p. t.: „Postanowienia, które przyjęto na pierwszych dwóch kongresach wspólnych, obowiązujących ogół“.

Śledztwo wykazało istnienie tajnych polskich związków o politycznej tendencji pomiędzy uczniami pewnej liczby gimnazjów w prowincjach zachodnio-pruskich i poznańskiej. Należenie wszakże do tego rodzaju związków można było udowodnić z pewnością tylko 60 obwinionym, którzy wszyscy uczęszczają lub uczęszczali na gimnazja w Chełmnie, w Brodnicy i w Toruniu.

Związek w Chełmnie miał nazwę „Tow. Filomatów“. Ustaw związku nie znaleziono, ale można przypuszczać, że organizacja była taka, jak w „Marjanji“. Związek dzielił się na kółka, a każde kółko miało czterech członków, to jest nauczyciela i trzech uczniów. Nauka odbywała się albo na przechadzkach, albo w mieszkaniach członków. Zebrania odbywały się przeważnie tajemnie bardzo wczesnym rankiem w wawozie, w pobliżu Chełmna, pod strażą rozstawionych posterunków.

W Brodnicy istniał związek „Filomacja“. Chodziło w nim o pielegnowanie polskiej mowy i literatury, aby wzbudzić przekonanie, że wszyscy, którzy mówią po polsku, tworzą jeden wielki naród polski w znaczeniu idealnym. Związek miał pisane, rzekomo spalone ustawy i organizację, podobną do organizacji „Marjanji“.

W Toruniu niektórzy uczniowie przyznali, że co dwa tygodnie zbierali się, aby w języku polskim rozprawiać o sprawach bieżących. Płacono składki i kary za spóźnienie, pieniądze używano na napoje i na książki, a wszystko to chowano w tajemnicy.

Prokurator jest zdania, że do wymienionych związków można zastosować § 128 kodeksu karnego, gdyż celem ich było wzmocnienie ducha polskiego, wrogiemu prusakom. Związki były oczywiście dalszym ciągiem tajnego związku z roku 1861. Na tej zasadzie oskarża prokurator 60 młodzieńców, że w ciągu ostatnich lat pięciu należeli do tajnych towarzystw, a czterej z nich piastowali w tych związkach godność przewodniczących.

Rozprawy sądowe.

9 września.

Rano d. 9 września zgromadziła się cała oskarżona młodzież w kościele Marjackim i podążyła do gmachu sądowego, gdzie za-

pełniła siedm law. Dwa wielkie stoły zajęli reprezentanci prasy, których przybyło kilkunastu.

Obróncami oskarżonych byli: Celichowski z Poznania, Wyczynski z Brodnicy, radca sprawiedliwości Trommer, Feichenfeld i Szuman z Torunia.

Kolegium sądowe składało się z przewodniczącego, posła Grassmanna i czterech sędziów. Oskarżycielami byli: pierwszy prokurator Zitzlaff i prokurator Weissermel.

Wszyscy oskarżeni w liczbie 60 stawili się na rozprawy. Najstarszy oskarżony liczy 27, najmłodszy 15 lat. Młodzież to przeważnie z wyższych klas, wielu szlacheckiego pochodzenia.

Po stwierdzeniu stosunków osobistych, poprosił o głos oskarżony Krzyżankiewicz i pytał sędziów, czy między nimi jest hakatysta. Przewodniczący odpowiada, że tego wyrazu nie zna (?). Przewódzko to wymyślił Polacy. Ponownie tedy pyta Krzyżankiewicz, czy który z sędziów należy do „Ostmarkenvereinu“, boby go w danym razie odrzucił.

Pierwszy prokurator uważa to pytanie za ubliżające i wnosi o ukaranie Krzyżankiewicza 100 markami kary. Trybunał udał się na naradę i wniosek prokuratora odrzucił, a Krzyżankiewicz wniosek swój ponowił. Prokurator oświadcza, że „Ostmarkenverein“ na obiektywność sędziów nie może wywrzeć żadnego wpływu. Wreszcie Krzyżankiewicz wniosek cofa.

Przesłuchanie oskarżonych.

Pierwszy kleryk Bernard Gończa z Pelplina opowiada, iż przyznał się wobec dyrektora gimnazjum w Brunszardzie, że istnieje tajny związek, do którego należał. W pewną niedzielę zbudzili go dwaj koledzy i zawiedli do wawoza, gdzie wciągnięto go do związku, którego celem było pielegnowanie literatury i historii polskiej. Przed odebraniem przyrzeczenia, podobnego do przysięgi, odmawiano modlitwę. O Polsce ani o polskości w przyrzeczeniu nie było mowy. Wkrótce zjawił się u Gończy oskarżony Orszulok i oświadczył mu, że należy do jego „kółka“, i że Gończa ma się pod jego kierownictwem uczyć. Prócz nauki historii i literatury polskiej, ćwiczył się także Gończa w ortografii polskiej, bo nie znał początków języka polskiego. Zbieżano też składki. Obawiając się zatargu z dyrektorem gimnazjum, wystąpił ze związku. Do kółka należeli tylko najprzedejści uczniowie.

Kleryk Gończa twierdzi, że poczynił zeznania po dłuższej walce wewnętrznej, gdy mu nauczyciel religii ks. Teitz oświadczył, że może on w tym razie nie dotrzymać przysięgi. Na pytanie przewodniczącego odpowiada Gończa, że o istnieniu innych podobnych związków nie wie; przypuszcza, że istniały w Księstwie i Prusach zachodnich. Na skutek nacisku ze strony dyrektora Preussa, Gończa wymienił nazwiska kolegów, spotykanych na takich zebraniach, na sądzie jednak zeznał, że nazwisk nie pamięta.

Przesłuchanie Gończy zajęło półtorej godziny. Po nim słuchano Konstantego Klika, który przyznał, że uczył się na zebraniach historii i literatury polskiej, lecz wystąpił z nich z obawy, że dyrektor się dowie. Potem go w rzeczy samej nie dopuszczono do ostatnich egzaminów.

Dalej przesłuchano przeszło 30 oskarżonych, z których większość przyznaje, że należała do owych lekcji dziejów i literatury polskiej i zachowywała to w tajemnicy. Część oskarżonych twierdzi, że o niczem nie wie i do niczego nie należeli. Wogóle oskarżeni odpowiadali wymijająco. Przesłuchanie ich trwało aż do wieczora, nie budząc zainteresowania.

10 września.

Nazajutrz z rana przesłuchanie odbywało się dalej. Oskarżony gimnazjasta Wład. Grochowski zeznał, że w Brodnicy nale-

żał do stowarzyszenia „Filomacja“, przecząc kategorycznie, jakoby ono miało cele polityczne. Przewodniczący sądu wyraża zdziwienie, jak można zakładać tajne stowarzyszenia i odbierać przysięgę pod pozorem niewinnego pielęgnowania dziejów i literatury polskiej.

Nastąpiło dalej przesłuchanie 19-letniego Witolda Wyczyńskiego, którego broni ojciec, mecenas Wyczyński z Brodnicy. Oskarżony przyznaje, że był członkiem, a nawet prezesem „Filomacji“, której ustawy spalone, gdy ona się rozwiązała. Bibliotekę, której katalog również spalono, oddano na przechowanie ks. Doringowi w Brodnicy, z obawy rewizji. W wyższych klasach gimnazjum brodnickiego było 26 polaków, z których 17 należało do związku.

Przesłuchano dalej do wieczora resztę oskarżonych, przyczem niektóre epizody zwróciły szczególną uwagę. Oskarżony Aleks. Kozikowski oświadczył, że w śledztwie wstępnie sędzia mu zagroził, że jeśli prawdy nie powie, to będzie z gimnazjum wydalony i oddany pod dozór policji. Tak samo grożono kilku innym. Oskarżeni przeważnie zeznają, że należeli do stowarzyszeń, że zbierali się w wawozie, czy też w domu prywatnym, że niekiedy dawali przyrzeczenie zachowania tego w tajemnicy. Oskarżony Krzyżankiewicz przyznaje, że poprawiał komuś odczyt o obchodzie konstytucji 3 maja, oraz że czytał „Tekę“ lwowską.

Gdy badano oskarżonego Sargalskiego, zapytał go przewodniczący Grassmann, czy Słowacki, o którym wspominał, był również członkiem stowarzyszenia? Oskarżony wśród śmiechu publiczności odpowiada, że Słowacki—to poeta polski.

Po południu słuchano między innymi oskarżonego słuchacza medycyny w Gryfi, 27-letniego Aleks. Markwita. Oświadczył on stanowczo, że zeznawać nie będzie, bo nie poczuwa się do winy. Inni oskarżeni zeznawali na niekorzyść Markwita lub milczeli. Przewodniczący każe odczytać po polsku i po niemiecku mowę pisaną, którą Markwitz miał wygłosić podczas obchodu rocznicy 3 maja. Mowa zachęcała do umiłowania języka ojczystego i narodowych ideałów. Markwitz na zapytanie przewodniczącego, czy mowa jest jego, jeszcze raz odpowiedział, że nie chce składać żadnych zeznań.

Oskarżony Henryk Szuman twierdzi, że do związku nie należał, tylko do niewinnych schadzek. „Tekę“ czytał, ale na kierunek jej się nie zgadza.

Ostatni zeznawał 60-ty oskarżony, Fran. Górski, uczeń kupiecki w Gdańsku, twierdził, że do związku nie należał.

Przesłuchanie świadków.

Pierwszy zeznaje adwokat Pałedzki z Gdańska, że w lutym r. b. zgłaszał się doń oskarżony Szuman z prośbą o obronę, lecz on odmówił. Świadek gimnazjasta Jakób Raciniewski odmówił zeznań, powołując się na to, że zeznania te mogłyby je mu samemu zaszkodzić. Właściciel ziemski Alfons Stomczewski zeznaje, że oskarżony Sargalski mówił mu, że musi opuścić gimnazjum skutkiem odbywających się u niego rewizji. Kapelan biskupa chełmińskiego, ks. Dominik, na zapytanie przewodniczącego, czy możliwym jest składanie przez gimnazjastów przysięg, odpowiada, że nie umie tego wyjaśnić. Gimnazjasta Paupfus (niemiec) oświadcza, iż nie wie, co jego koledzy polscy robili na swoich zebraniach. Pani Pawłowska, utrzymująca mieszkania dla gimnazjastów w Brodnicy, zeznała, że oskarżonemu kuzynowi swemu, Thimmowi, radziła z tajnego związku wystąpić.

Na energiczne życzenie obrońcy Celichowskiego, sąd zgodził się powołać jeszcze innego rzeczoznawcę pisma, oprócz sekretarza pierwszego prokuratora, który jest stronny.

11 września.

Badanie świadków trwa dalej. Świadek, sędzia śledczy Borowski (niemiec) przyznał się, że w śledztwie groził niektórym oskarżonym wydaleniem, jeśli nie powiedzą prawdy. Oskarżony Grochowski stwierdził przed sądem, że sędzia Borowski badał w ten sposób, że kładł w usta badanemu swoje słowa i te zapisywał.

Szef polityczny policji poznańskiej, osławiony radca Zacher zeznaje, że śledzi pilnie gazety polskie i wybiera z nich wycinki dla władz. Na zapytanie przewodniczącego oświadcza, że „Teki“ dotąd nie znał. Dopiero w obecnym procesie dowiedział się, że to organ młodzieży. Dalej stwierdza, że organami stronnictwa narodowo-demokratycznego są: „Goniec Wielkopolski“ i „Dziennik Berliński“. Wśród nateżonej uwagi sędziów zaznaczył, że „Dziennik Poznański“ w tych dniach ogłosił artykuł przeciwko stronnictwu narodowo-demokratycznemu. Zdaniem p. Zachera, właściwym celem związków jest pielęgnowanie ideałów narodowych.

Ostatni świadek, aptekarz Leon Sumiński, współoskarżony w procesie akademików w Poznaniu, zeznaje, że w towarzystwach uczniów polskich pielęgnowano tylko dzieje i literaturę polską, lecz polityką nie zajmowano się wcale.

Odczytano potem akta państwowe z roku 1862 o tajnych związkach młodzieży polskiej i memoriał prezydenta policji poznańskiej z r. 1863 do prowincjalnego kolegium szkolnego o związkach młodzieży. Wynika z tych dokumentów, że wówczas wykryto kilka związków gimnazjastów polskich, o których twierdzono, że mają takie same dążności, jak Tow. przyjaciół nauk, Tow. pomocy naukowej imienia Marcinkowskiego, Tow. czeladzi katolickiej i t. p. Odczytano wreszcie akta, z których wynika, że prokurator poznański wytoczył wówczas proces 58 gimnazjastom o udział w tajnych stowarzyszeniach. Nadto były takie procesy w Ostrowie, Gnieźnie i Lesznie. Prokurator poznański wniósł wówczas dla oskarżonych o kilka miesięcy więzienia, zaś sąd skazał niektórych na kilka dni więzy.

Rzeczoznawca ks. Klunder przypuszcza, że młodzież mogła wykonywać po swojemu przysięgę, lecz że to nie jest przysięga ważna.

Rzeczoznawca, sekretarz prokuratora Gestwicki twierdzi, że Markwitz istotnie pisał ową mowę o konstytucji 3 maja.

Świadek Preuss, dawny dyrektor gimnazjalny w Brunsberdze, utrzymuje, że prawie wszyscy gimnazjaliści polscy w Prusach należeli do związków tajnych. Badał swoich uczniów, lecz oni się wcale wypierali; dopiero Gończa pierwszy się przyznał i z pamięci wymienił kolegów.

Preuss wyznaje dalej, że uczniowie ci daleko lepiej znali dzieje polskie, niż to im było wolno; żądał od nich, aby i prywatnie z sobą po niemiecku rozmawiali.

Świadek b. prokurator Fuchs, zapewnia, że prowadził śledztwo skrupulatnie, lecz oskarżony Thimm kategorycznie zaprzecza, twierdząc, iż prokurator podsuwał mu zeznania, korzystając z jego zmieszania.

Mowy prokuratora i obrońców.

12 września.

Pierwszy prokurator Zitzlaff rozpoczął całogodzinną mowę od stwierdzenia, że prasa polska nadała temu procesowi rozgłos, wystawiając go jako skutek akcji „Ostmarkverein“ przeciwko ludności polskiej. Ale sprawa nie jest błażą. Towarzystwa tajne uprawiały dążność polityczną, bo głównym celem młodzieży było „oswobodzenie ojczyzny“. Towarzystwa obchodziły rocznice narodowe i w tem dopatrzeć się trzeba przeświadczenia.

Z pism skonfiskowanych dowiedziano się, że młodzież czyta „Tekę“, „Przegląd Wszechpolski“ i „Polaka“, pisma zagraniczne, wrogle rządowi. Obchodzono też rocznicę nadania Polsce konstytucji i powstanie listo-

padowe pod płaszczykiem rocznicy zgonu Mickiewicza. Do oskarżonych przeto zastosować należy paragrafy kodeksu karnego, a głównie paragraf 128, opiewający o spiskach przeciwko rządowi. Wysokich kar prokurator jednak nie żąda, bo związki takie nie są nowością od r. 1861. Skazać winnych trzeba na więzienie od 3 miesięcy do 2 tygodni, uniewinnić zaś tylko 6 osób.

Pierwszy obrońca, radca Trommer, uznając istnienie towarzystw, nie widzi w nich żadnej agitacji politycznej. Pruski „Landrecht“ karze tylko związki, zwrócone przeciwko państwu, i to tylko w drodze politycznej. Konstytucja pruska zezwala każdemu obywatelowi na udział w towarzystwach o celach dozwolonych. Paragraf 128 kodeksu karnego dotyczy jedynie tajnych związków o celach karygodnych. Uczenie się dziejów i literatury ojczystej jest tylko procesem psychologicznym i zwykle odbywa się tam, gdzie szkoła tego nie uczy. Drugi obrońca Feilchenfeld przemawia w tymże duchu, dodając, że tajemniczość tej nauki jest bardzo naturalna: szkoła na nią nie pozwalała, więc musiano ukrywać to przed szkołą i przysięgano tajemnicę; żadnych strasznych rzeczy ta przysięga nie żądała.

Obrońca Celichowski piętnuje sędziego Borowskiego i dyrektora Preussa za wymuszanie zeznań od uczniów, któremi ci sobie zaszkodzili.

W replice prokurator Zitzlaff zgadza się z Celichowskim, że polacy są dobrymi poddanymi państwa pruskiego; czytając jednak gazety, przeświadcza się, że „istniejące polskie stronnictwo narodowo-demokratyczne gwałtownie występuje przeciwko rządowi i pracuje nad odbudowaniem Polski, co zresztą zeznał radca Zacher. Każdy, kto ma oczy, widzi, że rząd znajduje się w stanie obronnym przeciw polskiej agitacji, która od pewnego czasu groźnie występuje“.

W końcu większość oskarżonych oświadcza, że są niewinni i żądają uwolnienia.

Wyrok.

Trybunał uznał, że oskarżenia muszą być zasądzeni w myśl paragrafu 128 kodeksu karnego. Oprócz gimnazjastów toruńskich, przeciwko którym oskarżenie prokurator cofnął, postanowiono uwolnić wszystkich niżej lat 18, bo ci nie byli świadomi, że popełnili czyn karygodny.

Następnie ogłosił przewodniczący wymiar kary:

Od winy uwolniono 15. Oto ich nazwiska: Wład. Krause, Fran. Wolski, Ludwik Rogacki, Kaź. Zawadzki, Roman Wawrowski, Józ. Klewicz, Wład. Rygielski, Jan Nierzwowski, Józ. Bieliński, Wład. Wilczewski, Bol. Szulczewski, Hen. Szuman, Witold Karwat, Jerzy Słubicki i Franciszek Górski.

Naganę otrzymało 10, a mianowicie: hr. Jan Sierakowski, Bol. Przybyszewski, Teodozy Thimm, Alfons Balachowski, Jerzy Chudziński, Ant. Murawski, Miecz. Mielcarski, Janusz Karwatt, Leon Kowalski i Fr. Hempel.

Na jeden dzień więzienia skazani: Bernard Gończa i Aleks. Gąsieniecki.

Na jeden tydzień więzienia skazani: Konst. Klin, Leon Pikarski, Stan. Gąsowski, Aleks. Karczyński, Ant. Węsierski, Jan Wasikowski, Bernard Filarski, Aleks. Wozniacki, Feliks Żelewski, Jan Domański, Stan. hr. Sierakowski, Kaź. Kruczyński, Julj. Maliszewski, August Jankowski, Albin Kropiewski, Fran. Januszewski, Wład. Grochowski, Aleks. Kozikowski, Fran. Wilamowski.

Na 2 tygodnie więzienia: Stan. Krzyżankiewicz i Stan. Sargalski.

Na 3 tygodnie: Bernard Dembek, Józ. Dembieński, Jan Sell, Jerzy Słaski, Leon Borowski, Witold Wyczyński i Julj. Gramse.

Na 6 tygodni więzienia: Bol. Makowski, Marjan Karczyński i Józ. Prądzynski.

Na 2 miesiące: Paweł Orszulok.

Na 3 miesiące: Aleksander Markwitz.



S T A R Z E C

WYSTAWA W MIŃSKU.

Rzut oka na poszczególne oddziały. Bydło. Rolnicze maszyny, narzędzia i płody. Wytwory i aparaty fabryczne. Tkaniny. Rękodzieła włóścian. Konie. Mleko. Leśnictwo. Myśliwstwo. Okazy z różnych dziedzin. Pawilony. Nagrody.

Wyobrażenia o tem, co wystawa powinna utrwalić nam w pamięci—nie da katalog. Nie przepisujemy go też. Dość powiedzieć, że jest sporych rozmiarów i że niezawodnie wielu podkreśliło w nim niejedno, o czem wspomnieć nie mamy możności lub chęci. Referując o wystawie «na gorąco», możebyśmy i my przenieśli tu z marginesów wystawowego katalogu wszystkie uwagi i notaty. Odpadło ich wiele po rozważnem ich przesianiu. Piszemy dla tych głównie, którzy w Mińsku wespół z nami nie byli. Nie chodzi nam przeto o utrwalenie miłych «pamiątek» z wystawy, jeno o podzielenie się ze wszystkimi czytelnikami naszymi tem, co pożytecznego, ciekawego lub podniecającego pokazała nam mińska wystawa.

Bydło.

[Oddział III. Organizator p. Alb. Torczyński].

Trzy główne rasy bydła rogatego: holendry, szwyce i simenthalery osiadły już w Mińszczyźnie oddawna. Pierwsza rozpowszechniła głównie obory w Szczorsach, dziś hr. Butenjew-Chreptowicza, oraz w Winnicy p. Alb. Torczyńskiego, drugą rasę wyprowadził na widownię dzierżawca przed laty Samuelowa (ś. p. Emeryka hr. Czapskiego), p. Maciej Jamont; simenthalerów wreszcie rozsładnikiem były obory: Tyszkiewicza w Łobieszku i Skirmuntów w Porzezu (pow. piński). Trzy też te rasy zaprezentowały mińskie strony na wystawie. Holendry, suto karmione pod miastem, mojem zdaniem, wbrew uwagom ekspertyzy, bardzo piękne, aczkolwiek istotnie nieco wadliwej budowy i na wysokich nogach—przedstawił p. Alb. Torczyński z podmińskiej Siemnicy. Wystąpiły też z pięknem, rozumie się, holendrami Szczorse (może bydło to skłonne do zbytnej opasłości, bo zasłane stadnikami nie z Holandji, lecz z Prus importowanemi). P. Eustachy Lubański z podmińskiej Łoszyca dał wystawie kilka pysznych egzemplarzy swoich holendrów—że nie sposób wszystkich wystawców wyliczyć. Tak z Kurlandji bar. Kejserling, p. Rygiert z podwileńskich Bezdan, bar. Recke ze Żmudzi, p. Edm. Bortkiewicz ze Święciańskiego. Znalazły się nawet bardzo ciekawe okazy holendrów czer-

wono-srokatych p. Kuczyńskiego aż z gub. siedleckiej. Czyjeż stawce przyznać pierwszeństwo? Bodaj najszlachetniej będzie postawić w pierwszej linii holendry: bar. Kejserlinga, Szczors, p. Lubańskiego i p. Torczyńskiego. A niech już subtelni znawcy zajmą się stopniowaniem.

Co do szwyce, jeżeli chodzi o prawie «idealny» okaz buhaja, to znajdziemy go wśród kilkunastu sztuk, wystawionych przez p. D. Węclawowicza (pow. łepelski gub. witebskiej). Kupiony za bez mała 2 tys. frank. w Szwyc i tam premjowany. Gdyby miał półtora roku, nie półtrzeciał odpowiednik do niego wśród okazów p. Zygm. Węclawowicza z Narun na Żmudzi. Prześliczna para. Wogóle szwyce pp. Węclawowiczów pierwszorzędne. Tuż przy nich postawiłbym szwyce z Samuelowa (dziś Jerzego hr. Czapskiego).

Simenthalerów—jest wogóle w oddziale bydła—dwa, by się tak wyrazić, rodzaje. «Pańskie» i «gospodarskie». Pańskie szwyce, przepyszne i hojnie utrzymywane, wystawił p. Kozieł-Paklewski z Krasnego-Brzegu (pow. bobrujski). Daleko szukać piękniejszych. A p. Al. Skirmunt z Pińszczyzny pokazał nam swoje szwyce nie forsowane, nie elegantowane, własnego chowu, a typowe i bardzo piękne. Co kto woli?

Nie katalog spisuję, jeno zaznaczam, co ważniejsze; tedy wolno mi przejść mimo dziesiątków sztuk, wprost przed oborą hr. Zubowa z Szawel. Hr. Zubow

wziął się jednym zamachem stworzyć u siebie oborę rasy duńskiej (*rothes dänisches Milch-Vieh z Fünen*) i sto sztuk ma już ich u siebie. Piękne bydło i praktyczne: nie duże, wytrzymałe, niewybredne pod względem karmu; trochę wygląda, jak anglery (lub tyrolskie bydło, jak niektórzy je nazywają), i niewątpliwie rozpowszechni się na Żmudzi, co zasługa będzie hrabiego.

Duńczyki te stanowią przejście do licznych, chwała Bogu, na wystawie okazów ulepszonej rasy miejscowej. Przyznam się, że mi najsympatyczniejsze. Oto wzory, jak należy racjonalnie przystosować dobroć bydła do warunków miejscowych. Nie każdy przecie jest w stanie stwarzać dla bydła swego warunki szwajcarskie lub holenderskie gdzieś pod Pińskiem lub pod Telszami. Oto np. krowy, wystawione przez p. W. Jelskiego (pow. miński). Nie potrzeba piękniejszych. Podobnie okazy z obory p. Fl. Świdły powinny być zwrócić na siebie powszechniejszą uwagę, niż simenthalery i szwyce, «jak malowane». P. Bochwiec z Nowogródzkiego wyhodował u siebie rasy miejscowej bydło bezrogie i pięknych kilka wystawił okazów swej obory. Bardzo również pouczającą i ciekawą stawkę dał ks. Feliks Drucki-Lubecki (pow. piński). Są to woly poleskie ryżę, od pługa prosto wzięte, mające niepowszednie zalety miejscowe: jedzą byle co, bodaj—meh, nie podbijają się nigdy i nie topią się po bagnach poleskich. Przez długie lata wytwarzała się ta rasa miej-



Krowy nad Swisłoczą. (Zdjęcie amatorskie).



Honorowa trybuna w chwili otwarcia wystawy.

scowa. Ks. Lubecki podtrzymuje ją, pielegnuje. I dobrze czyni. Przystańmy też przed okazami z Tołoczyna p. Sławińskiego (pow. orszański). To już polepszone bydło miejscowe szwajcarskimi stadnikami, ale też nie popisowe wcale: gospodarskie, dobre, praktyczne. A i o stawce p. Bol. Gordziałkowskiego z pow. mińskiego da się to samo powiedzieć.

A jedno z drugim cały oddział byłby wręcz imponujący i obfitością okazów i różnorodnością i—jeśli kto szuka na naszych wystawach «amatorskich» wrażeń, mógł istotnie przyjrzeć się w Mińsku niepowszednim sztukom i kolekcjom. Był to na wystawie oddział—najwybitniejszy, najzasobniejszy.

Maszyny i narzędzia rolnicze.

[Oddział X. Organizator: p. E. Obrapański.]

Do konkursu stanęły niemal wszystkie firmy, dostarczające maszyn i narzędzi mińskiemu syndykatom. Łatwo sobie wyobrazić obfitość eksponatów. Znalazły się na placu okazy wszystkich chyba plugów, młocarni, siewczarni, bron i t. p. Co do tych ostatnich, stanowczo brony sprężynowe prym obecnie wzięły; to też i egzemplarzy ich nadesłano najwięcej. Były też rzeczy «tanie», np. arfy, ale, niestety, łączące ze sobą pożądaną taniość z niepożądaną kruchością. O maszynach uznanych i znanych firm zagranicznych co tu mówić? Taka—w ruchu na specjalnym placu wystawy—parowa młocarnia i 8-konna lokomobila Garret Smith'a z Magdeburga, lub też wykonywująca demonstracje parowa młocarnia amerykańska Robey'a lub młocarnia konna Elworthy z Elizawetgradu... i inne kolosy nieruchome, zawałające całe płaskowzgórza wystawy, to już tylko, przechodząc mimo, klaniać się potentatom, a nie opisywać. Natomiast szukaliśmy pilnie *nowych pomysłów* lub *odmian* wśród narzędzi rolniczych. Nie wybitniejszego pod tym względem wystawa mińska nie zaprezentowała. Z wielkim tylko uznaniem podnieść należy całkiem oryginalnie i praktycznie pomysły przyrząd do rzucania, t. j. podawania snopów, słomy, siano i t. p. na bardzo wysokie torpy lub na stogi. Elewator ów—funkcjonujący niemal ustawicznie, aby poglą-

dowo zalety swe okazać—wymyślił i w majątku swym wykonał p. L. Lipiński z Grozowa pow. słuckiego. Jak się rzekło: pomysł praktyczny, wykonanie dobre—a zwłaszcza rzecz to u nas powstała i rozpowszechnienia ze wszech miar godna.

Wytwórczość i aparaty fabryczne.

[Oddział XI, techniczny. Organizatorowie: L. hr. Lubieński i p. L. Helfmerson.]

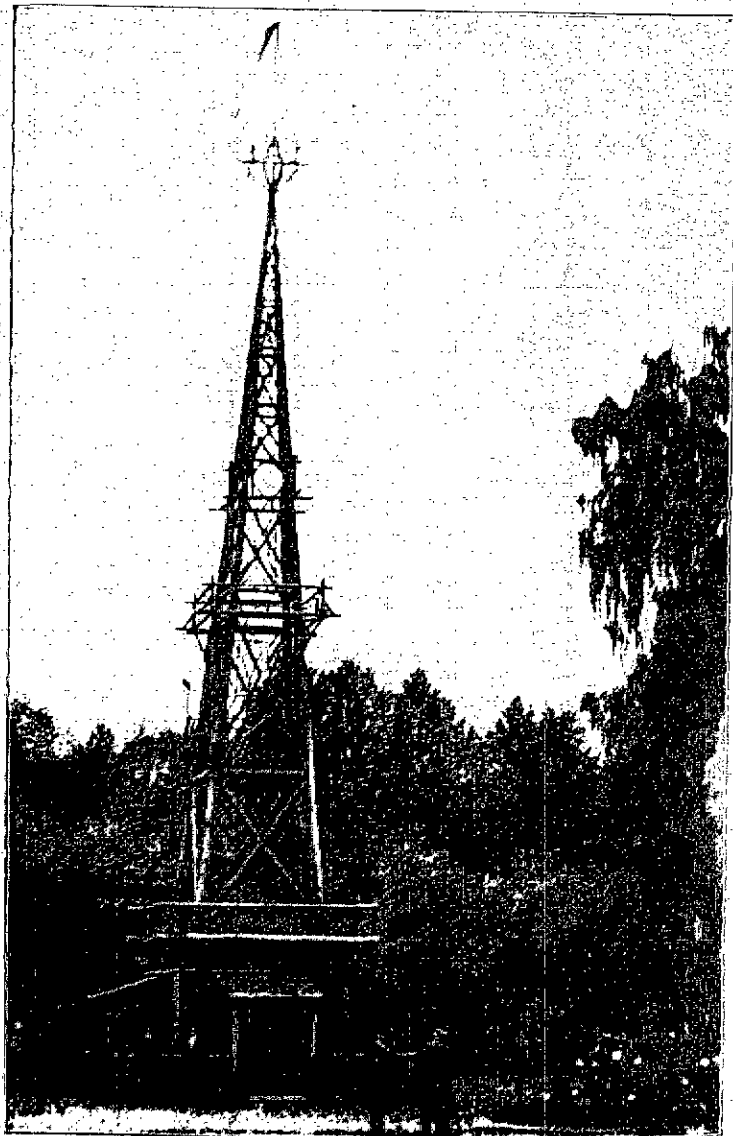
Mąki, krochmale, spirytusy, sól, szersz, smoły, cegły, oleje, szkła, torfy, skóry, nici, cukry, mydła... Już chociażby tylko wyliczyć wszystko, co produkują «przy gospodarce» ziemianie i co «dla gospodarki» dostarczają fabryki ziemianom—toć przecie lekko obliczając, nie artykuł—a broszura! Spróbujmy dać tylko wyobrażenie o tem, co złano i zsypano do hall wystawowych technicznego oddziału.

Wielką zagrały rolę—krochmale (wybitne: Mierzejewskiego z pow. słonimskiego i Świerżewskich z Malinowszczyzny, na pograniczu oszmiańskiego i wilejskiego); względnie zaś do obfitości swojej, w kraju naszym mniej szerokie, niż spodziewać się należało, miejsce, zajęły torfy. Ale wielką przyszłość torfów—widać. Oto np. znana fabryka kołomieńskiego Towarzystwa, wyrabiająca głównie lokomotywy i wagony, nadesłała na wystawę kompletne urządzenie do wyrabiania torfu, a demonstrował na niem delegat ministerstwa rolnictwa. Powszechną zwróciła uwagę wytwórczość nowej, przed rokiem na wielką skalę założonej olejarni (też bardzo dobre makuchy) p. Paklewskiego-Koziella w Krasnym-Brzegu. Czysty i niezmiernie słodczy syrop krochmalowy reprezentowało akcyjne Towarzystwo «Sokół». Osobny pawilon zajęły okazy szkła hutny w Borysowie (firma «Borysów»); przede wszystkim bardzo niskie ceny. A że miejscową produkcję mamy głównie, niemal wyłącznie na uwadze, tedy zanotujemy: sukna Skirmuntowskie, kołpaki słomiane na butelki, wyrabiane na wielką skalę w Mińsku a premjowane w Paryżu, cały portyk z dobrego zbudowany mydła przez Blimowicza w Mińsku, zapalki Strongina z Kojdanowa (z napisem na każdym pudełku: «Na pamiątkę jubileuszu Tow. rol. mińskiego») i fabrykę, tak, fabrykę wyrobów pończoszniczych (głównie pończoch) p. Rutkiewiczowej. Fabryka ta istnieje w majątku Jakubowie g. wileńskiej i zaprezentowała wyroby dobre i tanie.

Podobnie wśród aparatów fabrycznych. Niedziw, że Koppel lub Tretzer z Warszawy nadeszła doskonałe bądź przyrządy kolejowe, bądź sikawki pożarne. Ważniejsze dla nas, że dobre, istotnie dobre np. urządzenia całe gorzelniane, fabrykują w Borysowie Świę-

torzecki i Śmieczuszewski, że także bardzo dobre aparaty gorzelniane fabrykuje w Wołkowysku (gub. grodzieńska) Jezierski, że w Mińsku Krzyżanowski wyrabia bardzo pomyslowe turbiny, niewymagające nieskończonej mocy fundamentów, a mające wyjątkową lekkość ruchu przy oszczędnym smarowaniu, że w Pińsku wymyślił i wykonywa Iwaszkiewicz sprężynowe praktyczne drzwiczki do hermetycznych pieców. Oto o czem powinniśmy przede wszystkim dowiedzieć się na placu mińskiej wystawy. A pomijam niejedno, bo liczyć się muszę z miejscem w «Kraju», i tak już szeroko wyznaczonem dla Mińska. Jedno tylko jeszcze. Petersburska firma Kertinga wystawiła i w ruch puszczała motor spirytusowy. Tłoczyli się doń wszyscy, których żywo obchodzi ważna sprawa denaturalizacji spirytusu—u nas. W Niemczech czwarta część produkcji spirytusowej idzie na potrzeby motorów, maszyn i maszynek wogóle, palących spirytus t. zw. «denaturalizowany». Motor na wystawie mińskiej poruszała, naturalnie, «monopolówka», co nie należy do takich sposobów wytwarzania ciepła lub siły.

Na tem też miejscu wypada mi ze szczególniejszym naciskiem wspomnieć o fabryce tektury (z masy drzewnej), na wielką skalę prowadzonej wzorowo i intratnie przez p. Korzeniewskiego w majątku Nowe-Włoki, w pow. ihumeńskim. Fabrykę prowadzi p. Korzeniewski sam, biorąc materiał surowy z pobliskich lasów i posługując się siłą potężnych turbin wodnych. Okazy tektur ułokował w bardzo gustownym, dużym kiosku, misternie z okraglaków w kształcie filigranowej wieży zbudowanym, a stano-



Kiosk p. Korzeniewskiego.

wiącym przednią ozdobę głównego wystawowego placu.

Tkaniny.

Różne grupy oddziału IX, organizowane przez p. R. Chelchowskiego, ks. Druckiego-Lubeckiego oraz komitet dam, z p. J. Kostrowicką na czele.

Za dalekoby zawiodło nas, oddać należną sprawiedliwość wszystkim, a nader obfitym tkaninom, nadesłanym na wystawę. Niektóre zresztą zdobyły już sobie rozgłos i uznanie szerokie. Tak płótna «Biruty», wyrabiane w Szatach p. Montwilla, tak samodziały i korty p. Anny Mohl z gub. witebskiej. Spostrzegliśmy tylko wśród okazów «Biruty», jako nowy wyrób, ręczniki i prześcieradła kąpielowe (*éponge*), znamionujące dalszy postęp w zasłużonym tkactwa ognisku. Panna Mohl — słyszeliśmy — zamierza osiąść w Wilnie z warsztatami swemi i sklepową mieć tam placówkę dla pięknych swoich materiałów, które oby panie nasze raczyły jaknajgorliwiej nzwzględnić! Mało tego, że każdy taki materiał — każdej damie do twarzy; wstyd, bez konieczności, z bogactw Niemców i Anglików, ujmując — swoimi. Czyż np. nie piękne i nie trwale portjery, bardzo już wykwiłtne, panny Neumannówny z Ilumeńskiego? lub materiały na suknie p. Budrykowej ze Żmudzi, lub samodziały p. Gadonowej? A i my, mężczyźni, doprawdy moglibyśmy też «wprowadzić w modę» garnitury, zwłaszcza «domowe», z tkanin, wyrabianych na warsztatach współobywateli naszych — przez lud nasz. Wybor, rzecz, wielki i zadawalniający niemal wszystkie gusta i potrzeby.

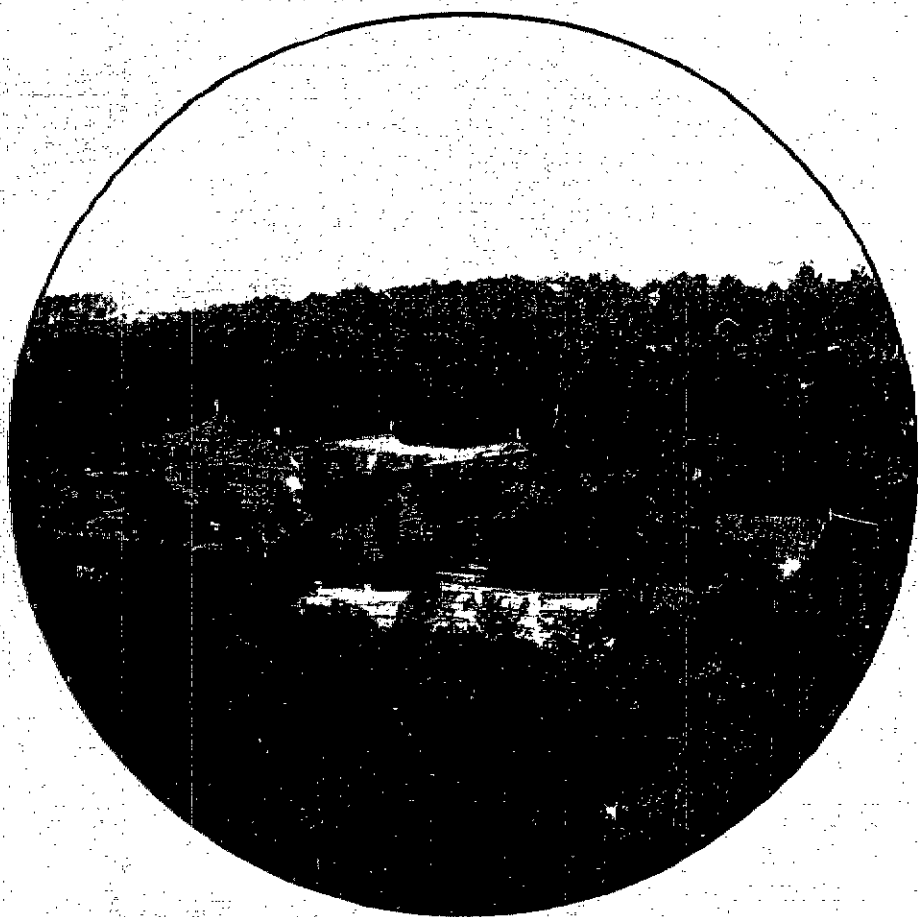
Oto na chybił trafił zatrzymuję się przed stosami samodziałowych tkanin

pp. Zygmuntówstwa Kunattów z Szeleju w Kowieńskim. Najpiękniejsze angielskie szewioty! Przed pięciu laty postawiono warsztaty w majątku, gdzie dotychczas przysłowiowy Maciek zjadał wszystko, co Maciek gospodarząc, zbierał. Dziś funkcjonuje już pięć warsztatów, ucząc chłopów wiejskich tkac. Wzory gotowe — w materiałach angielskich oryginalnych; chłopcy pojętni; dozor gorliwy: opłata od wyrabionego arszyna. I oto taki chłopiec jest w stanie — ucząc się — zarobić do 30 rb. miesięcznie, bez względu na porę roku. Początkowo pp. Kunattowie sprowadzali instruktorów z zagranicy: obecnie już miejscowy robotnik umie korzystać z każdego wzoru, a robotników — to albo chłopak, za młody jeszcze dla robót w polu, albo stary wieśniak, niezdolny już do ciężkiej pracy. Sprzedaż wyrobionych materiałów pokrywałożone koszty, a w zysku — niechby tylko zostawała nauka i wprawa, dane uczącym się, to już i tak piękny rezultat. Czyżbyśmy wszyscy nie mieli popierać osiągnięcia rezultatów takich?... Oto praktyczna oświata ludowa! — tedy do niej

droga. I, w dodatku, raz przecie, zasnijmy jedni drugim czynnie, nie w słowach, pomagając.

Mówiąc nawiasem, panie na Podolu jeły obecnie wprowadzać w modę lekkie materiały na suknie, wyrabiane przez włóścian, tak zwane «bombaki» (płótna podolskie), ubierane następnie srebrnem lub złotem wdzięcznem haftowaniem. Widziałem na wystawie w Mińsku bombaki, wyrabiane już na Żmudzi. Bardzo ładne.

Spójrzmy w inną stronę. W bogatym dziale wyrobów włóściańskich zaprezentowano mnóstwo tkanin, nadających się na suknie, garnitury, portjery, koldry, obicia meblowe, serwety, kapy. Wyrabiają je same włóścianki (przeważnie na Żmudzi i w witebskich stronach), pod



Rzut oka na wystawę z góry. (Zdjęcie fotogr. p. P. Somkowicza).

kierunkiem, czyimś lub i bez żadnego kierunku. Oczom nie chce się wierzyć, czytając kartki, przytwierdzone do okazów: «Walera Uzuł, włóścianka wsi Gajewo, gminy Rozenmujza powiatu rzeżyckiego... Madala Spierga...» i t. d. Jedne wyroby w stylu ludowo-prymitywnym, inne *à l'anglaise* podrabiane, a wiele, bardzo wiele niezmiernie oryginalnych i gustownych. I tym wyrobom należy się jaknajszersze obywatelstwo w domach naszych. Wiem, istnieje przesąd o drożyznie wszelkich wogóle tkanin domowych i ludowych. Jeżeliby nawet tak było (a tak nie jest), jest i na to sposób. Kupujmy ich dużo, a stanieją.

Albo może, czyż nie imponująca i zachęcająca kolekcja rozmaitych wyrobów włóściańskich z pod Plemborga, zgromadzona przez niestrudzonego Tad. Dowgirda? Zwłaszcza płótna niepospolite, albo bardzo mocne i ładne meble werandowe z łoży (niedrogie)! Nie tak, rozumie się, wykwiłtne, jak znane plecione meble ze Szlossberga (których, jak zwykle, moc wielką wystawiła hr. Platerowa), ale też i zastosowane do skromniejszych wymagań.

Powtarzam: nie przepisuję, ani też sprawdzam wystawowego katalogu. Szukam tylko na mińskiej wystawie nauki, podniety, a przede wszystkim wyrozmienienia, co możemy na gruncie naszym uczynić i jak brać się do tego, aby rezultaty nie zawiodły. Bo że dobra rzecz starka, wiem chociażby z «ekspertyzy» okazów p. Korkozewicza, hr. Łubieńskiego i p. Kotwicza; że piękna rzecz ekran, pelami wyszywany, wiedziałem przed admirowaniem onych w oddziale pracy niewieściej; że folblut angielski fenomenalnie bierze barjery, wierzę na słowo redaktorowi «Sportu», nawet nie asystując jego popisom na hippodromie wystawy; że amerykańska lokomobila porusza szybciej młocarnię, niż cepem chłopska ręka, wątpliwości nie mam, —

mu nie mam też, że nie potrzebuję zapewniać, iż im piękniejszy szwyc, tem droższy... alem oto i wśród istnego muzeum drobnych rekodzieł włóściańskich, i nie gawędzić teraz, a patrzeć.

Rekodzieła włóścian.

[Grupa oddziału IX. Organizator ks. Drucki-Lubecki].

Oglądaliśmy już wiele ich okazów wśród tkanin; właściwie mówiąc, nie czyje inne jeno włóściańskie ręce tkają płótna w Szatach i pod Plemborgiem, wyrabiają dywany, wykonywane pod kierownictwem p. Kazimierzowej ze Skirmuntów Romerowej, a korty i szewioty p. Kunatta. Wzory koszykarstwa i wyplatań z łoży wystawił w znacznej liczbie wspomniany już p. Tad. Dowgird. Ale po za tem dano nam jeszcze oglądać nieomal wyczerpujący zbiór włóściańskich wyrobów i pomysłów. Najsamprzód organ, kompletny organ z dudami glinianymi, wymysłony i wykonany

przez samouczka-włóścianina z podwileńskich okolic. Sam «majster» wygrywał na nim, przyznać trzeba, nader harmonijnie. Odzywała się też fisharmonja (harmonjum), zbudowana całkowicie przez innego samouczka z pow. mińskiego. Dalej (w części na manekinach) dano nam oglądać dużą kolekcję strojów ludowych kobiecych ze wszystkich niemal białoruskich gubernij, między niemi np. starodawne kostjmy włóścianek z okolic Wołożyna i Mołodeczna (nadesłała z Bakszt p. Eugenjuszowa Kowalewska). Niektóre *andaraki* (spódnice) nie tylko oryginalne, ale i gustowne. Ciekawe namiotki (ubrania głowy) z okolic Dawidgródka, których modę narzuciła podobno dawidgrodziankom jeszcze królowa Bona. P. Rejtanowa nadesłała włóściański przyrząd do robienia oleju, z tego względu charakterystyczny, że bodaj w jednej jedynej wsi Podlesie, pow. słuckiego, włóścianie sami olej wyrabiają. Przed hallą na drzewach parku rozwieszono barcie z *lizewem*. Rybolówstwo włóściańskie z Polesia pięknie zaprezentowane; więc *duszechubki* (czółna z jednej kłody drążone), niewody, kosze, etc. Wśród wyro-



Eugeniusz Kowalewski, członek Rady Tow. roln. mińskiego.



Eustachy Lubański, członek kom. wystawowego.



Alb. Torczyński, członek kom. wystawy.



Karol Świącki, członek kom. wyst.



Konstanty Kontrym, członek wystaw. komitetu.

bów z gliny, pod względem estetycznym możeby oddał pierwszeństwo dzbanom z czarnej gliny Jaroszewicza z Porozowa (pow. wołkowyski), a znowuż wysoce ciekawe, jako okaz naśladownictwa natury, barany gliniane z okolic Iwieńca i Rakowa. I jeszcze, i jeszcze: wyroby bednarskie, narzędzia rolnicze, wyroby z drzewa, z łyka, z kory, z nici... jednym słowem—i co podnieść gorąco należy — takim oddziałem etnograficznym mało która odznaczyła się prowincjonalna wystawa. Zgromadzono go z wielką skrzętnością i umiejętnością.

K o n i e.

[Organizatorowie oddziału: pp. W. Jelski i Eust. Lubański].

Piękne, ani słowa, stawki i pojedyncze egzemplarze, ale nie mogące równać się wystawianym np. w lubelskich stronach. Jedno tylko zadokumentowano: że gubernie, objęte wystawą mińską, mają tu i owdzie piękne konie. Honor zaś popisu podtrzymała przede wszystkim gub. grodzieńska, z kąd przyprowadzili: p. Dymitr Korybut-Daszkiewicz z Wojczyzny 12 wspaniałych «polskich hunterów» i p. Tadeusz Ponikwicki z Szytnik 10 anglików z własnej również stadniny. Jedna i druga stawka otrzymały najwyższą nagrodę (dyplom honorowy) najzasłużonej. Amerykańskie klusaki z Wołożyna (pow. oszmiański) hr. M. Tyszkiewicza szły tuż w drugiej linii, zdobywając złoty medal, a zaś wielki srebrny dostał się żmudzkim konikom ks. Michała Ogińskiego z Plungian. Złotym wielkim medalem odznaczono grupę koni powozowych p. Okołowa (ze Śluckiego) i konie robocze p. Zygm. Węclawowicza. Przeważają, naturalnie, angliki z różnym procentem szlachetnej krwi zamorskiej. Popularnością wśród szerszej publiczności cieszyły się stale ogromne belgijczyki p. Karpia z Poniewieckiego (importowane), ale już po nad wszystkie «dziwy», górowały dziewięcioletni szkot p. Wolmera (z Rosieńskiego), kudłaty u czterech nóg, wspaniały ogromem, widywany częściej u nas na «landshaftach», niż w naturze, oraz para belgów, również potężnych, bar. Wolffa z Infant. Użytek z takich koni u nas naturalnie mały, już choćby ze względu na te spódnice u nóg — ale jest bo jest na co popatrzeć. To samo da się powiedzieć o arabczykach. Coraz mniej je hodują. Podtrzymuje tradycję, bodaj czy nie stale, jeden już tylko ks. Sanguszek ze Sławuty. Czystej krwi arab, ot, np. taki syn szlachetnego Yussufa i niemniej szlachetnej Malty! — cóż począć z fantem takim? Patrzeć chyba, jak na malowanie — zadumać się, pomarzyć... Ale piękny mi to konieser i koniarz, co duma i marzy! Prowadźcie napowrót araba do stajni — napatrzylismy się, i przejeździemy się teraz na... anglikach.

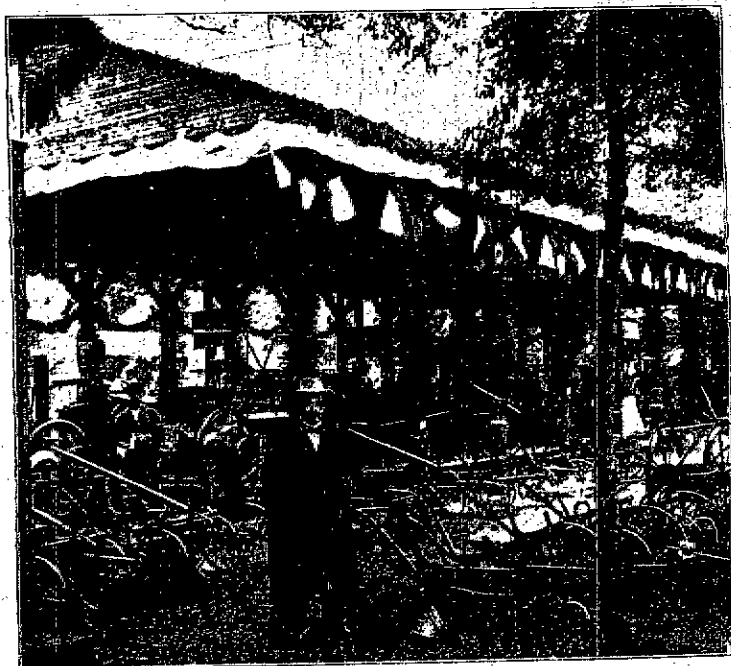
Nie, nie przejeździemy się na anglikach, jeno pójdziemy oglądać włościańskie konie z gub. mohylowskiej. Tam od lat kilku stoją po gminach stadniki ardeny, zakupywane z opłat jednorazowych, wnoszonych na ten cel przez włościan, i utrzymywane również ze stałych rocznych na ten cel podatków włościan, którzy już bezpłatnie korzystają dla klaczy swych ze stadnika. Nietylko poprawia się przez to rasa koni włościańskich w obrębie szerokiej okolicy; chłop ciągnie też z przychówku (sprzedając tylko żrebce) piękny zysk. Bez pudła konika swego (po ardenie) zbywa za 120 do 150 rb. na jarmarkach. Dwie gminy mohylowskie zaprezentowały na wystawie w Mińsku: stadników swoich oraz ich pro-

geniturę. Dzięki uprzejmości p. sprawnika mohylowskiego, gorliwego opiekuna poprawy koni włościańskich, otrzymałem wyczerpujące dane o przebiegu «kultury koni» w Mohylowskim, dla spożytkowania onych w oddzielnym referacie. Na podstawie tamtejszych doświadczeń oraz organizacji, należałoby może pomyśleć o systematycznym polepszaniu koni włościańskich i w innych guberniach. Zaszczepić i rozwinąć tę kulturę mogłoby np. w gub. wileńskiej Towarzystwo wileńskie rolnicze. Wiem, że p. wice-prezes Gieczewicz, podczas bytności swej w Mińsku, szczegółowo zaznajamiał się z rezultatami, osiągnięciami w mohylowskich stronach. Jeżeli z placu wystawowego tutejszego wywiezie dojrzały projekt inicjatywy, zaliczymy to do najlepszych planów wystawy mińskiej.

L e ś n i c t w o.

[Oddział VI. Organizatorowie: pp. Bazilewicz i Garglinowicz].

Jak na wystawę, obejmującą zakres szerokich, zalesionych gęsto okolic, wystawa mińska nie pokazała nam nazbyt wiele okazów. Powiedzmy bez ogródek



Oddział narzędzi syndykatu. (Zdjęcie fotogr. p. A. Święckiego).

oddział leśnictwa wypadł wcale ubogo co do liczby wystawców. Nie wiem jeszcze w tej chwili, co słychać z medalami, wiem tylko, że dobra p. Karola Świąckiego, a z nich głównie Krupka w Mohylowskim dostarczyły i do tego oddziału bardzo zasobne i piękne kolekcje. Już to wogóle gospodarka w majątnościach p. Świąckiego ma i warsztat duży a dobry i plony jej zarówno wszechstronne, jak niepowседневne. Otóż Krupka dostarczyła: najpierw okazy sosen. Pyszne. Wysokość 45 arszynów przy 25 werskach średnicy dolnego odcinka, a 32 u ostatniego, t. j. ściętego na wysokość 45 arsz. Dalej: jesiony (deski); wreszcie dębowy wagonowy materiał (dla wagonów towarowych fabryki Kołomeńskiej). I — poglądowe przedstawienie fabrykacji słomki do zapalek szwedzkich, wysyłanej z Mohylowskiego nawet aż do Rio de Janeiro. Wyrabia się w Krupce słomki pak 600 (milion trzysta w pace) miesięcznie. Będzie to chyba w całym oddziale najpoważniejsza grupa, bardzo starannie ułożona. Oglądaliśmy też pięk-



Urban Krupski, członek rady mińskiego Tow. roln.



1. Część wystawowego placu, którego widok z d. 1 sierpnia podaliśmy w N-rze 33. (Fotogr. dla «Kraju» w dniu otwarcia wystawy M. Napelbaum).
2. Hala główna z trybuną honorową, otoczoną herbami dziesięciu guberni. (Zdjęcie zakł. fotogr. M. Szura w Mińsku).

ne brusy angielskie i hollenderskie, wystawione przez p. P. Wańkowicza z podmińskiej Słupianki. Hr. A. Lubieński (z pow. orszańskiego) zaprodukowała szkółkę modrzewi i sosen, oraz okazy wszystkich drzew w stronach tutejszych rosnących. Aż pomyśleć dziwno, że w stronach mohylowskich sieją — lasy. Toć przecie pod Wilnem goło już, jak na parkiecie, a o sianiu lasów z rzadka tylko gdzieś słychać. Była też i dla szerokiej publiczności uciecha i przynęta. Może źle mówię: dla szerokiej publiczności, bo i specjalistom-amatorom było nad czym zastanawiać się. Wyobrazić sobie proszę kłódę dębu, mającą 91 centymetrów średnicy przy 9 1/2 metra długości — i równą, jak struna! Samo przywiezienie tego kolosa z kolei na plac wystawy kosztowało kilkadziesiąt rubli, a wiem, że zarząd lasów rządowych pod Bobrujskiem (gdzie dąbów rósł przez lat 280, jak ze słów widać) mógł puścić jeszcze kilka metrów długości, tylko że dostawienie do Mińska takiego okazu byłoby już do zbytku kosztowne. Ale i takim, jak jest, dąb imponujący. Sosny natomiast, wystawione przez lasy rządowe, choć piękne, ale nie nadzwyczajne. Dobrze wszakoż, że znalazł się pod pawilonem leśnictwa choć jeden przedstawiciel lasów litewskich, mających wciąż jeszcze zasłużony rozgłos.

Mysliwstwo.

[Grupa odr. VII. Organizator: J. P. Sofjano, prezes mińskiego Towarzystwa myśliwskiego].

Bardzo gustowny pawilon przy głównej alei, tworzący rotundę, wybita zewnętrznie zielonkawą materią, zręcznie u góry drapowaną. Pierwsze wrażenie: gabinec zoologiczny. Pyszne (wyjęte) okazy z podmińskich borów i łąk. Imponujący zwłaszcza niedźwiedź, wprost ogromny, zabity przez p. Wiljaminowa w lasach rządowych pod Bobrujskiem. Położony u stóp «posaga» lakoniczna, ale wymowne epitafium: «Wążył pudów dziewiętnaście!» Pod kulami też p. Wiljaminowa padło jeszcze czterech, zaprezentowanych również, niedźwiedzi. Ale rekord myślistwa w mińskich stronach trzyma chyba p. Olgierd Świda z Różanpola. Tow. myśliwskie słusznie uczyniło, upamiętniając

trzy słynne dublety, w ciągu jednego roku przezeń wykonane; padły od nich: dwa łosie, dwa wilki i dwa lisy. *C'est à faire rêver...* Trzy te pary mamy przed oczami. Wilki, w różnych pozach, siedzą, jak żywe, szczerząc okrutnie zęby — bezsilne. To okazy najbardziej może rozmnożonego dzikiego zwierza w Mińszczyźnie. Towarzystwo myśliwskie tępi je niemiłosiernie, trzymając umyślnie na żołdzie swoim (60 rb. rocznie) specjalistów do okładania wilków «bez oblawy». Są to

fachowcy; z dziada pradiada, osadzeni w Pskowskiem jeszcze przez ces. Katarzynę. Cała ich zdumiewająca umiejętność wywabiania wilków na linję strzelców polega

na świetnej znajomości natury zwierzęcia. Cuda opowiadają (nawet nie myśliwi!) o kunszcie owych pskówian. Bicie wilków stanowi w Mińszczyźnie, rzecz można, główny cel polowań towarzyskich. Niedźwiedzi też gęsto, łosów i dzików. Zwierzyny wogóle dostatek.

Świadczy wymownie o tem kolekcja głów, rogów i skór (wyłącznie mińskich łowów trofea), zaprezentowana przez wystawę Towarzystwa. Zanotujmy naprzykład przelotem wielki blam kilkudziesięciu skór borsuków, wziętych przez taksy w powiecie mińskim. Tuż zaś obok, znana p. Kaszowskiego kolekcja 52 ogonów guszców (misternie w kształt tyłuż wachlarzy ujętych); dalej kolekcja rogów jelenich i łosich p. Holeckiego. A wśród rogów i skór panoplję przeróżnej starej i nowej broni myśliwskiej. Słowem piękny, zasobny i imponujący nemrodowy przybytek — respekt budzący, zwłaszcza w dyletantach, tropiących gdzieś płochliwego pod miedzą zająca.

Towarzystwo myśliwskie, to jest czuwające nad racjonalnem polowaniem, istnieje w Mińsku — dowiaduję się nie bez zdziwienia — dopiero od trzech niespełna lat. Zaszczyczone zostało Najwyższem zatwierdzeniem. Dzięki uprzejmości okolicznych obywateli ma Towarzystwo w swem rozporządzeniu terytorjum niemałe, obejmujące do stu tysięcy dzies. Dostawcami broni są pp. rusznikarze: Sosnowski z Warszawy i Ustjanowicz z Wilna.

Gospodarstwo.

[Oddział I. Organizator p. Olgierd Świda].

Dawniej na wystawach ograniczano się do zaprezentowania kolekcji ziaren zbożowych, i na tej podstawie wydawano sąd o gospodarce w danym majątku. Dziś czasy się zmieniły; kolekcje ziaren



Olgierd Świda, członek rady mińskiego Tow. roln.



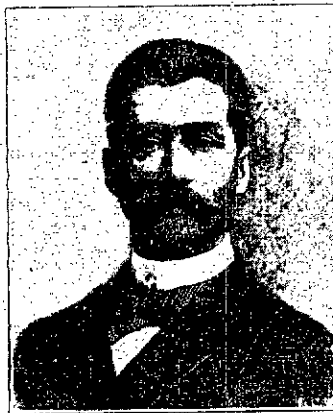
Leon hr. Lubieński, członek komitetu wystawy.



A. K. Śnitko, członek rady mińskiego Tow. roln.



A. N. Bielajew, członek rady mińskiego Tow. roln.



Wiktor v. Helmersen, członek komitetu wystawy.



Michał Łęski, członek rady i kom. wystawy.

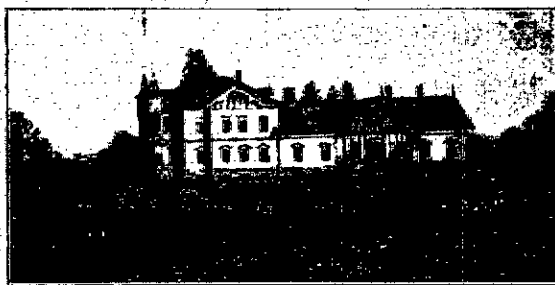


Mieczysław Rajkiewicz, członek kom. wystawowego.

coraz rzadsze. Czystość i piękność ziarna nie gra już pierwszej roli. Z zaprezentowanych pszenicy, owsów, ziemniaków i t. d. nikt już nie wyciąga ostatecznych wniosków. Gospodarstwa stoją albo na przemyśle, albo na leśnictwie, albo na połączonych z uprawą roli fabrykach, albo na mleczarstwie i innych «gałęziach». Znaczą też wiele ogólne organizacje wszystkich rolniczych, gorzelniczych, fabrycznych i t. p. działów. Tedy oto, aby określić stopień kultury danej posiadłości ziemskiej, wytwórczość jej zbadać i osadzić, trzeba szukać pojedynczych części danej «gospodarki» po kilku wystawach oddziałach. Tam ziarna, tam makuchy, tam krochmal, tam materiał leśny, tam jabłka, tam wódki. Dla ułatwienia orientacji, niektóre — zwłaszcza wielkie — majątności podają na wystawę: plany, księgi rachunkowe, modele, dane statystyczne — słowem skupiony w jedno miejsce (naprzykład przy kolekcji ziemniaków), obraz całej prowadzonej gospodarki. Taki obraz podał naprzykład Szczorsze, podał p. Karol Świącki (właściciel Bielicy, Krupki i i Urona z attynencjami w powiecie sienińskim gub. mohylewskiej), p. Piotr Wańkiewicz (nawet drukowany opis) i inni, zaś wśród kolekcji ziemniaków, by je tak nazwać: agronomicznych, okrom doskonałej kolekcji szczorsowskiej, wymienić przede wszystkim należy kolekcję Łoszyca p. Lubańskiego. Zwłaszcza gatunków ziemniaków niepospolicie obfite okazy («imperatory» naprzykład znakomite). Ale najkompletniejszy obraz wszystkiego, co ma i wytwarza, dał p. Titow ze Smolan pow. orszańskiego.

W jednej wielkiej halli, dla Smolan wyłącznie zajętej, zgromadził okazy z całej skali gospodarki w Smolanach — od wołu do gruszek! Istna arka Noego; więcej, niż arka biblijna, — bo w arce biblijnej serów i nalewek nie było, a u p. Titowa są. Żart jednak na stronę, to, co się zowie, występ i zastosowanie metody poglądowej. A całe te Smolany *en miniature* bez najmniejszego blichtru i «wystawowego» popisowania się. Co i jak jest na miejscu, to i tak jest na wystawie. Tylko, że, rozumie się, nawet dla średniego majątku urządzenie takiej

halli «specjalnej» i kłopotliwe i kosztowne. Ale kto może, niech w ten właśnie sposób gospodarkę swą prezentuje. I jury i publiczność będzie miał wdzięczność zapewnioną.



Łoszyca pp. Eustachowstwa Lubańskich pod Mińskiem.

Z różnych dziedzin.

Cóżem widział jeszcze? Widzieć, widziałem wiele, a pisać, to jak mi mówiono, specjalista od pisania potrafi z taką łatwością, jak kto inny oddychać; tylko że «Kraj» nie ma obszaru wystawowego placu. Tedy jeszcze tylko przelotem tu i owdzie rzucmy okiem. Do prof. Narkiewicza-Jodki? Niech będzie do prof. Narkiewicza-Jodki, choćby jedynie dla podziękowania mu, że nam pogodę przepowiedział. Ale tam już trudniejsze rzeczy do «streszczenia», niż wszelkie superposady i pół-krwi. To pawilon biologiczny i elektrograficzny. Prof. Narkiewicz-Jodko jest, jak wiadomo, znanym badaczem na polu naukowem. Oto więc np. klisze elektrograficzne, poglądowo odtwarzające proces odżywiania się roślin na glebie unawozonej; oto elektrokultury, a obok nich okazy elektrokultury: konopie wysokie na bezmała pięć metrów, chmiele nadzwyczajne etc.; oto kumys, preparowany przez rodowitych baszkirów dla sanatorium, założonego i prowadzonego przez profesora Jodkę w gub. mińskiej. Istne laboratorium. A kto zna ruchliwość i swadę profesora, nie zadziwi się, że ludno i gwarno w jego pawilonie.

A mówiąc o elektrografii, mimowoli nawija się pod pióro — fotografia. Specjalny zajęła pawilon na wystawie. Prace w nim swoje, niektóre bardzo dobre, zwłaszcza powiększenia, wystawił p. M.

Nappelbaum, fotograf miński.

Przejsz tylko przez plac, a znajdziemy się w pawilonie ogro-

downictwa — pod palmami. Tak zrzędziła p. Jadwiga z Horwattów Lubańska, której oranżeria wiejska złożyła jaknajpiękniejszy egzamin. Tu znajdziemy wypielęgnowane w Nowopolu z nasion erfureckich różnobarwne bego-

nje, o jakich się Heliogabalowi nie śniło. I bylibyśmy rozwieli się nad tem, że w mińskich stronach ogrodnictwo, pomimo nieprzyjanych już warunków klimatycznych, rozwija się jednak wcale pokaźnie, bylibyśmy może dłużej pokręcili głową nad olbrzymią dynią z Radziwillmontów — gdyby nie wypadło nam wstąpić jeszcze do pawilonu mleczarstwa.

Masło, sery — rozrzucone potrosze wszędzie, a powiadają ci, co z «urzędu» je kontrolowali, że zaprodukowano nie tylko wiele, ale i przednie gatunki. Zaś w samym pawilonie pierwszą grają rolę aparaty najróżniejszych firm i systemów — a radiator funkcjonuje codziennie w pewnych określonych godzinach, przywabiając mnóstwo ciekawych. Istotnie dobry.

W. Makowski, mający w Mińsku dużą filię wileńskiej księgarni, okazały ustawił kiosk przed obfitą wydawnictw wszelakich zastawą.

W przemyśle rekord wzięły wyroby rzemieślników wileńskich. Meble bardzo piękne jako gust i jako wykończenie Iwaszkiewicza i Młodzianowskiego, wyroby skórzane Romockiego, buty Kossowskiego — mogłyby śmiało zająć pierwszą linję na każdej wystawie. Ze szczerą i serdeczną uciechą winszujemy. Jako malarz-dekorator poczył ostatnimi czasy wyróżniać się w Wilnie p. Zygm. Paczkiewicz, a na wystawie mińskiej (płótna dekoracyjne dla ścian, ekrany i t. p.) dowiódł, że ma niepospolitego talent, smak i artystyczne wykształcenie.

I oto, stojąc przed dekoracjami p. Paczkiewicza, stoimy zarazem w wielkim pawilonie restauracji. Długą była przechadzka. Jeśli wola, spoczniemy i zakończmy ją. Niebo jasne. Rojno, gwarno dookoła. Panowie komitetowi czynią z serdecznością wielką honory damom.

Jak wyraził się w przemówieniu swoim Ign. Witkiewicz: «Święcimy mińskie dożynki»...

Wspaniałe dożynki. Cześć wam i wdzięczność, panowie gospodarze!

Janusz.

Mińsk, 31 sierpnia.



«Hetman». Ogier rasy czystej po «Kajdanie» i «Kylli», premjowany na wystawie, Tadeusz Ponikwicki.



«Buzyn», klacz 5-letnia, 5 wershkows, pół krwi angielskiej, p. Korybut-Daszkiewicz.

OD BANKU PAŃSTWA.

Na zasadzie NAJWYŻEJ zatwierdzonej dnia 14 lutego 1866 roku ustawy o 2 wewnętrznej 5-proc. pożyczce premjowej i zgodnie z zatwierdzonemi przez pana Ministra skarbu prawidłami dla losowania wygranej i losowania podlegających amortyzacji listów pożyczkowych, d. 1 września 1901 r. przez Radę Banku, w obecności Członków Banku, przedstawicieli wszystkich stanów, naznaczonych przez petersburski Zarząd miejski i przedstawicieli Giełdy petersburskiej, było dokonane publiczne losowanie listów wyżej wspomnianej pożyczki, podlegających amortyzacji.

Nr Seryj:

*5	1136	1197	4371	7008	7991	1768	11327	13428	14854	16174	17340	18898
14	1356	2912	4448	7095	8219	9828	11403	13469	14916	16258	17454	19071
28	1482	2926	4453	7099	8290	9839	11503	13578	14944	16259	17467	19107
36	1611	3081	4534	7119	8410	9851	11558	13715	15059	16389	17506	19196
47	1631	3116	4671	7169	8630	9908	11652	13731	15096	16490	17629	19220
71	1755	3151	4756	7170	8772	10086	11959	13803	15147	16584	17720	19448
78	1781	3396	4798	7208	8856	10240	12164	13807	15375	16816	17792	19520
90	1812	3500	4862	7222	8875	10329	12204	13926	15391	16848	17794	19534
140	2001	3517	4882	7324	8971	10494	12354	14008	15394	16877	17834	19552
147	2205	3571	5091	7349	9175	10547	12371	14036	15424	16888	17955	19618
224	2385	3676	5325	7366	9188	10748	12381	14073	15601	16907	18234	19789
370	2400	3738	6025	7412	9223	10798	12436	14377	15627	17055	18338	19844
784	2570	3788	6153	7614	9257	10846	12550	14461	15642	17070	18405	19884
834	2612	3840	6171	7619	9288	11116	12619	14518	15675	17200	18412	19890
923	2810	3961	6573	7700	9305	11163	12718	14570	15701	17208	18505	
980	2821	4031	6591	7800	9620	11178	12747	14633	15858	17213	18715	
1049	2827	4129	6719	7815	9660	11271	13082	14647	16003	17230	18742	
1116	2850	4285	6935	7861	9741	11310	13278	14850	16088	17314	18887	

Razem 230 seryj, stanowiących 11,500 listów, na sumę 1,552,500 rb.

Wyplata po 135 rb. za list, wylosowany do umorzenia, uskuteczniiana będzie w Banku Państwa i jego filjach, poczynawszy od d. 1 grudnia 1901 r.



SKŁAD

Wyrobow lnianych, półczosznicznych i bawełnianych
TOWARZYSTWA AKCYJNEGO

ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH HIELLEGO i DITTRICHA.

ODESSA, ulica Derybasowska № 11.

Poleca na sezon jesienny:

Piedy do podróży, chustki wełniane, KOLDRY: watowe, pluszowe, i flane-
lowe.

WYROBY PÓNCZOSZNICZE, jako to: spódniczki, koszulki, kalessony, pół-
czoszy, skarpetki etc.

Portjery, firanki, story, serwety, kapy pluszowe i gobelinowe, jak również
wełniane, wybielone, płótna, stołową bieliznę, ręczniki, chustki do nosa, ście-
rzonki etc.

Męska i damska bielizna.

Maślany, szyfony, półpłótna etc.

(3616)

"DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI"

Pismo miesięczne, ilustrowane, 12 tomów rocznie,

pod redakcją księdza JÓZEFA ADAMOZYKA, zawiera:

1) Angielski i francuski teologiczny. 2) Powieści, opowiadania historyczne, poezye,
i utwory prozy i wierszem. 3) Żywoty Świętych Pańskich, opisy Kościoła, pa-
łacy, muzeów, zabytków i pracy. 4) Urazy z dziejów Kościoła rzymsko-katolickiego.
5) Kalendarz krajowy i zagraniczny z obszernym uwzględnieniem spraw kościelno-religij-
nych i społecznych. 6) Opisy nadesłanych do redakcji książek.
7) Kalendarz. Dla prenumeratorów „Dzwonka” Częstochowskiego redakcja oferuje
po zniżonej cenie książkę:

„Obrazy w Sali Rycerskiej na Jasnej Górze”

z obrazami i rycinami, artystycznie wykonanymi ilustracjami. Cena katalogowa
książki w Sali Rycerskiej na Jasnej Górze za egzemplarz ozdobnie oprawny i rb.
50. Dla prenumeratorów „Dzwonka” Częstochowskiego, załączonych „Obrazów”
cena katalogowa wynosi 33 zł. W r. b. „Dzwonek” Częstochowski, między innymi,
zawiera obszernie opracowany z artystycznie wykonanymi ilustracjami:

ŻYWIOT PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSYTA

obrazowo ilustrowane

„DZIEJE KLASZTORU JASNOGÓRSKIEGO”

Przedruk „Dzwonka” Częstochowskiego wynosi w Częstochowie: Rocznie rb. 3,
półrocznie rb. 1 zł. 50. kwartalnie k. 75. Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 4, pół-
rocznie rb. 2. kwartalnie rb. 1, w Austrii: rocznie guldenów 6 w Niemczech: rocznie
marki 10. Adres: Administracja „Dzwonka” Częstochowa, pod Jasną Górą, dom Prószyńskiego.

Biuro Młyno-Budownictwa

Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, Smólna 7.

(700)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

(632)

Wielki wybór. — Tak nienawidzę tego człowieka, że chętnie zatrułabym mu
Wypłać za niego.

(Lust. Bl.)

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH I NASION

ALFRED GRODZKI

W Warszawie, ulica Senatorska № 83.

(631)

PODOBNA. Mania. Prawda, panie, że jestem zupełnie podobna do mamusi?
M a t k a. Moja Mauii, nie bądź tak próżna i gadatliwa!

AKCYJNE TOWARZYSTWO



MALCOWSKICH FABRYK

POLECA

LOKOMOBILE,

znajdujące zastosowania do poruszania wszelkich mechanizmów, znacznie prze-
wyszające przymiotami roboty, mocą i długotrwałością lokomobile innych fa-
bryk. Znaczna oszczędność na paliwie i parze. Ustawienie przez fabrycznych mon-
terów bezpłatne. Szczegółowe prospekty wysyłają się natychmiast na każde żądanie.
Na składzie stałe przeszło 50 lokomobile. Ceny ponad konkurencję. Warunki spłaty
najdogodniejsze. Fabryki Towarzystwa wyrabiają: torfiarki, ramy do tartaków,
kamienie młyńskie, prasy do fabrykacji masła; maszyny parowe, wszelkie wagony
i ich części. Wszelkie żelazo lane: maszynowe, naczyniowe, fasonowe. Przyrządy
ogrzewania i domowego urządzenia. Szkło: do okien, czeskie, kolorowe. Naczy-
nia szklane kryształowe; kule, abażury, tulipany do elektrycznego oświetlenia. Wy-
roby lane—emaljowane.

Z obstarunkami i po informacje należy się zwracać:

- do Zarządu Towarzystwa w Petersburgu, Wozniesieński prosp., 6.
- do Głównego Zarządu fabryk: Dniakowo, gub. orłowskiej.
- do reprezentacji w Moskwie: Miasnickaja, dom Niemczynowa.
- do kantorów handlowych Tow.: w Moskwie, Kijowie, Charkowie, Rostowie
nad Donem, Odesie, Orle, Kriemienczugu, Chersoniu, Jekaterynosławiu, Samarze,
Niżnym-Nowogrodzie.
- do reprezentantów: 1) N. P. Poliakov—w Irkucku, Tomsku, Czycie i Kiachcie;
2) A. W. Nowochatny w Rostowie nad Donem; 3) W. G. Stal i Co—w Woroneżu,
Czelabińsku, Omsku i Barnaulu; 4) Dom handlowy „Progres” w Szawlach. (3553)

TRZYKLASOWA SZKOŁA HANDLOWA

z 2-ma przygotowawczemi klasami (III i IV)

F. F. LASKUSA,

Warszawa, Koszykowa, 9,

korzystająca ze wszystkich praw, przysługujących wychowankom
szkół handlowych, zakładanych przez stowarzyszenia kupieckie, oraz
wychowankom szkół rządowych realnych tak pod względem pre-
rogatyw co do odbywania służby wojskowej, jak również i wstą-
pienia do wyższych zakładów naukowych. Egzaminy wstępne i
poprawkowe rozpoczyna się 20 sierpnia (2 września) r. b. Prośby o
przyjęcie przyjmują się w kancelarii szkoły codziennie od 10 do
12 rano, oprócz niedziel i świąt. (953)

ADOLF STRAUS,

Marszałkowska 111, w Warszawie,

POLECA:

Okulary, Binokle,
Mikroskopy, Lupy,
Termometry, Barometry,
Miarki, Wagi, Wagi,
Stereoskopy, Widoki.

Dzwonki elektryczne,
Elementy, Przyciski,
Drut, Sznur, Lampki,
Maszynki Spawane,
Szklane chemiczne.

(986)

Wielki wybór Reischeigów.

PRZYJMUJE WSZELKIE REPERACJE.

Najwyższa nagroda na Wszechświatowej Wystawie w Paryżu 1900 r.

GRAND PRIX.



Exposition Universelle de Paris en 1900

GRAND PRIX.

NAJSTARSZA PAROWA FABRYKA FORTEPIANÓW

B-CI R. I A. DIEDERICHS

otworzona w PETERSBURGU w r. 1810.

SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR: Włodzimierska № 8, dom własny.

FABRYKA: Wasilewski Ostrow, 13 linja № 78, dom własny.

Nagrodzona na Wszechświatowych Wystawach złotymi i srebrnymi medalami.

Pianina 450, 500 i 600 rb.

Fortepiany gabinetowe 550 i 650 rb.

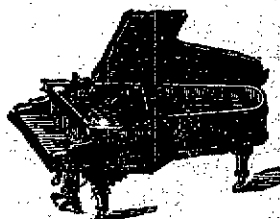
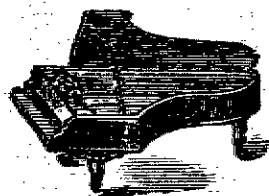
Fortepiany salonowe 700 i 800 rb.

Fortepiany koncertowe 900 rb.

DUŻY FORTEPIAN KONCERTOWY 1,100 rb.

Wszystkie wymienione instrumenty najnowsze, krzyżów, syst. ameryk., z wytw. metal, złoc. brązow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzianymi agrafami i moderatorem—oddzielny przyrząd, przytłum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń. (3050)

Szczegółowe cenniki wysyłają się bezpłatnie.



Z ROZMYŚLAŃ STAREGO ODERY.

Nie przespać się godzinki po obiedzie, to też samo, co kochać — bez wzajemności.

Prawda i fałsz wzajemnie się wykluczają, a jednak często powiedzieć prawdę jest największym fałszem życiowym. (Kolce)



DOSKONAŁY
RHUM
St. James

import (911)

Tow. „Imperial”

W WARSZAWIE.

Doskonały dodatek do kawy, herbaty, grogu.
Cena but. rb. 2.30.

Zdolny, doświadczony buchalter zakładu podwójną rachunkowość, kontroluje w ciągu roku i zamyka roczne bilanse od 500 rb. rocznie; kosztów przejazdów nie bierze. System stosowany na praktyce z dobrym rezultatem, ekonomiczny, gwarantuje od nadużyć i daje prawdziwy obraz stanu rzeczy. Liczne świad. Wilno, skrz. poczt. 58. (3649)

Drzewkaśliwek „Wegierek”

w najlepszym gatunku i wieku, najtaniej sprzedaje. Adres: Osada Kazimierz, gub. Lubel. J. Kofakowski. (973)

ZYCZĄCYM
RATAMI

Garnitury machonowe, czarne, orzechowe, stylowe. Otomany dywanowe, stoły, krzesła i t. p. Warszawa, Leszno, 33, Ziolkowski. (875)

Do sprzedania na rz. Wiśle
3 STATKI PAROWE,

w których dwa zdane do holowania ciężarów o sile 120 i 20 koni parowych, jeden osobowy z przyrządem do holowania o sile 60 k. p. Zagłębienie statków w wodzie około 24 cale. Wszystkie w dobrym stanie. Wiadomość w Warszawie, ulica Koszykowa 33, m. 7 lub w Biurze Technicznym w Nowej Aleksandrii, gub. Lubelska. (974)

W MAGAZYNIE BIAŁYNYM.
Drama i do sklepowej. Proszę prosić. Niech pani dalej pokazuje. Ja nie jestem zmęczona. (Kur. Świat.)

BEZPRZYKŁADNA
Nowość!

Otrzymano na sprzedaż najnowszą, śródotową centralną broń z lufami damasceńskimi i stalowymi, z kurkami i bez kurków, dla zwyczajnego i bezdymnego prochu „Le Francotte”. Broń ta została przygotowana wyłącznie dla mojego składu na wszechświatowo znanej fabryce „A. Francotta”. Broń „Le Francotte” przeznaczyłem wyłącznie dla skupienia na niej ogólnej uwagi i podziwu, jako rzeczy do chwili obecnej literalnie niesłychanej, i w tym celu polecam ją pp. myśliwym tylko za 138 rb. kurkową i za 155 rb. bez kurków, nie zważając na to, że broń „Le Francotte” tak z powodu kosztownego wykończenia, jak również z powodu zdumiewającego strzału, niezem nie różni się od innych broni w cenie 250—300 rubli. Masa piśmiennych podziękowań, otrzymanych od osób, które nabyły „Le Francotte”, każe mi oddać jeszcze z większą stanowczością polecać powyższą broń, rzeczywiście wybitną z pomiędzy innych.

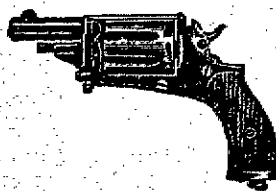


„La Francotte”

Najnowszą małokalibrową broń gwintowaną, wyrobu wszechświatowo znanej francuskiej fabryki broni „Francotta”, patrony bocznego ognia z bezdymnym prochem. Do gwintówki są także patrony bez huku, dla strzelania do celu w pokojach i na letnim mieszkaniu. Waga gwintówki 5 funtów, kaliber 6 mm. Strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2 werszków. Strzał celny na 400 kroków. Specjalna ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobne zwierza, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 30 rubli. 100 sztuk patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. pokojowych 2 rb. 50 kop., lepszych 3 rb.

Obecnie tylko co otrzymaliśmy najnowsze naboje „Expansive”, specjalnie sporządzone do gwintówki „La Francotte”. Kule „Expansive” z cylindrycznym zagłębieniem deformują się w ciełe zwierzęcia i kładą na miejscu, jak cietrzewia i gluszcza, tak również lisa i wilka. Wobec powyższego gwintówki „La Francotte” większego kalibru (7 i 9 mm.) okazują się obecnie zupełnie bezcelowymi. Cena patronów „Expansive” za 100 sztuk 5 rb.

„Le Francotte” najnowszy 7-strzałowy rewolwer, nabijany takimiż patronami, jak gwintówka „La Francotte”, t. j. bezdymnymi i bez huku. Strzał celny. Nie oddaje, bardzo elegancki, cały niklowany. Cena 18 rb., cena patronów, jak wyżej.



Świeżo otrzymano

broń centralnego ognia „The Forester” (Leśniczy), która, zawdzięczając swym zaletom i będąc bez zarzutu, w bardzo krótkim czasie rozeszła się w olbrzymiej ilości. Broń wypróbowana i przestrzelana. Strzał znakomity, staranne i trwałe wykonanie. Cena 30, 38, 46, 65, 85 i 100 rb., lufy damasceńskie, lewa „czok”. Kolby z drzewa orzechowego z rączką pistoletową. Daje się gwarancja i próbne arkusze. Ostatnie 3 gatunki 65, 85 i 100 rb. fabryki Lepage’a, z częściami składowymi do zmiany.

Obstalunki wykonywują się za zaliczeniem. Cenniki ilustrowane wysyłamy na żądanie. Adres: С.-Петербургскій Оружейный Складъ 3А. Бога. ВЕНИГЪ, С.-Петербургъ, Больш. Конюшенная 29. (3647)

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i użytkowuje
inż. Kazimierz Ossowski.
Biuro techniczne międzynarodowe, (3001)
BERLIN, Postdammerstrasse 8.

PATENTY
NA WYNALAZKI WYRABIA
M. SKRZYPKOWSKI
Warszawa, Marszałkowska 143. (703)

MAGAZYN MEBLI
ZAŁĘSKIEGO I SP.
(firma egzystuje od r. 1873)
W WARSZAWIE
№ 2, Erywańska № 2.
Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac. tapicerski. Ceny niskie, stałe. (702)

Przyjaźń dwóch kobiet, to spisek przeciwko... trzeciej.

Każdy głupi — ma swój rozum.
(Jednodniówka Zakopiańska)

POMPY
wszelk. system.,
SIKAWKI,
Rezerwoary,
ARMATURY,
Rury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyrob. gumowe.

Antoni PECH & C^o.
Warszawa, Miodowa, 18, dom własny. (741)

WINO SZAMPAŃSKIE
poleca firma, egz. od 1854 r.:
„CHARLES A. OREUSET”
Skład W. Brykner, Warsz., Królewska 16. (840)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (643)

BIURO NAUCZOYIELSKIE
BORKOWSKIEJ,
w Warszawie, Chmielna 29, rekomenduje nauczycielki, nauczycieli i bony. (965)

Praktyczny rzadca,
fiński, posiada rosyjski i niemiecki język, dobrze zna rolnictwo, chów bydła, leśnictwo i prakt. buch., poszuk. miejsca w wewnątrz Cesarstwa. Posiada znakomite świad. i rekom. Adresować: Finlandja, Tali, B-3, poste-restante. (3637)